



ZŁAMANA  
LALECZKA

---

KATARZYNA PIĄTEK

*Piekło jest puste,  
wszystkie demony są tutaj.*

~ William Shakespeare



# Rozdział 1

*Aria*

Poczułam, jak powoli opuszczał mnie sen, a moje ciało przeszły dojmujący chłód.

Było zimno. Tak przeraźliwie zimno.

Miałam wrażenie, jakby w moje ciało wbijano tysiące maleńkich szpilek.

Leżałam na jakimś wilgotnym materacu, a do moich nozdrzy docierał smród wilgoci, stęchlizny i moczu. Uchyliłam ciężkie powieki i zaraz z jękiem zacisnęłam je z powrotem, kiedy z boku mojej głowy eksplodował nieznośny ból! Zaczerpnęłam drżący oddech, spróbowałam się poruszyć, jednak wszystkie moje mięśnie niemal natychmiast zawyły w proteście.

Znieruchomiałam.

Nie rozumiałam, co się dzieje!

Nie miałam też pojęcia, gdzie się znajdowałam ani jak się tam znalazłam i z każdą kolejną mijającą sekundą ogarniało mnie coraz większe przerażenie.

Kiedy w końcu udało mi się otworzyć oczy, jedyne, co widziałam, to ciemność, która była tak gęsta, iż odnosiłam wrażenie, że mogłaby mnie udusić.

Po raz kolejny poczułam pulsujący ból. Z wysiłkiem uniosłam skostniałą rękę i przesunęłam opuszkami palców po potylicy. Poczułam na nich coś mokrego i ciepłego.

Krew.

Moim ciałem wstrząsnął dreszcz, a mój oziębiały umysł zaczął być zalewany przez wspomnienia, które klatka po klatce, nieubłagane przypominały o wydarzeniach zeszłego wieczoru.

*Była sobota i po ciężkim tygodniu miałam ochotę rozerwać się w gronie przyjaciół. Spotkałam się ze znajomymi w jednym z naszych ulubionych klubów. Zabawa, jak zawsze, była przednia. A przynajmniej taka była do czasu pojawienia się Liama. W chwili, w której wypatrzyłam go wśród morza wijących się na parkiecie ciał, wiedziałam, że zarówno dobry nastrój, jak i szampańska zabawa znikną bezpowrotnie. I nie pomyliłam się.*

*Nie minęło wiele czasu, jak Liam się upił i zaczął wylewać swoje żale. I tak jak za każdym pieprzonym razem, od czterech długich lat, zaczął zarzucać mi, że wolałam jego starszego brata od niego.*

*– Co takiego ma Cole, czego mi brakuje? Co, Ari?! – bełkotał, nachylając się nad stolikiem. – Przecież zostawił nas bez słowa! Zniknął, bo miał nas wszystkich głęboko w dupie! – Wskazał na mnie dłonią, w której trzymał kieliszek z czystą wódką. – A ty, głupia, ciągle do niego wzdychasz! To takie żalodne, Aria... Ty jesteś żalodna! – wysyczał ze złością.*

*– Wystarczy! – warknęłam, miałam już tego wszystkiego serdecznie dość. – Jedyne żalodne osobą w tym towarzystwie jesteś ty! – Na dobre wkurzona, zerwałam się z miejsca, zgarnęłam swoją torebkę ze stolika i ruszyłam do wyjścia, potrącając po drodze kilka osób. Nie miałam zamiaru po raz kolejny przerabiać tego samego. Oczywiście, jak można było się tego spodziewać, Liam ruszył za mną. Ten chłopak nigdy nie wiedział, kiedy odpuścić, więc niby dlaczego tym razem miałoby być inaczej? Zanim miałam szansę choćby dotrzeć do drzwi, złapał mnie za rękę, zatrzymał w miejscu i mocnym szarpnięciem obrócił ku sobie.*

*– To nie musiało się tak kończyć – mówił tak cicho, że ledwie byłam w stanie usłyszeć go na tle dudniącej z głośników muzyki. Liam potrząsnął głową, po czym, wciąż mnie trzymając, spojrzal na mnie oczami, w których błysnęło poczucie winy i udręka. Nie za bardzo rozumiałam, skąd wzięły się u niego takie emocje; w końcu to nie było pierwsze takie nasze rodeo. – Wybacz mi, Ari.*

*– Co ty bredzisz?! Co nie musiało się kończyć?! I co mam ci, u diabła, wybaczyć?! To, że znowu zachowałeś się jak dupek?! – wrzasnęłam, zaciskając pięści przy bokach. Aż mnie paliło, żeby mu przyłożyć. Miałam dość Liama i jego bezsensownego bełkotu. Pochyliłam się nieznacznie ku niemu i zmarszczyłam nos, kiedy w moje nozdrza uderzył smród taniej wódki. – Przywykłam już do tego, wiesz?*

*– Mam nadzieję, że kiedyś zrozumiesz – wyszeptał, jakbym w ogóle się nie odezwała. – Mu-*



sisz wiedzieć, że nie miałem wyjścia. Ja... – Urwał, a jego palce na moim przedramieniu zacisnęły się tak mocno, iż byłam pewna, że pozostawią na mojej skórze siniaki.

– Liam – powiedziałam powoli. – Puść mnie, proszę. Sprawiasz mi ból.

Obserwowałam ze zmarszczonymi brwiami, jak mruga raz, drugi, jakby budził się z jakiegoś transu.

– Przepraszam – szepnął, po czym odwróciwszy ode mnie wzrok, powtórzył: – Przepraszam.

– Jesteś nienormalny – syknęłam. Wyszarpnęłam rękę z jego uścisku i nie poświęcając mu już ani jednego spojrzenia więcej, szybkim krokiem pomaszerowałam do wyjścia. Niemal wybiegłam z klubu i pieszo ruszyłam w stronę domu. Miałam już po dziurki w nosie napadów zazdrości ze strony starego przyjaciela. Byłam wściekła i sfrustrowana! Z Liamem kumplowaliśmy się od smarka. Był najlepszym przyjacielem mojego brata, ale także i moim. Nasza trójka była ze sobą naprawdę blisko. Jednakże przed czterema laty między mną a Liamem coś zaczęło się zmieniać. Doskonale wiedziałam, że miało to wiele wspólnego z jego starszym bratem, Colem.

Tak jak dzisiaj, Liam już wcześniej wytykał mi, że to właśnie przez Cole'a go odpychałam. I prawdę mówiąc, nie mylił się. Cole był dla mnie kimś ważnym, choć zdałam sobie z tego sprawę dopiero po tym, jak zniknął z Baltimore. Co prawda, kiedy byłam jeszcze dzieckiem, wydawało mi się, że byłam zauroczona Liamem, jednakże czas pokazał, że byłam w ogromnym błędzie. Teraz nawet nie mogłam nazwać go przyjacielem i wbrew temu, co twierdził, nie miało to nic wspólnego z jego bratem, a z nim samym. Liam się zmienił. Ten niegdyś dobry, miły rozrabiaka, stał się opryskliwy i podenerwowany. Początkowo nie miałam pojęcia, skąd ta nagła zmiana w jego zachowaniu, ale kiedy zaczął szastać forszą na prawo i lewo i rozbijać się po mieście drogą furą, zaczęłam mieć złe przeczucia. Liam nie miał swoich oszczędności. Wraz z panią Bennett utrzymywali się z pieniędzy, które przelewał Cole. Od samego Liama wiedziałam, że nie były to małe sumy, jednak to jego matka dysponowała kasą, a nie on. Dlatego też, niemożliwym było, by to z tej kasy Liam sprawił sobie takie autko. Próbowałam nawet wypytać o to mojego brata, Drew, ale ten twierdził, że nie ma pojęcia, skąd Liam wziął hajs na brykę. Przy okazji wyznał mi też, że oddalili się od siebie. Niestety, pomimo moich nalegań, nie chciał zagłębiać się w ten temat, więc nie miałam innego wyjścia, jak odpuścić.

Pogrążona w myślach przeszłam przez ulicę i ruszyłam przez ciemny park, chcąc jak najprędzej znaleźć się już w domu. O tej porze wyglądał piekielnie mrocznie, jakby żywcem wyjęty z horroru. Ciemne sylwetki gałęzi drzew przypominały szpony potwora, które w każdej chwili mogłyby sięgnąć po mnie i porwać w odmęty swojego mroku.

Wzdrygnęłam się.

Rozejrzałam się dookoła, ale nigdzie nie było widać żywego ducha. Gdzieś w gęstwinach usłyszałam jakiś szelest. Przyspieszyłam kroku. Pragnęłam jak najszybciej stamtąd uciec.

Nie minęło wiele czasu, gdy dotarłam do wyjścia z parku, a moim oczom ukazała się ulica. Westchnęłam z niebywałą ulgą, jednak zaraz przesyłał mnie dziwny, niezrozumiały dreszcz, a włoski na moim karku stanęły dęba. Poczulałam na sobie czyjś wzrok. Wydawało mi się, że ktoś mnie obserwuje. Obrzuciłam otoczenie szybkim spojrzeniem, ale nikogo nigdzie nie wypatrzyłam.

– To tylko twoja wyobraźnia – wyszeptalam drżącym głosem. Boże, co mnie podkusiło, by samej w środku nocy lazić po ciemnym parku?! To właśnie tutaj, nie tak dawno temu znaleziono osobiste rzeczy i ślady krwi młodej dziewczyny, która zniknęła bez śladu i której nigdy nie odnaleziono, pomimo tego, że w jej poszukiwania zostały zaangażowane służby z całego stanu. Przeszukiwano pobliskie parki, lasy i jeziora, ale bez powodzenia; zupełnie, jakby dziewczyna rozplynęła się w powietrzu. Wkrótce po tym zdarzeniu, policja zaczęła łączyć tę sprawę z innymi zaginięciami, jakie miały miejsce w ostatnich latach nie tylko w samym Baltimore, ale i na całym wschodnim wybrzeżu. Policja miała podejrzenia, że te wszystkie zaginięcia miały związek z nieuchwytną do tej pory organizacją przestępczą, zajmującą się handlem żywym towarem.

Odgłos czyichś stłumionych kroków, dochodzących gdzieś zza mnie, wyrwał mnie z tych strasznych myśli. Zwilgotniały mi dłonie i poczułam, jak po moich plecach spływa strużka zimnego potu.

Musiałam stamtąd zwiewać.

Natychmiast.

Nie oglądając się już więcej za siebie, czmychnęłam z parku. W mgnieniu oka przecięłam

opustoszałą ulicę, a wrażenie, jakby ktoś śledził każdy mój ruch, nie opuszczało mnie ani na chwilę. Wyszedłam za róg w jedną z ciemnych uliczek i ujrzałam mężczyznę biegnącego środkiem jezdni. Z jakiegoś powodu na jego widok poczułam niewielką ulgę, która jednak okazała się ulotna i nie trwała długo. Z trwogą, niczym na filmie, obserwowałam, jak dosłownie znikąd pojawiły się dwa snopy światła, a chwilę później ciemne, rozpędzone auto z impetem wjechało w uciekającego nieszczęśnika. Stałam jak wryta, a z mojego gardła uleciał krzyk przerażenia.

Rozedrgana rozejrzałam się wokół za czymś, za czym mogłabym się schować. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że nie był to wypadek. Samochód ewidentnie potrącił tego biedaka celowo!

Spanikowana, podbiegłam do najbliższego drzewa i schowałam się za nim, mając nadzieję, że pozostanę niezauważona.

– Ja pierdołę! – wysapałam, zupełnie zapominając o śledzącym mnie widmie, które czaiło się w mroku.

Nasłuchiwałam jakiegokolwiek dźwięku, który mógłby świadczyć o tym, że napastnik jednak mnie zauważył, ale zewsząd otaczała mnie tylko upiorna cisza, która zamiast podziałać na mnie kojąco, tylko wzmoгла mój strach.

Z dziko bijącym sercem wyjrzałam zza pnia, dokładnie w chwili, gdy drzwi samochodu otworzyły się i wysiadł z niego przysadzisty mężczyzna. Wstrzymując oszalały oddech, obserwowałam z ukrycia, jak nieznajomy podchodzi wolnym krokiem do swojej ofiary. Mężczyzna przyglądał się przez chwilę ciału leżącemu nieruchomo na ulicy, po czym zza poły czarnego garnituru wyciągnął broń i wymierzył w nieszczęśnika. Padł strzał, który przeciął ciszę nocy niczym grzmot pioruna.

Wrzasnęłam mimowolnie, po czym szybko zasłoniłam drżącą ręką usta i na powrót schowałam się za drzewem. Trzęsąc się na całym ciele, błagałam w duchu, by morderca mnie nie usłyszał. Na kilka uderzeń serca, na powrót zapanowała kompletna cisza i wszystko zastygło w bezruchu, zupełnie jakby czas się zatrzymał. Zaraz jednak do moich uszu dotarł odgłos zbliżających się ciężkich kroków, które z każdą mijającą sekundą stawały się coraz głośniejsze.

Wiedziałam, że wpadłam w niezłe gówno!

Chcąc nie chcąc, stałam się świadkiem morderstwa! Miałam tylko jedną opcję. Musiałam zwięzać! I to natychmiast!

Nie zastanawiając się nad tym, co robię, ani nad możliwymi konsekwencjami, odepchnęłam się od pnia dębu i puściłam biegiem, pędząc ile sił w nogach w stronę, z której dopiero co przyszłam. Od zawsze lubiłam biegać i od paru lat niemal każdy dzień zaczynałam od przebieżki. Byłam szybka. A nawet bardzo szybka.

Na moje nieszczęście morderca okazał się szybszy. Udało mi się ubiec zaledwie parę metrów, kiedy poczułam, jak stalowe ramię oplotło się wokół mojego pasa i zostałam przyciągnięta do twardego ciała.

– Nie tak szybko, laleczko – odezwał się do mojego ucha męski głos z wyraźnym akcentem, którego nijak nie potrafiłam zidentyfikować.

Zamarłam.

Na moment zapomniałam nawet, jak się oddycha.

Miałam umrzeć! Byłam tego pewna. Nigdy w całym swoim dwudziestodwuletnim życiu nie czułam tak wielkiego przerażenia, jakie paraliżowało mnie w tej chwili.

– Proszę... nikomu nic nie powiem! – błagałam, miotając się bezradnie w uścisku mordercy.

– Przestań się, kurwa, szarpać! – warknął mi do ucha mężczyzna i wzmocnił swój uścisk. Poczulałam, jak pod wpływem jego siły pękają mi żebra. Ból, który eksplodował w moim ciele, sprawił, że uszło ze mnie całe powietrze, a przed oczami zatańczyły mi ciemne mroczki. – Gadaj! Co tutaj robiłaś?!

– Nic! Przysięgłam! – udało mi się wydusić. – Ja tylko szłam do... – urwałam. Znowu uderzyło mnie wrażenie, że ktoś nas obserwuje. Obejrzałam się na boki i po drugiej stronie ulicy ujrzałam drugi ciemny samochód, ale nie udało mi się dojrzeć nikogo w środku.

– Wygląda na to, że znalazłaś się w niewłaściwym miejscu, o złej porze, muñequita – odezwał się, z powrotem ściągając na siebie moją uwagę.

Mężczyzna milczał przez chwilę; zapewne zastanawiał się, co ze mną zrobić. Bez problemu

*mógłby mnie zabić tu i teraz, bez żadnych świadków, tym samym rozwiązując swój problem. Po chwili nieznajomy obrócił mnie przodem do siebie i zmrużywszy oczy, zaczął przyglądać się mojej twarzy. W ułamku sekundy jego wargi rozciągnęły się w brutalnym, przyprawiającym mnie o mdłości uśmiešku.*

*– A niech mnie! Wygląda na to, że dzisiaj zapracuję sobie na ekstra premię! – Zarechotał. – Biedny Curt trochę się spóźnił!*

*„O czym on do cholery gadał? Jaką premię? Jaki Curt?!”, zastanawiałam się gorączkowo.*

*– Proszę, wypuść mnie... – Szarpnęłam się raz jeszcze, krzywiąc się przy tym z bólu, ale mężczyzna ani drgnął.*

*– Nie mogę tego zrobić. Chciałbym powiedzieć, że mi przykro, ale...*

*Z przerażeniem zauważyłam, jak wolną ręką sięga za pazuchę garnitur, przez co zaczęłam się dziko wyrwać z jego objęć. Nie ustając w wysiłkach, rozejrzałam się wokół za jakąkolwiek pomocą, jednak ulice o tej porze jak zawsze świeciły pustkami. Niespodziewanie poczułam ostry ból z tyłu głowy i już po chwili pochłonęła mnie ciemność, jednak tuż przed tym, nim na dobre pstraciłam przytomność, jak przez mgłę ujrzałam zbliżającą się do nas zamazaną, zakapturzoną postać. A potem... A potem nie było już nic.*

*Brzęk kluczy wyrwał mnie z okropnych wspomnień, sprowadzając tym samym z powrotem do mojej nowej rzeczywistości. Przeszył mnie zimny dreszcz.*

*Zostałam porwana!*

*Świadomość tego, co się stało, dała mi kopa. Usiadłam gwałtownie na materacu, a ból, jaki wywołało złamane żebro, odebrał mi oddech. Jęknęłam, łapiąc się za nie i w tej samej chwili rozbliżyło nagle światło, sączące się z wiszącej na popękany suficie gołej żarówki.*

*Zmrużyłam oczy.*

*Pospiesznie rozejrzałam się po mojej celi. Tak, tym to właśnie było. Byłam zamknięta w maleńkim betonowym pomieszczeniu. Żadnego okna wychodzącego na zewnątrz, przyuważyłam jedynie masywne, drewniane drzwi z małym okratowanym otworem, zza którego w tej chwili przebijało się światło. Prócz tego brudny materac, na którym ktoś musiał mnie położyć. I nic poza tym.*

*Dźwięk wsadzanej w zamek klucza był jak huk wystrzału w tym ciasnym miejscu. Drgnęłam na materacu i przerażona utkwiałam spojrzenie w drzwiach. Podciągnęłam kolana do piersi, po czym objęłam je ramionami, obserwując szeroko otwartymi oczami, jak drzwi powoli otwierają się ze skrzypnięciem. Do środka wszedł ubrany w ciemny garnitur starszy mężczyzna. Był facetem niskiej postury w średnim wieku. Miał ciemne włosy przyprószone siwizną i niewielki zarost.*

*Skuliłam się jeszcze bardziej na materacu; zapomniałam o jakimkolwiek bólu. Pragnęłam zniknąć. Stać się niewidzialna. Nie miało mnie tu spotkać nic dobrego. Tego byłam pewna. Podskórnie wiedziałam, że w tej właśnie chwili miał się zacząć mój prawdziwy koszmar.*

*Paciorkowe oczy mężczyzny wylądowały na mojej skulonej, odzianej w kusą czerwoną sukienkę sylwetce, a jego cienkie wargi rozciągnęły się w obleśnym uśmiešku.*

*Podszedł do mnie, lekko kuśtykając, i kucnął, by się ze mną zrównać.*

*– Nie powinno cię tu być – rzekł, przechylając głowę na bok, i zaczął przyglądać się mojej twarzy. Podobnie jak u faceta z ulicy, tak też u niego dało się usłyszeć ten sam wyraźny akcent. Mężczyzna powiódł oczami po mojej twarzy, jak i reszcie ciała. Zadrżałam niekontrolowanie pod wpływem jego lubieżnego, napastliwego spojrzenia. Chwycił między palce mój podbródek i przybliżywszy twarz do mojej, boleśnie go ścisnął. – Będziesz bardzo cenna. Trzeba cię tylko trochę wyszkolić.*

*Przełknęłam ciężko ślinę.*

*Rozsądek podpowiadał mi, bym milczała, bo nie spodoba mi się jego odpowiedź, ale ja musiałam wiedzieć, co miał na myśli.*

*No bo co to, kurwa, miało znaczyć, że muszę mnie wyszkolić?!*

*– Co pan ma na myśli? Do czego musicie mnie wyszkolić? I co to w ogóle za miejsce?! – pytania, choć wypowiedziane słabym głosem, wylatywały ze mnie z prędkością karabinu maszynowego.*

*– Hmm... – Mężczyzna uwolnił mój podbródek i podrapał się po brodzie, nawet na sekundę nie spuszczając ze mnie oczu. – W sumie już wkrótce sama się o tym wszystkim przekonasz, doświadczyć tego na własnej skórze, ale chyba mogę cię trochę wprowadzić. – Rozejrzał się po celi,*

po czym powrócił do mnie spojrzeniem. – Moja cenna zabaweczko, to jest teraz twój dom.

Poczułam, jak serce tłucze mi się w piersi.

– Mój dom? – powtórzyłam drżącym głosem, niewiele głośniejszym od szeptu.

– Zgadza się. Trafiłaś tu w ramach spłaty długu i zamierzam na tobie dobrze zarobić!

Skuliłam się jeszcze bardziej. Kręciło mi się w głowie. Nic z tego nie rozumiałam!

– Ale ja nie jestem ci nic dłużna! – pisnęłam. – Nie znam cię! Nigdy wcześniej nie widziałam! To musi być jakaś pomyłka!

– Żadna pomyłka, skarbieńku. Moja... – zatoczył ręką kółko w powietrzu – powiedzmy, że „organizacja” zajmuje się „rekrutacją” młodych dziewcząt, które szkolimy na seksualne niewolnice. Kiedy są już gotowe, sprzedajemy je nadzianym skurwielom, by mogli spełniać swoje chore fantazje. I tym właśnie będziesz, kiedy już z tobą skończymy. Złamaną laleczką swojego właściciela – powiedział to wszystko bez jakichkolwiek emocji, zupełnie jakby mówił o pogodzie. Widząc moją przerażoną minę, roześmiał się gardłowo. – Och, nie martw się tak. – Poklepał mnie po nodze, a ja automatycznie odsunęłam się. Mężczyzna zignorował to i ciągnął dalej. – Wiesz, zawsze mogłaby przypaść ci w udziale druga opcja, a wierz mi, że jest ona o wiele gorsza od tej pierwszej, choć zapewne w tej chwili może wydawać ci się to niemożliwe.

– C-co to z-za o-opcja? – wyjąkałam, choć tak naprawdę nie chciałam tego wiedzieć. Obserwowałam, jak na twarzy klęczącego przede mną mężczyzny pojawia się grymas.

– Myślę, że nie jesteś gotowa, by to usłyszeć. – Mężczyzna wyciągnął rękę i złapał za kosmyk moich włosów. – Widzisz, laleczko, na twoje nieszczęście, pewna osoba zaciągnęła u nas spory dług, którego nie była w stanie spłacić, więc...

– Chcesz powiedzieć, że ktoś mnie wam wystawił? – wychrypiałam cicho, wchodząc mu w słowo. Czulałam, że zaczyna brakować mi powietrza! To nie mogło się dziać naprawdę! Kto mógłby skazać mnie na tak bestialski los?!

– Dokładnie, zabaweczko – powiedział, jak gdyby nigdy nic, ignorując fakt, że byłam bliska ataku paniki. – I dla twojego własnego dobra, będzie lepiej, jeśli szybko zdasz sobie sprawę z tego, iż nie jest to kurort wypoczynkowy. Ani ja, ani moi ludzie, nie wiemy, co to współczucie czy litość. Rób to, co ci się każe, a nie będzie aż tak źle.

– Proszę, wypuść mnie! – próbowałam błagać, choć wiedziałam, że to bezsensowne.

Mężczyzna zarechotał i podnosząc się z kucek, ruszył do drzwi.

– Nie mogę tego zrobić. Teraz jesteś moją własnością. – Obejrzał się przez ramię i rzucił mi nieprzyjemne spojrzenie. – Witaj w piekle, dziewczuszko.

Patrzyłam z przerażeniem, jak drzwi zamykają się za mężczyzną, a kilka sekund później celę spowiła ciemność. Walcząc o oddech, wstałam na drżących nogach i na ślepo skierowałam się w stronę wyjścia. Nie zważając na konsekwencje, zaczęłam uderzać pięściami w stęchłe drewno.

– Wypuście mnie stąd! – zawylałam. – Pomocy! Niech ktoś mi pomoże! – darłam się wniebogłosy, niemal zdzierając sobie przy tym gardło, ale jak można było się tego spodziewać, nie dostałam żadnej odpowiedzi.

Byłam sama.

Zupełnie sama.

Zrezygnowana i pozbawiona resztek sił oparłam się ciężko plecami o drzwi i zsunęłam po nich, łądując tyłkiem na zimnym betonie. Ignorując ból w żebrach, podciągnęłam nogi do klatki piersiowej i przyłożyłam czoło do kolan. Moje ciało drżało zarówno z zimna, jak i z przerażenia, a łzy znaczyły lodowate ścieżki na moich policzkach. Mój umysł nie pojmował tej nowej rzeczywistości, w której się znalazłam.

Zostałam porwana przez psycholi handlującymi żywym towarem!

Jeśli jakimś cudem uniknę tu śmierci, trafię do jakiegoś nadzianego zwyrodnialca, który będzie traktował mnie jak śmiecia. Jak swoją zabaweczkę, którą będzie wykorzystywał na wszystkie możliwe sposoby do czasu, aż mu się znudzę, i wtedy albo mnie wyrzuci, albo zabije. Z dwojga złego wolałabym śmierć w tej zatechłej, śmierdzącej szczytności celi.

Co powiedział ten facet? Że trafiłam tu w ramach spłaty długu?

Ni stąd, ni zowąd przed oczami stanął mi obraz Liama, zajeżdżającego pod nasz dom swoim nowiutkim, błyszczącym Maserati.

Szybko potrząsnęłam głową, wypierając te niedorzeczne myśli. Nie, to nie mogła być praw-

da. Liam nigdy by mi tego nie zrobił. Nawet jeśli na przestrzeni ostatnich lat nasze stosunki się popsuły, nigdy nie wystawiłby mnie w taki sposób. Nie byłby zdolny do takiego okrucieństwa.

Wstrząsnął mną szloch.

Nie przestając płakać, ruszyłam na czworakach w stronę, jak mi się wydawało, miejsca, gdzie leżał materac. Wymacałam go dłońmi i krzywiąc się z bólu, wspierałam się na niego i zwinęłam w kłębek.

Musiałam wziąć się w garść. Andrew na pewno zacznie mnie szukać, gdy tylko zauważy, że nie wróciłam do domu.

Drew!

Myśl o moim bracie łamała mi serce.

Z chwilą, gdy nasi rodzice zginęli w wypadku, pozostaliśmy tylko my. Co prawda, po tym felernym dniu, z którego absolutnie nic nie pamiętałam, zupełnie jakby ktoś za pomocą gumki wymazał go z moich wspomnień, trafiliśmy pod opiekę wujostwa. Jednakże ani siostra matki, ani jej mąż nie byli zainteresowani wychowywaniem dwójki dzieciaków. Oboje przywykli do beztrudnego życia i bynajmniej nie mieli najmniejszego zamiaru zmieniać tego przez wzgląd na nas. Przez długi czas czułam się w ich domu jak niechciany intruz. Nie podobało mi się też to, jak wuj Stephen na mnie patrzył, kiedy myślał, że nikt tego nie widzi. Nie czułam się przy nim komfortowo, a tym bardziej bezpiecznie. I chociaż z czasem zaczęło mi brakować rodzicielskiej uwagi, do której byłam przyzwyczajona, to jednak wołałam, gdy wujostwo wyjeżdżało w jedną z tych swoich podróży i zostawialiśmy z Drew sami.

Byliśmy dla siebie wszystkim.

Poza sobą nie mieliśmy nikogo.

Wiedziałam, że jeśli coś mi się stanie, jeśli nie wrócę...

On tego nie przeżyje.

Musiałam postarać się przetrwać. Musiałam zrobić wszystko, co w mojej mocy, by nie udało się im mnie złamać. Musiałam znaleźć jakąś drogę ucieczki z tego miejsca! Musiałam postarać się zrobić to dla niego!

Wstrzymując oddech, obróciłam się na plecy. W otaczającej mnie zewsząd ciemności złożyłam dłonie i po raz pierwszy od dnia, w którym zginęli nasi rodzice, zaczęłam się modlić.



## Rozdział 2

### *Aria*

Przeciągnęłam się z jękiem na łóżku i uchyliłam ciężkie od snu powieki. Obróciłam głowę w stronę okna, przez które przebijały się poranne promienie słońca, a moje usta rozciągnęły się w leniwym uśmiechu. Uwielbiałam takie poranki! Z westchnieniem spojrzałam na sufit oklejony maleńkimi fluorescencyjnymi gwiazdkami, które świeciły nocą, i w tym samym momencie poczułam dochodzący z dołu zapach naleśników mamy.

Zmarszczyłam brwi.

Chwila... Coś mi tu nie pasowało.

Usiadłam na łóżku i odgarnęłam z twarzy splątane od snu włosy, po czym rozejrzałam się po pokoju. Niewielkich rozmiarów pomieszczenie zagracone było całą masą zabawek. Pod oknem stało białe biurko, którego wcześniej nie zauważyłam, a pod jedną z pomalowanych na różowo ścian stał domek dla lalek, który dostałam na zesłoroczną gwiazdkę! O mój Boże! Byłam w swoim starym pokoju!

Szybko wyplątałam się z pościeli i stanęłam na podłodze, ale wydawała mi się dziwnie blisko. Spojrzałam w dół na swoje maleńkie stópki i coraz bardziej zdezorientowana przesunęłam oczami w górę moich chudziutkich nóżek, aż dotarłam do rąbka różowej koszuli nocnej z wizerunkiem lalki Barbie. Wyciągnęłam przed siebie obie ręce, które zdecydowanie nie należały do dorosłej osoby.

Przełknęłam ciężko ślinę.

Znowu byłam dzieckiem!

– Aria! – Młodsza wersja Drew wparowała do mojego pokoju. – Zejdiesz w końcu na dół? Mama czeka ze śniadaniem! – Skrzyżował swoje chude ramionka na wątlej piersi i tupiąc stopą, popatrzył na mnie wyczekująco. – Wiesz, że nigdy nie zaczynamy jeść, dopóki wszyscy nie zasiądą do stołu! A ja jestem głodny!

Gapiałam się na niego oniemiała, a mój umysł nie ustawał w wysiłkach, by spróbować ogarnąć to, co się teraz działo.

Zaraz...

Zamrugalam.

Czy on właśnie powiedział, że mama czeka na nas ze śniadaniem? Przecież to niemożliwe!

– Mama tu jest? – wyszeptałam ledwie słyszalnym głosem, a do moich oczu napłynęły łzy.

– Eee... no tak – bąknął w końcu. – A gdzie miałyby być? – Drew przestąpił z nogi na nogę, rzucając mi marsowe spojrzenie. – Dobrze się czujesz, Ari? Dziwnie się zachowujesz.

Nie odpowiedziałam. Nie potrafiłam. Jedyne, o czym mogłam myśleć, to to, że moja kochana mamusia tu była! Znowu mogłam ją zobaczyć. Przytulić. Poczuć jej słodki zapach.

– O mój Boże! – krzyknęłam, zalewając się łzami i biegiem ruszyłam do drzwi. Potracając po drodze oniemiałego brata, wybiegłam z pokoju i w ułamku sekundy przecięłam korytarz, po czym dudniąc bosymi stópkami, zbiegłam ze schodów. Wparowałam do kuchni, wpadając prosto w ramiona mamy. Stała tam cała i zdrowa.

– Jezu przენajświętszy, Aria! – Zaśmiała się, próbując zachować równowagę. Jej śmiech był niczym miód dla moich uszu. Nigdy, nawet w najśmielszych snach, nie sądziłam, że będzie mi dane jeszcze go kiedyś usłyszeć.

Obejmując matkę w pasie, odchyliłam do tyłu głowę, by spojrzeć w jej rozpogodzoną twarz, tak podobną do mojej własnej. Jej lśniące, niebieskie oczy, mały, zadarty nos i rozciągnięte w szerokim uśmiechu wargi. Wyciągnęłam rękę i złapałam za pasmo jej rudych włosów.

– Jesteś tutaj – szepnęłam, pociągając nosem. – Naprawdę tu jesteś...

– Oczywiście, kochanie. – Oczy matki nabiegły łzami. – Niezależnie od tego, co się stanie, zawsze będę przy tobie.

Obserwowałam, jak z jej oka wypływa samotna łza i spływa po rumianym policzku, stopniowo zabarwiając się na kolor czerwony. Odsunęłam się od niej jak oparzona, nie rozumiejąc, co się dzieje.

– Aria... – Tuż za matką, zupełnie znikąd pojawił się ojciec. Zrobiłam krok w jego kierunku, gotowa rzucić się mu w ramiona. Tak bardzo za nim tęskniłam! Wtedy ponownie się odezwał, a jego kolejne słowa, wypowiedziane zbolalym głosem, zatrzymały mnie w miejscu.

– Córeczko, nie patrz. Nie patrz, proszę.

– Na co mam nie patrzeć, tatusiu? – spytałam cicho. Widziałam, jak usta ojca poruszają się, ale nie wydostawał się z nich żaden dźwięk. Wyminęłam matkę, by podejść bliżej, kiedy upiorny huk wystrzału przeszył moje uszy. Ignorując ostrzeżenie ojca, odwróciłam się powoli, jakby w zwolnionym tempie, do matki. Była tam, gdzie ją zostawiłam, stała zwrócona do mnie plecami.

– Mamo? – szepnęłam, ale ona ani drgnęła, zupełnie jakby mnie nie usłyszała. Obeszłam ją na trzęsących się nogach i przeniosłam swoje złknięte spojrzenie na jej twarz. Z mojego gardła wyrwał się wrzask przerażenia na widok wielkiej, krwawej dziury ziejącej w czole matki i jej martwych oczu, w których zaledwie przed paroma minutami lśniło życie i bezwarunkowa miłość.

– O mój Boże, mamo! – załkałam, zasłaniając usta dłońmi. Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę! Przecież to było niemożliwe!

– Aria, nie patrz – usłyszałam gdzieś za sobą. Ojciec stanął za mną i złapawszy mnie pod łokieć, obrócił przodem do siebie. – Musisz uciekać córeczko, słyszysz? Idź i nie odwracaj się za siebie. Obiecuję, że wszystko będzie dobrze.

Wyciągnął do mnie ramiona, chcąc mnie przytulić. Niczego tak w tamtej chwili nie pragnęłam, jak pozwolić mu się pocieszyć, ale wtedy mój wzrok prześlizgnął się na jego koszulę, która w zatrważającym tempie zabarwiała się na czerwono.

– T-tato – wyjąkałam, coraz bardziej przerażona. Spojrzałam w jego twarz i aż zachłysnęłam się powietrzem na widok krwi, lejącej się strużkami z jego otwartych warg. Cofnęłam się o krok, czując, jak po policzkach spływają łzy. Chciałam krzyknąć, wołać o pomoc, ale głos ugrzązł mi w gardle. Co tu się, u diabła, dzieje?!

Chcąc uciec od rozgrywającej się przede mną sceny, zaczęłam wycofywać się krok po kroku, przeskakując wzrokiem od ojca do matki, którzy patrzyli teraz na mnie martwymi oczami. W pewnym momencie potknęłam się o własne nogi i jak długa runęłam z piskiem na podłogę, uderzając plecami o znajdującą się za mną ścianę. Płacząc wniebogłosem, podciągnęłam nogi, przycisnęłam kolana do piersi i mocno zacisnęłam powieki, by odciąć się od rozgrywającego się przede mną horroru.

Nie wiedziałam, ile czasu tkwiłam w tej pozycji, ale w pewnym momencie poczułam, że ktoś nade mną stoi. Pomimo paraliżującego strachu zebrałam się na odwagę, odgarnęłam włosy z buzi i uniosłam głowę, sunąc oczami po sylwetce stojącego nade mną mężczyzny. Po jego lśniących czarnych pantoflach, długich nogach odzianych w czarne, eleganckie spodnie w kant, aż po ciemną, sportową bluzę z kapturem, która nijak nie pasowała do reszty.

Przełknęłam ciężko ślinę.

Nieważne, jak bardzo się starałam – nie mogłam dostrzec twarzy tego człowieka. Jedyne, co wyzierało zza kaptura, to jego zimne jak lód turkusowe oczy.

Przeszedł mnie dziwny dreszcz.

Znałam tylko jedną osobę o tak niesamowitych tęczołkach. Jednak oczy tego mężczyzny były bardziej bezwzględne i w porównaniu do tych Cole'a, nie dostrzegałam w nich ani grama ciepła.

– Mała, słodka Ari – odezwał się niskim głosem nieznajomy. – Teraz muszę zniknąć, ale obiecuję ci, maleńka, że nadejdzie dzień, kiedy nasze ścieżki znowu się skrzyżują.

„O czym on, u diaska, gadał?” pomyślałam, próbując ogarnąć to wszystko swoim młodziutkim umysłem.

Z przerażeniem patrzyłam, jak zakapturzony osobnik kuca przede mną i wyciąga do mnie rękę...

Zerwałam się, siadając na materacu, zbudzona czyimś rozzwierającym krzykiem.

Zaraz.

Chwila.

Przecież to ja krzyczałam!

Przyłożyłam drżącą dłoń do klatki piersiowej, w miejscu, gdzie serce dziko tłukło się o żebra i próbowałam uspokoić przyspieszony oddech.

– To był tylko zły sen – wymamrotałam pod nosem, po czym rozejrzałam się po pomieszczeniu, w którym się znajdowałam. Wzdrygnęłam się, zderzając ze swoją nową rzeczywistością. Wyglądało na to, że zbudziłam się z jednego koszmaru, tylko po to, by wpaść w objęcia tego rozgrywającego się na jawie.

Cholernie przytłoczona ułożyłam się z powrotem na posłaniu. Już kilkakrotnie śniłam te okropności i za każdym razem kończyło się tak samo. Nie miałam bladego pojęcia, skąd brał się ten koszmar. Zapewne psychiatra uznałby, że to wynik jakiejś przebytej traumy, czy coś w tym stylu. Tyle że moi rodzice nie zostali zamordowani, tylko zginęli w wypadku. No i jeszcze ten zakapturzony mężczyzna. Przecież to nie mógł być Cole.

Pociągnęłam nosem w ciemności, przymknęłam oczy, a pod powiekami rozblił obraz Cole'a i jego turkusowych tęczówek.

Gdybym go tylko posłuchała...

\*\*\*

Tamtej nocy, tak jak tego feralnego wieczora, gdy zostałam uprowadzona, włóczyłam się sama po ciemnych ulicach Baltimore. Po kolejnej kłótni z wujostwem wybiegłam z domu i chcąc ochłonać, wybrałam się na spacer po mieście. Było już koło północy, kiedy doszłam do Biddle Street i uznałam, że pora zawracać. Z ciężkim westchnieniem odwróciłam się na pięcie, by wrócić do domu, kiedy po drugiej stronie ulicy, między drzewami, ujrzałam parę błyszczących oczu wlepionych w moją osobę. Zamarłam na moment. Pomimo tego, iż wiedziałam, że powinnam się bać i czym prędzej brać nogi za pas, nie czułam strachu, ani tym bardziej chęci ucieczki. Dlatego też nie ruszyłam się z miejsca, tylko stałam tak i patrzyłam. Po kilkunastu niemiłosiernie długich sekundach z ciemności wyłoniła się wysoka postać.

*Poznałam go od razu.*

*Cole.*

*Jak zawsze na jego widok moje serce zabiło mocniej.*

*Patrzyłam, jak zbliża się do mnie z gradową miną. Był zły. Wręcz wściekły.*

*– Co ty tu u diabła robisz o tej porze, Ari? I to całkiem sama?! – warknął.*

*Przestąpiłam z nogi na nogę i wlepiłam wzrok w płytki chodnikowe. Zrobiło mi się przykro. Cole jeszcze nigdy nie odezwał się do mnie takim tonem.*

*– Ja... – szepnęłam – posprzeczałam się z ciotką i musiałam się przewietrzyć.*

*Usłyszałam, jak westchnął cicho, więc zebrałam się na odwagę i spojrzałam na niego spod rzęs. Moje spojrzenie wylądowało na turkusowych tęczówkach, przez które zawsze miękły mi kolana. Cole był naprawdę onieśmielającym młodym mężczyzną. Był bardzo wysoki i dobrze zbudowany, a jego buńczuczny wyraz twarzy, jak i przystrzyżone na krótko włosy, sprawiały, że wyglądał groźnie. A do tego wszystkiego, Cole zawsze, ale to zawsze nosił się na czarno, przez co przypominał mi mrocznego anioła.*

*– Chodź, odprowadzę cię do domu – mruknął niezadowolony, po czym ruszył w stronę mojego domu. Nawet nie obejrzał się za siebie, by sprawdzić, czy za nim podążę, przekonany, że tak właśnie uczynię.*

*Stałam przez moment w miejscu, patrząc za oddającym się chłopakiem.*

*Cole Bennett odprowadzał mnie do domu!*

*Zamrugalam, po czym uśmiechając się pod nosem, podbiegłam do niego w podskokach, dudniąc wysłużonymi, czerwonymi trampkami o chodnik. Cole zerknął w dół na mnie, unosząc ciemną brew, ale ja tylko wzruszyłam ramionami.*

*Drogę do domu pokonaliśmy w ciszy, jednak w ogóle mi to nie przeszkadzało. Nie musiał się do mnie odzywać, wystarczyło, że był tuż obok. Niestety, jak to w życiu bywało, wszystko, co dobre, musiało się kiedyś skończyć i teraz nie miało być inaczej.*

*Spojrzałam w stronę pogrążonego w mroku budynku i z powrotem na Cole'a.*

*Odchrząknęłam.*

*– Cóż, dzięki za eskortę – odezwałam się, wyciągając do niego dłoń, jednak on nie wykonał*

żadnego ruchu, by ją ująć. Poczułam, jak zaczynają płonąć mi policzki. Zawstydzona, opuściłam dłoń do boku. – Taa, no to cześć – bąknęłam, odsuwając się od niego, gotowa odejść. Udało mi się zrobić raptem dwa kroki, kiedy jego wielka, silna dłoń zacisnęła się na moim przedramieniu i Cole odwrócił mnie przodem do siebie.

– Posłuchaj, Ari. – Nachylił się do mnie, ujmując oburącz moje policzki i wwiercił się we mnie spojrzeniem swoich nieziemskich oczu. – Nie wolno ci się włóczyć samej nocą po mieście. W Baltimore jest wiele drapieżników czających się w cieniu, czyhających na swoją ofiarę. To nie jest bezpieczne miejsce. – Westchnął. – Świat, w którym przyszło nam żyć, nie jest bezpiecznym miejscem. Musisz być ostrożna, mała. A ja... – Urwał, zaciskając powieki.

Przelknęłam ciężko ślinę.

– A ty co? – wyszeptalam.

Cole przycisnął czoło do mojego i odezwał się zbolatym głosem.

– A ja nie będę mógł cię zawsze chronić, Ari. Bo choć kurewsko tego nie chcę, nadejdzie taki dzień, gdy będę musiał zniknąć.

\*\*\*

No i faktycznie wkrótce po tamtej nocy zniknął bez śladu. Z Baltimore i z mojego życia. Ot tak, po prostu. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że mnie to nie obeszło. W dzieciństwie wydało mi się, że byłam zakochana w Liamie, jednak prawda była taka, że to w towarzystwie jego starszego brata, którego zawsze otaczała aura niebezpieczeństwa, moje niewinne serduszko gubiło rytm. Ilekroć Cole znajdował się w pobliżu, działało się ze mną coś dziwnego. Niezrozumiałego. Zawsze sądziłam, że winę za to ponosił strach, jaki wzbudzał już samą swoją obecnością, jednak po czasie dotarło do mnie, w jak wielkim byłam błędzie. Niestety uświadomiłam to sobie dopiero po jego wyjeździe. I nawet pomimo upływu czasu, nie potrafiłam przestać o nim myśleć, co rzuciło się cieniem na moją relację z Liamem, który był jego absolutnym przeciwieństwem.

Cole Bennett cały czas nawiedzał moje myśli. Nie potrafiłam zliczyć, ile razy wyobrażałam sobie, jak mogłaby potoczyć się nasza znajomość, gdyby został w Baltimore, czy też co by się stało, gdyby wrócił. Czy rozpoznałby mnie? Czy to intensywne uczucie, które elektryzowało każde nawet najmniejsze zakończenie nerwowe w moim ciele, gdy był tuż obok, obezwładniłoby mnie, tak jak to miało miejsce wcześniej?

Westchnęłam.

To już nie miało znaczenia. Nawet jeśli Cole zdecyduje się na powrót, mnie tam nie będzie. Jeśli nie zginę tutaj, to zostanę sprzedana i wywieziona chuj wie gdzie. Nikt mnie nie znajdzie ani nie ocali. Czy tego chciałam, czy nie – mój los został przesądzony.

Szczęk kluczy wchodzących w zamek wyrwał mnie z myśli, a obraz Cole'a rozprysnął się niczym bańka mydlana. Podparłam się na ramionach, tkwiąc na tym paskudnym materacu i wstrzymałam oddech. Obserwowałam. Po kilku sekundach celę zalało światło, drzwi otworzyły się z przyprawiającym o ból zębów skrzypnięciem. Mężczyzna z blizną, który mnie porwał, wszedł do środka, trzymając coś w rękach. Przystanął w pół kroku, ogarniając wzrokiem moje dygocące ciało, a jego wargi wykrzywiły się w obleśnym uśmiechu. Zrobiło mi się niedobrze. Mimo to odwzajemniłam jego spojrzenie i ze ściśniętym gardłem czekałam na jego kolejny ruch. Wiedziałam, że tylko czekał, aż coś wywinę. Rzucę się do ucieczki albo zacznę krzyczeć czy wołać o pomoc. Jednak nie byłam głupia. Byłam świadoma tego, że nie było stąd żadnej ucieczki, a i moje wrzaski na nic by się zdały. Dlatego też nie zrobiłam zupełnie nic.

Nie doczekując się ode mnie żadnej reakcji, mężczyzna prychnął pod nosem. Ruszył do mnie niespiesznie i bez słowa postawił na ziemi, obok materaca, tacę z jakąś ohydną breją i z plastikowym kubkiem wypełnionym mętną wodą. Popatrzył na mnie wyczekująco i kiwnął głową na jedzenie.

– Jedz – burknął. Założył masywne ramiona na piersi i czekał.

Poczułam, jak zabulgotało mi w brzuchu, ale za bardzo paraliżował mnie strach. W tamtej chwili nie mogłabym się ruszyć, nawet gdybym chciała. To było cholernie dziwne uczucie, zupełnie jakby ktoś inny przejął władzę nad moim ciałem, wiążąc je w niewoli. Widziałam, że mężczyzna zaczyna tracić do mnie cierpliwość. Grymas pogłębiający się na jego twarzy i dzikie, zmrużone gniewnie oczy mówiły mi wszystko.

Zanim mogłam zorientować się w tym, co się dzieje, znalazł się przy mnie, załapał mnie boleśnie za włosy, zwałół z materaca i siłą wcisnął moją twarz w breję.

Pisnęłam zaskoczona.

Próbowałam odepchnąć się rękoma od betonu, ale on był zbyt silny.

Zaczynało brakować mi powietrza. Młóciłam rękami, próbując go dosięgnąć, ale wtedy szarpnął mnie za włosy, odchylając moją głowę do tyłu. Nabrałam gwałtownie powietrza i niemal odetchnęłam z ulgą, kiedy poczułam na policzku jego oddech.

– No to jak będzie, muñequita? – zapytał, sunąc nosem po moim policzku. Drgnęłam znieśmaczona, ale i przerażona, jednak on zdawał się tego nie zauważać i ciągnął dalej: – Zacziesz jeść jak dobra dziewczynka, czy potrzebujesz większej zachęty, huh?

Przełknęłam ciężko ślinę, chcąc mu odpowiedzieć, lecz słowa nie chciały mi przejść przez gardło. Skinęłam więc tylko głową, mając nadzieję, że to wystarczy mu za odpowiedź. Byłam w błędzie. Kiedy się nie odezwał, mężczyzna poderwał się z warknięciem z klęczek i już po chwili poczułam, jak but łączy się z moim ciałem, trafiając w złamane żebro. Wrzasnęłam z bólu, po raz kolejny ładując twarzą w talerzu pełnym papki, a po policzkach popłynęły mi łzy. Boże, jak to bolało!

Przez łzy, kątem oka widziałam, jak mój oprawca nachyla się nade mną, by po raz kolejny złapać za moje rude pasma. Tak jak zaledwie przed paroma minutami, szarpnął za nie, odchylając mi głowę tak, bym spojrzała mu w oczy.

– Jeśli cię o coś pytam, liczę na to, że odpowiesz, używając do tego gęby! Zrozumiano?! – ryknął, pociągając za włosy z taką siłą, iż byłam pewna, że część z nich wyrwał. Załkałam. – Nie każ mi się powtarzać!

– T-tak – wyjąkałam słabiutko. – Z-zrozumiałam.

– Dobrze – odezwał się, przybliżając twarz do mojej. – A teraz zapytam cię jeszcze raz... Zacziesz jeść jak dobra dziewczynka?

– T-tak. – jęknęłam. Otarłam buzię i wzięłam się za jedzenie.

Sięgnęłam po plastikową łyżkę iabrałam na nią papki. Wcisnęłam ją sobie do ust i zaczęłam powoli przeżuwać. Nie miałam cholernego pojęcia, co to było, ale smakowało okropnie. Musiałam bardzo się postarać, by tego nie wypluć i zmusić się, żeby to przełknąć, nie wymiotując przy tym. Przez cały czas czułam na sobie spojrzenie Blizny, który jak mniemałam, tylko czekał, aż dam mu kolejny powód, by mógł się nade mną jeszcze popastwić.

Trochę to trwało, ale w końcu udało mi się wszystko zjeść. Przysiadłam na piętach i spojrzałam na stojącego nade mną mężczyznę.

– Muszę się wysikać – szepnęłam. Piekielnie zażenowana umknęłam przed nim wzrokiem.

Blizna sięgnął po pustą tacę i ruszył do drzwi.

– Niedługo ktoś do ciebie przyjdzie i coś ci przyniesie – rzekł, nawet na mnie nie patrząc. – A jeśli nie będziesz mogła wytrzymać... – obrócił się w drzwiach i rozejrzał po celi. – Masz tu wystarczająco dużo miejsca, żeby się odlać. – Zarechotał, po czym wyszedł z celi.

Czekałam, aż spowije mnie ciemność, ale ku mojemu zaskoczeniu, tak się nie stało.

Co miało znaczyć, że ktoś mi coś przyniesie? Że niby do załatwiania? Normalnie, aż zachciało mi się śmiać. To wszystko było tak surrealistyczne!

Podniosłam się powoli z podłogi i jęknęłam, kiedy w moim ciele rozgorzał ból wywołany złamanym żebrem.

– O Boże – stęknęłam, chcąc usiąść na materacu, kiedy wpadł mi w oczy plastikowy kubek po wodzie. Nie wierzyłam, że chciałam to zrobić, ale mój pełny pęcherz, aż krzyczał! Wstrzymałam oddech i zaciskając zęby, osunęłam się na kolano i sięgnęłam po niego. Już z kubkiem w dłoni, podparłam się wolną ręką o znajdujący się za mną materac i przysiadłam na jego brzegu. Podciągnęłam lekko sukienkę i zsunęłam majtki. Podsunęłam kubeczek pod cipkę i zaczęłam sikać. Nawet pomimo faktu, że byłam tam zupełnie sama i nikt nie mógł widzieć mojego upokorzenia, i tak załapało mnie zażenowanie i niebывały wstyd. Niemniej jednak byłam święcie przekonana, iż żeby przetrwać w tym miejscu, będą musiała wyzbyć się i jednego, i drugiego.

Kiedy już opróżniłam pęcherz, odstawiłam kubek za materac i ostrożnie położyłam się na nim. Wpatrując się tępo w sufit, czekałam. Czekałam, aż zjawi się ten ktoś, o którym wspomniał Blizna. Czekałam na to, co się stanie. To jedyne, co mogłam zrobić. Czekać. Nic innego mi nie po-



zostało.

Oczekiwanie na niewiadomą było do bani. Nie miałam pojęcia, ile minęło czasu, gdy drzwi po raz kolejny stanęły otworem i do środka wszedł młody chłopak. Zamknęłam prędko oczy i wstrzymałam na moment oddech. Zastanawiałam się, co zrobić? Powinnam udać, że śpię? A może nieprzytomną? Doszedłszy do wniosku, że to kompletnie bezcelowe, westchnęłam z rezygnacją i powoli usiadłam. Zaciskając zęby z bólu, obróciłam się na materacu i postawiłam boscie stopy na ziemi. Nie podnosząc głowy, spojrzałam przez zasłonę włosów na nowo przybyłego, który wyglądał jak młodsza wersja szefa tej całej organizacji.

Mojego właściciela.

Zrobiło mi się niedobrze.

Zebrawszy się na odwagę, spojrzałam wprost w jego oczy, wpatrujące się we mnie w bezruchu. Próbowalam coś z nich wyczytać, cokolwiek, ale bez powodzenia. Miałam wrażenie, jakbym patrzyła w ślepią umarlaka. Jednak podpierający się o ścianę mężczyzna z całą pewnością należał do krainy żywych, o czym świadczyła jego unosząca się w szybkich oddechach klatka piersiowa. Przemknęło mi przez myśl, by spróbować się z nim dogadać, a może i nawet prosić o pomoc, ale nie odezwałam się ani słowem. I on też. Wpatrywaliśmy się tylko w siebie, przez kilka mocnych uderzeń serca, aż w końcu odepchnął się od ściany i ruszył w moją stronę. Prawie wyskoczyłam ze skóry, kiedy stanął nade mną i popatrzawszy na mnie z góry, przemówił ochryplym, szorstkim głosem:

– Rozbierz się.

Miałam się rozebrać? Przed nim?

Jak na komendę umysł zaczął mi podsuwać wizję tego, co ten facet mógłby ze mną zrobić, a każda kolejna była potworniejsza od poprzedniej!

Poczułam, jak zasycha mi w ustach, a serce zaczyna dziko obijać się o żebra. Przełknęłam ciężko ślinę.

„*Co powinnam zrobić? Posłuchać i wykonać polecenie?*” zastanawiałam się gorączkowo, choć tak naprawdę doskonale wiedziałam, że nie miałam innego wyjścia, jak tylko spełnić jego rozkaz. Niemniej nie potrafiłam zmusić się do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Sparaliżował mnie prawdziwy strach. Siedziałam jak skamieniała na obskurnym materacu, coraz to łapczywiej łapiąc powietrze, kiedy chłopak warknął, ewidentnie poirytowany i uniósł nad moją głowę wiadro, którego wcześniej u niego nie zauważyłam. Zanim mogłabym zorientować się w tym, co się dzieje, na materac obok mnie została rzucona jakaś koszulka, a sekundy później na moim i tak już wyziębniętym ciele wylądowała lodowata woda.

Wrzasnęłam na całe gardło i zerwałam się z posłania, zapominając o jakimkolwiek bólu. Dygocąc z zimna, spojrzałam na chłopaka. Przypatrywał mi się z nieodgadnioną miną.

– D-dlaczego? – wydusiłam, szcękając zębami.

Jak było można się tego spodziewać, nie odpowiedział. Przynajmniej nie od razu. Drapiąc się po szczęce, przesunął oczami po moim ciele, tak jak jeszcze nie tak dawno temu zrobił jego ojciec. Niemniej w jego spojrzeniu nie było nic zbędnego. W odróżnieniu od swojego ojca nie patrzył na mnie jak na kawałek mięsa. W jego oczach dostrzegałam tylko zwykłą ciekawość. I nic ponadto.

– Dlaczego? – odezwał się w końcu, robiąc niewielki krok ku mnie. Jednak to wystarczyło, by zbliżył się do mnie na tyle blisko, bym mogła poczuć na twarzy jego oddech. – Powód był prosty. Poprosiłem cię o coś, a ty nie wykonałaś polecenia. – Wyciągnął do mnie rękę i ujął mój podbródek. Wzdrygnęłam się mimowolnie, ale on zdawał się tego nie zauważyć. – Dam ci dobrą radę, słonko. Bądź posłuszna i wykonuj polecenia. Nie tylko moje, ale każdego sukinsyna, który wejdzie przez te drzwi. – Skinął na nie głową, nie odrywając oczu od moich. – Będę z tobą szczery. Nie czeka cię tu nic dobrego. Możesz jednak polepszyć swoją sytuację. Wystarczy, że będziesz posłuszna i nie będziesz sprawiała problemów. W przeciwnym razie... – rozpoczął ścisłym głosem i urwał.

Nie wiedziałam, czy mi się wydawało, czy też nie, ale dałabym sobie uciąć rękę, że usłyszałam w jego głosie podszyty wyrzutami sumienia smutek. Potrząsnął głową i odsunął się ode mnie. Patrzyłam, jak podchodzi do materaca i pochyla się, by wziąć coś z podłogi. Po chwili wrócił do mnie i podał mi gąbkę.

– Zostawię cię, żebyś mogła się umyć i przebrać – bąknął. Miałam niejasne wrażenie, że chciał powiedzieć coś więcej, ale zamiast tego, złapał porzucone za ziemi wiadro i postawił je pod jedną ze ścian. – Możesz się do niego załatwiać – powiedział, nawet na mnie nie patrząc i ruszył do wyjścia. Jednak zanim wyszedł, rzucił mi przez ramię ostatnie spojrzenie. – Mam nadzieję, że okażesz się na tyle mądra, by posłuchać mojej rady, *muñequita*. Ludzie tutaj nie znają współczucia. Nie mają też żadnych zahamowań. A ludzkie życie jest warte dla nich tyle, co nic.

Obejmując swoje rozdygotane ciało, patrzyłam za nim, jak wychodził z celi.

– Zaczekaj! – wyrwało mi się, zanim zdążył zamknąć za sobą drzwi. – Jak masz na imię? – spytałam, choć tak naprawdę nie widziałam powodu, dla którego miałabym chcieć je poznać.

Chłopak zatrzymał się z ręką na gałce i obejrzał się na mnie. W jego oczach mogłam dostrzec wahanie i niepewność. Zapewne tak jak ja, nie spodziewał się usłyszeć ode mnie takiego pytania.

– Javier – odrzekł po dłuższej chwili i obrzuciwszy mnie jeszcze jednym szybkim spojrzeniem, odgrodził się ode mnie, zatraskując za sobą drzwi.

Czekałam na to, aż zgaśnie światło i po raz kolejny spowije mnie ciemność, jednak mijały sekunda za sekundą i nic takiego się nie stało. Nie przestając się trząść, zrzuciłam z siebie przemoczone ubranie, po czym wzięłam pozostawioną przez Javiera koszulkę i włożyłam ją na siebie. Była olbrzymia! Sięgała mi sporo za kolana, ale to był plus, gdyż dzięki temu nie czułam się aż tak bardzo obnażona, a jej długie rękawy sprawiły, że było mi znacznie cieplej.

Już przebrana położyłam się na wznak na materacu i po raz enty zaczęłam zastawiać się nad swoim marnym położeniem. Javier wydawał się inny. Nie przypominał swojego ojca ani Blizny – w ich oczach nie dało się dostrzec nawet namiastki dobroci. U Javiera zauważałam skrucę i przeprosiny. Zapewne było to głupie i naiwne z mojej strony, niemniej pozwoliłam na to, by rozbudziła się we mnie nikła nadzieja, że być może znajdę w nim sprzymierzeńca.

Biorąc pod uwagę miejsce, w którym się znalazłam i ludzi, którzy je okupowali, szanse na to były znikome, jednakże co miałam do stracenia? Mogłam... Nie! Musiałam spróbować! Przecież i tak już gorzej być nie mogło, prawda? Jeśli miałam cię szansy na to, by choć w niewielkim stopniu odmienić swój los, powinnam łapać każdą nadarżającą się okazję. A w moich oczach Javier był właśnie taką okazją.

Westchnąwszy ciężko, przetoczyłam się na bok i zwinęłam w kłębek, by jakoś się rozgrzać. Zamknęłam powieki i próbowałam oczyścić umysł z wszystkich zaśmiecających go myśli. Trochę to trwało, ale w końcu udało mi się zasnąć. Tym razem nie śniłam o rodzicach ani starym domu. Tej nocy nie śniłam o niczym...

## Rozdział 3

### *Aria*

Powoli zaczynałam tracić zmysły. Całymi godzinami tkwiłam wśród czterech ścian celi, leżąc na tym obscurnym materacu. Nieustannie biłam się z własnymi myślami, jednocześnie nasłuchując zbliżającego się niebezpieczeństwa dopóty, dopóki nie zmorzył mnie sen, litościwie dając mi chwilę wytchnienia od tego całego koszmaru. Przez większość czasu byłam pozostawiona sama sobie i tylko sporadycznie odwiedzali mnie jacyś ludzie, by podrzucić mi jedzenie i picie, całkowicie mnie przy tym ignorując. Nie zapomniałam jednak, że w każdej chwili może pojawić się Blizna, bądź jemu podobni, by zacząć szkolenie, o którym pierwszego dnia mojego pobytu tutaj wspomniał szef tego przybytku. Chciałabym móc powiedzieć, że byłam na to przygotowana, no ale bądźmy szczerzy. Jak ktokolwiek mógłby przygotować się na coś podobnego?! Przecież to było zwyczajnie niemożliwe! Mogłam wmawiać sobie, że jestem silna. Że jestem ponad tym wszystkim, jednak prawda była taka, że nic ani nikt nie był w stanie przygotować mnie, ani tym bardziej uodpornić na to, co miało nadejść prędzej czy później.

W pewnym momencie usiadłam na materacu. Minął moment, nim stanęłam na osłabionych nogach i zaczęłam niespokojną wędrówkę od ściany do ściany. Robiłam to zawsze, gdy od ciągłego leżenia zaczynało boleć mnie całe ciało. Czułam się wówczas jak schwytane w klatkę zwierzę, które tak jak ja, zostało wyrwane ze swojego środowiska i któremu została odebrana wolność. W pewnym momencie poczułam, jak mój żołądek skręca się boleśnie, przez co aż zgięłam się wpół. Byłam piekielnie głodna! Ochłapy, które mi rzucano, nie były w stanie zabić mojego głodu, a jedynie nieco go przytępiały. Nigdy nie wiedziałam, kiedy coś zjem i czy w ogóle. Czas w tym miejscu zwyczajnie nie istniał. Nie dla mnie w każdym razie. Nie miałam pojęcia, ile dni już tu tkwiłam ani jaka była pora dnia. Nie widziałam wschodów ani zachodów słońca. Nie widziałam niczego poza czterema ścianami mojego więzienia. Jediną wskazówką, która mogła świadczyć o tym, że mamy dzień, było słabe światło żarówki. Na początku mojego pobytu tutaj świeciło się tylko wtedy, gdy ktoś do mnie przychodził. Nastąpiła jednak zmiana po wizycie Javiera i teraz paliło się ono przez, jak mi się wydawało, kilka godzin, zanim ktoś je zgasił na kolejnych parę, po czym zapalało się na nowo. Stąd właśnie domyślałam, jaka może być pora dnia.

Javier.

Westchnęłam ciężko. Chłopak był jedną osobą, którego wizyty oczekiwałam, ale ku mojej rozpaczy on się nie pojawiał.

Dreptałam w te i we w te, co i rusz zastygając na najmniejszy dźwięk. W pewnym momencie odezwał się mój pełny pęcherz. Przystanąłam w pół kroku i zerknęłam na stojące w rogu wiadro. Skrzywiłam się. Nienawidziłam załatwiać się do tej zardzewiałej puszkii. Nie była opróżniana, odkąd Javier mi ją przyniósł. Smród, jaki się unosił, przyprawiał mnie o mdłości. Za każdym razem, kiedy wzywała mnie potrzeba, odkładałam to możliwie jak najdłużej w czasie, aż w końcu stawała się ona zbyt silna i nie miałam innego wyjścia, jak tylko z tego wiadra skorzystać.

Tym razem nie było inaczej. Kiedy poczułam, że dłużej już nie wytrzymam, wstrzymałam oddech i niechętnie ruszyłam w jego stronę. Podniosłam szybko koszulę, chcąc mieć to jak najszybciej za sobą. Kiedy drzwi otworzyły się z rozmachem, uderzając o jedną ze ścian, do środka wszedł Blizna, trzymając w rękach tacę z jedzeniem. Zamarłam na ułamek sekundy, patrząc wprost we wwiercające się we mnie podłe oczy. Czując, jak na mojej twarzy występuje gorący rumieniec zażenowania, czym prędzej opuściłam koszulę, pozwalając.

– Nie przeszkadzaj sobie – przemówił podszytym chorą żądzą głosem, a jego cienkie wargi wygięły się w krzywym uśmiešku.

Ani drgnęłam. Mimo że byłam w pełni świadoma, iż takie zachowanie mogło wywołać u niego gniew, za nic w świecie nie zamierzałam sikać przy tym skurwielu! Zamiast tego stałam tam jak wrośnięta w ziemię i obserwowałam, jak z jego twarzy znika wszelkie rozbawienie. Blizna zaczął zbliżać się do mnie powoli, niczym lew czający się na swoją ofiarę, jednak ja w dalszym cią-

gu się nie poruszyłam. Nawet gdyby mięśnie nie odmówiły mi współpracy, to i tak nie miałabym dokąd uciec. Mogłam jedynie czekać na to, co dla mnie szykował.

– Chcesz szczać, szmato, to szczaj, kurwa! – wrzasnął, cały poczerwieniały na twarzy. Rzucił tacą z jedzeniem, które rozsypało się po podłodze, a następnie złapał mnie za ramię i szarpnął za nie, zaciągając mnie na środek celi. Z trudem zachowałam równowagę i nie upadłam na zimny beton. Mimo że stałam do niego plecami, to i tak mogłam poczuć na sobie jego rozwścieżone spojrzenie. – Myślałam, że podczas naszego ostatniego spotkania, udało mi się czegoś cię nauczyć – warknął mi do ucha i mlasnął językiem niezadowolony. – Ale zdaje się, że nie wyraziłem się wtedy zbyt jasno.

Okrążył mnie, by stanąć ze mną twarzą w twarz. Patrząc mi w oczy, wyciągnął pasek ze szlufek i zanim mogłabym zorientować się, co się dzieje, zamachnął się nim, uderzając mnie w łydkę. Po mojej nagiej nodze rozszedł się palący ból. Zakwiliłam, a po moim policzku spłynęła łza.

– Och! Bolało? – zapytał, ewidentnie ze mnie drwiąc. – Kochanie, dopiero przekonasz się, co to znaczy prawdziwy ból – sztychł, krążąc wokół mnie niczym jastrzęb. – To, co ci zaszerwuję, będzie zaledwie namiastką tego, co cię czeka w niedalekiej przyszłości.

Kątem oka zobaczyłam, jak odchyła rękę do tyłu, więc zacisnęłam powieki, szykując się na nadejście bólu. Skórzany pasek wylądował na moich plecach z taką siłą, że aż poleciałam do przodu. Z mojego gardła wyrwał się rozdzierający krzyk. Jednak Blizna nie zamierzał na tym poprzestać. Uderzał mnie raz po raz, po każdym skrawku ciała, rzucając we mnie wyzwiskami. Nie przestawał mnie biczować nawet pomimo moich wrzasków i błagań.

W pewnym momencie poczułam, jak sprzączka pasa rozrywa mi skórę na podbrzuszu, a po moich udach spływa ciepły mocz. Nogi się pode mną ugięły i jak długa runęłam na zimny beton. Całe moje ciało drżało w konwulsjach, a przed oczami zatańczyły mi mroczki.

Blizna ukucnął przy mnie i obrzucił zniesmaczonym spojrzeniem moją skuloną sylwetkę.

– Tak lepiej. – Zaśmiał się, po czym wyciągnął do mnie rękę i odsunął włosy z mojej twarzy. – Liczę na to, że kiedy odwiedzę cię następnym razem, będziesz bardziej skłonna do współpracy.

Rozejrzał się po celi, a jego brwi zmarszczyły się w niezadowoleniu. Podniósł się i łapiąc mnie za rękę, zaczął ciągnąć teraz w stronę miejsca, gdzie porzucił tacę. Jęknęłam ostatkiem sił, kiedy nierówności betonu obcierały moje poranione plecy i nogi. – Masz to zeżreć, *muñequita*. Wylizać do czysta. Rozumiemy się?

Przez łzy widziałam, że mnie obserwuje, czekając na odpowiedź. I choć doskonale pamiętałam, jak ostatnim razem kazał mi odpowiadać, używając słów, to w tym momencie nie byłam w stanie wykrzesać z siebie ani jednej pojedynczej sylaby. Dlatego też skinęłam tylko niemrawo głową, modląc się w duchu, by tym razem to wystarczyło.

Blizna mruknął niezadowolony.

Zamknęłam oczy, czkając na kolejne baty, ale te nie nadeszły. Chwilę później usłyszałam zatraskujące się drzwi i przekręcany zamek.

Zostałam sama.

Chciałam uchylić powieki, by upewnić się, czy faktycznie wyszedł, ale nie miałam na to siły. Nie miałam pojęcia, jak długo tak leżałam, ale w pewnym momencie palący ból zaczął przygasnąć. Świadomość blednąć. Aż w końcu wszystko zniknęło, a mnie ogarnęła ciemność.

## Rozdział 4

*Javier*

Javier siedział w fotelu w kącie, przysłuchując się rozmowie ojca z mężczyzną, na którego sam widok robiło mu się niedobrze. Nienawidził tego skurwiela, bardziej niż swojego starego. To właśnie przez niego tkwił w tym pierdolonym miejscu. To przez jego żądzę pieniądza i chore zapędy był zmuszony przyglądać się cierpieniu niewinnych dziewcząt, a niekiedy samemu brać w tym udział. Bóg jeden wiedział, jak bardzo nienawidził swojego życia i wszystkiego, co się z nim wiązało. Najchętniej puściłby to miejsce z dymem, spalił do gołej ziemi. Marzył o tym tak wiele razy; nigdy jednak nie starczyło mu odwagi, by to marzenie ziszczyć.

Był zbyt wielkim tchórzem.

Tchórzem, który wolał schować głowę w piasek i udawać, że nic złego się nie dzieje. Udać, że tak musi być.

Chłopak potrząsnął energicznie głową, chcąc wyzbyć się tych wszystkich kotłujących się w niej myśli. Zachowując się jak najciszej, by nie przeszkodzić rozmówcom, wstał z fotela i wymknął się z gabinetu. Nie zwracał uwagi dokąd szedł, dopóki nie dotarł do wąskich, stromych schodów prowadzących do lochów. Przystanął na ich szczycie, nasłuchując lamentów i wrzasków więźniarek. To niezwykle, że będąc na górze, można było usłyszeć jedynie ogłuszającą ciszę, a wystarczyło zejść tylko na dół, by uszy zaatakowały dźwięki cierpienia i rozpacz.

Było tam tak wiele Bogu ducha winnych dziewczyn, którym odebrali nie tylko wolność, ale i nadzieję na normalne życie. W tym miejscu traciły swoją niewinność i człowieczeństwo. Z biegiem czasu część z nich stawała się uległa niczym zaprogramowane roboty, niezdolne do samodzielnego myślenia. Jednak były też takie, które ciężko było złamać i które nie dawały się tak łatwo podporządkować. Waleczne bestyjki, które przez swój opór trafiały na arenę, gdzie ostatecznie czekała na nie tylko śmierć.

Javier nie lubił tam schodzić i robił to tylko wtedy, gdy sytuacja tego od niego wymagała. Jednakże teraz?

Wziąwszy drżący oddech, postawił stopę na pierwszym stopniu, potem na kolejnym i kolejnym. Gdy znalazł się już na dole, przeciął korytarz szybkim krokiem, nie dopuszczając do siebie odgłosów dobiegających z cel, kierując się prosto do niej. Do Arii. Stając przed drzwiami dzielącymi go od dziewczyny, zgarnął z wbitego w ścianę haku klucz i wsadził go w zamek.

Otworzył powoli drzwi.

Po panującej w celi ciszy, Javier założył, że Aria śpi. Nigdy, nawet w najgorszych snach, nie spodziewał się widoku, jaki zastał po wejściu do środka.

Dziewczyna leżała nieprzytomna na ziemi. Nawet pomimo słabego światła, stojąc w drzwiach, nie mógł nie dostrzec śladów krwi na jej koszuli ani pręg i niewielkich otwartych ran znaczących jej odsłonięte nogi.

Javier poczuł, jak ogarnia go paląca wściekłość. Nie był do końca pewny, dlaczego tak zareagował; w końcu w tym przeklętym miejscu był to widok powszedni. Zebrawszy się do kupy, podszedł do Arii, wziął ją na ręce i ostrożnie położył na materacu. Następnie wyprostował się i zaczął przyglądać dziewczynie. Wstrząsnął nim mroczny dreszcz. Tak bardzo przypominała mu teraz jego małą siostrzyczkę. Kiedy widział ją po raz ostatni, tak jak Aria, leżała bez życia na podłodze w kałuży krwi, z tą różnicą, że Aria nie patrzyła na niego martwymi oczami, jak wówczas robiła to jego mała Kira.

Jego dłonie same zacisnęły się w pięści. Już od tylu lat trawiło go poczucie winy. Jako starszy brat powinien zrobić wszystko, co w jego mocy, by ochronić siostrę, a tymczasem nie zrobił nic. Teraz, patrząc na Arię, ujrzał możliwość, by móc choć w niewielkim stopniu odkupić swoje grzechy. Co prawda, nic, co by zrobił, nie mogło zwrócić życia Kirze, ale przynajmniej mógł postarać się pomóc tej dziewczynie.

Javier wyszedł szybkim krokiem z pomieszczenia z zamiarem udania się po apteczkę, kiedy



z innej z celi doleciał go krzyk jednej z dziewczyn i przebijający się przez niego głos Emillio.

Wściekłość zaczęła buzować w jego żyłach, docierając do każdego zakończenia nerwowego w jego ciele w poszukiwaniu ujścia. Doskonale wiedział, kto stał za oplakany stanem Arii. Tylko jeden skurwiel mógłby odważyć się zignorować rozkazy szefa.

Nie zastanawiając się nad tym co robił, wparował do celi. Emillio, który był zaabsorbowany wbijaniem się w młodą cipkę, nawet nie zarejestrował jego wtargnięcia. W odróżnieniu do jego ofiary.

Dziewczyna spojrzała na Javiera swoimi zapłakаныmi, przekrwionymi oczami.

– Pomóż mi – zaszlochała żałośnie.

Nie miał cholernego pojęcia, dlaczego zawsze zwracały się do niego z prośbą o pomoc. Przecież był jednym z popaprańców, którzy brali udział w tym chorym procederze.

Słyszac słowa dziewczyny, Emillio podążył za jej spojrzeniem. Wyprostował się gwałtownie, lecz już po chwili jego wargi rozciągnęły się w uśmiechu.

– Javier? Co ty tu robisz? Przyszedłeś dołączyć do zabawy? – zapytał, brutalnie wbijając w dziewczynę swojego kutasa. Zakwiliła.

– Schowaj fiuta w spodnie, Emillio. Musimy pogadać – warknął Javier. Starał się zachować względny spokój, ale z marnym skutkiem. Jedyne, czego teraz pragnął, to zająbać stojącego przed nim skurwiela.

– Mówisz serio? Właśnie teraz? – spytał ze śmiechem, jednak widząc pustą twarz Javiera, wyszedł posłusznie ze swojej ofiary i naciągnął spodnie. – Proszę bardzo, gotowe – mruknął niezadowolony.

– Wyjdźmy na korytarz – rzucił Javier, po czym obracając się na pięcie, jak burza wyleciał z celi. Jak można było się tego spodziewać, Emillio posłusznie ruszył za nim. – Właśnie wracam od panny Tucker... – zawiesił głos, przyglądając się twarzy swojego rozmówcy, z której w odpowiedzi na jego słowa odpłynęły wszystkie kolory. To tylko utwierdziło go w przekonaniu, iż była to jego sprawka. – Masz mi coś do powiedzenia, Emillio? – zapytał, a kiedy tamten nie odpowiedział, ciągnął dalej: – O ile mnie pamięć nie myli, byłeś na ostatnim spotkaniu, więc słyszałeś o planach szefa względem Arii. Czyż nie?

– Oczywiście! – Odchrząknął. – Ale dał nam przyzwolenie, by ustawić ją do pionu, w razie gdyby okazywała nieposłuszeństwo!

– Ale nie w ten sposób! – ryknął Javier. Jego głos rozszedł się po korytarzu, odbijając się echem od murów lochu. – *On* wyraził się jasno. Aria, przynajmniej na razie, jest nietykalna!

– To bezsensu – wymamrotał. – Jak mamy ją niby złamać i nauczyć uległości, skoro mamy związane ręce?

Javier odetchnął głęboko, przeczesując dłonią włosy.

– Słuchaj, nie mam jebanego pojęcia co *On* planuje. Wiem jednak, że już samo zamknięcie w czterech ścianach, bez możliwości ujrzenia chociażby pieprzonego słońca, może złamać człowieka. Poza tym, to tylko na chwilę. Z tego, co mówił, jej szkolenie zacznie się zaraz po naszym powrocie z Meksyku. Wtedy też dowiemy się, co dla niej przygotował.

– Co dla niej przygotował? – powtórzył Emillio. – Czy tylko mi coś tu nie gra?!

– Co masz na myśli? – Javier zmarszczył brwi.

– To, że coś mi tu śmierdzi! Każda jedna laska, która tu trafia, jest od razu poddawana szkoleniu. Mało tego, daje się nam wolną rękę i możemy robić z nimi, co się nam żywnie podoba. Ale z tą całą Arią od samego początku sprawa wygląda zupełnie inaczej. Nie wydaje ci się to dziwne? – zakończył i prychnął pod nosem.

Czy mu się to podobało, czy nie, Javier musiał przyznać Emillio rację. Coś musiało być na rzeczy. Skłamałby, gdyby powiedział, że nie zaprzętało mu to głowy. Niejednokrotnie zastanawiał się, dlaczego Aria była inna. Co takiego wyróżniało ją od pozostałych?

– Może ma dla niej konkretnego kupca? – stwierdził w końcu, chociaż nawet dla niego samego takie wytłumaczenie nie miało zbyt sensu.

Emillio popatrzył na niego z uniesioną brwią, jakby chciał powiedzieć: „serio? Nic lepszego nie wymyśliłeś?”.

– Słuchaj, nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Wiem jedynie, że na tę chwilę jest ona nietykalna i lepiej, żebyś się do tego stosował.

– Bo co? Przecież tamten pojeb nigdy się tu nie pokazuje, więc...

– On może i nie – wtrącił się Javier w trakcie wypowiedzi Emilio, ledwie hamując złość. – Za to ja będę tu teraz częstym gościem. Zamierzam doglądać Arii każdego pieprzonego dnia i lepiej, żebym już nigdy więcej nie zastał jej w stanie takim, jak dziś. W przeciwnym razie sam osobiście dopilnuję, żebyś zapłacił za to najsurowszą cenę!

– Czy ty mi, kurwa, grozisz? – zapytał z niedowierzaniem Emilio. O co im, kurwa, chodziło z tą laską?!

– Grozić to takie mocno słowo, nie sądzisz? – zakpił Javier, po czym mrużąc niebezpiecznie oczy, zbliżył się do niego, stając z nim nos w nos. – Ja cię tylko uprzedzam. No wiesz, jak kumpel kumpla. – Uśmiechnął się do niego cynicznie, po czym wyminął go i ruszył przed siebie, ani razu nie odwracając się do niego. Mógł teraz poczuć wwiercający się w tył głowy rozwścieczony wzrok, ale nic sobie z tego nie robił. Miał tylko nadzieję, że Emilio posłucha go i zostawi Arię w spokoju.

Kiedy kilka minut później wrócił do celi Arii z naręczem lekarstw, zastał dziewczynę w tej samej pozycji, w której ją zostawił. Usiadł ostrożnie przy niej i wyjął środek odkażający z apteczki. Starając się działać jak najdelikatniej, zaczął obmywać jej rany. Początkowo dziewczyna ani drgnęła. Dopiero po dłuższej chwili Javier zauważył, że jej oddech się zmienił, a ciało zesztyniało, jednak mimo to nie wydała z siebie najmniejszego dźwięku i nie drgnęła jej nawet powieka. Prawdę powiedziawszy, Javier był pod ogromnym wrażeniem jej opanowania. Był święcie przekonany, że każdy jego dotyk musiał sprawiać jej ogromny ból.

Westchnąwszy ciężko, odłożył flakon ze środkiem odkażającym na podłogę i wlepił w Arię swoje spojrzenie.

– Wiem, że już nie śpisz...

## Rozdział 5

Aria

Gdy schodząc na dół, nie usłyszałam dochodzącego z salonu jazgotu telewizora, odetchnęłam z ulgą. Mogło to oznaczać tylko jedno...

– Ciotka wyjechała razem z wujem na parę dni do Vegas – poinformował mnie brat, gdy tylko przekroczyłam próg kuchni, a moje usta rozciągnęły się w wielkim uśmiechu.

Nie zrozumcie mnie źle. Byłam wdzięczna wujostwu za to, że przygarnęli nas po śmierci rodziców, niemniej jednak cieszyłam się, kiedy wuja Stephena nie było w pobliżu. To dawało mi chwilę wytchnienia od jego niechcianej uwagi.

– No cóż. To nic nowego, prawda? – Wzruszyłam od niechcienia ramionami, a mój wzrok wylądował na siedzącym przy stole, pałaszującym tosty przyjacielu brata. – Hej, Liam! – Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– Siemasz, Ari! Masz ochotę? – Liam wyciągnął do mnie tosta.

– Jasne! – Ruszyłam do stołu, by zjeść z nimi śniadanie, lecz w chwili, gdy wysunęłam dla siebie krzesło, do kuchni wparowała kudłata, biała kula. – Piksey! – Pochyliłam się do psiaka, który jak szalony kręcił się wokół moich kostek. Piksey była malutkim mieszańcem szpica i sądząc po jej piskliwym ujadaniu, którym często doprowadzała wszystkich do migreny, miała w sobie też coś z chihuahua. Suczka była zaniedbaną i wygłodzoną przybłądą, którą po wielu błaganiach ciotki i z małą pomocą Cole'a w końcu mogłam wziąć do siebie i dać jej dom. – Chcesz iść na dwór? – zapytałam, głaszcząc ją po uszach, co uwielbiała ponad wszystko.

Piksey zaszczekała piskliwie w odpowiedzi, jakby chciała powiedzieć: „tak kobieto! Muszę się wysikać!”

Zachichotałam, po czym spojrzałam na chłopaków ze zbolaną miną.

– Chyba śniadanie będzie musiało poczekać. Pani musi na stronę... – Westchnęłam dramatycznie i przy wtórze ich głośnego śmiechu ruszyłam na podwórze z drepzczącym za mną psiakiem. Gdy tylko rozsunęłam drzwi tarasowe, Piksey wystrzeliła jak z procy na zewnątrz. Potrząsając głową, poszłam za nią i usiadłam na jednym ze schodków werandy. Odchyliłam do tyłu głowę i chłonęłam poranne promienie słońca, ciesząc się ich ciepłem. Na mojej twarzy zagościł błogi uśmiech.

Nie wiedziałam, ile czasu tak siedziałam, ale w pewnym momencie poczułam, jak ktoś przy mnie siada, więc uchyliłam zamknięte powieki i uśmiechnęłam się do brata i jego przyjaciela. Drew bez słowa wręczył mi kubek gorącego kakao, który przyjąłam z niemalą wdzięcznością.

Siedzieliśmy w ciszy, przyglądając się harcom Piksey. Wiedziałam, że to głupie, ale zazdrościłam jej tego szczęścia i bez troski.

Chciałabym się jeszcze tak kiedyś poczuć.

– Wiesz, że nie zawsze tak będzie, prawda? – odezwał się Drew, przerywając ciszę.

– Tak, wiem – szepnęłam, patrząc bratu w oczy. Nie musiałam pytać, o czym mówił. Po śmierci mamy i taty nasze życie wywróciło się do góry nogami i nic już nie było takie jak przedtem. Wiedziałam, że nigdy więcej nie zaznamy tej bezwarunkowej miłości, jaką każdego dnia okazywali nam nasi staruszkowie. Pomimo tego, gdzieś w głębi duszy miałam nadzieję, że jeszcze kiedyś zaznamy prawdziwego szczęścia i że w naszych życiach po raz kolejny zagości bez troska i radość.

– Liam, chyba ktoś po ciebie? – Drew skinął głową w stronę trawnika, więc i ja spojrzałam w tamtym kierunku. Moje niewinne serce dziko zabiło w piersi na widok opierającego się o auto Cole'a, który wlepił we mnie swoje przenikliwe spojrzenie, ignorując towarzyszących mi chłopaków. Przełknęłam ciężko ślinę i dla niepoznaki uniosłam do ust kubek z kakao.

Piksey, która do tej pory była zajęta ryciem w trawie, nastawiła uszu, po czym wyczuwając nowo przybyłego, uniosła szybko głowę i już po chwili rzuciła się z przyprawiającym o ból zębów jazgotem w jego stronę.

– Piksey, stój! – wrzasnęłam na psa, ale ta mała cholera nic sobie z tego nie zrobiła. Z przerażeniem patrzyłam, jak uczepiła się nogawki Cole'a i zaczęła szarpać za nią jak opętana.

– Kurwa mać! – ryknął Cole, młóćąc nogą, by ją od siebie odtrącić. Bezskutecznie.

Niewiele myśląc, zerwałam się z miejsca i rzuciwszy kubek na trawę, puściłam się biegiem

w ich stronę, podczas gdy Drew z Liamem pokładali się ze śmiechu. W mgnieniu oka doleciałam do Cole'a i złapałam Piksey, która uparcie nie chciała puścić jego nogawki.

– Piksey, do jasnej cholery, puść go! – syknęłam, coraz to bardziej podenerwowana. Cole pomimo młodego wieku nie należał do miłych chłopców. Był onieśmielający i w pewnym sensie przerażający! – Jesteś niedobra! – powiedziałam ostrym tonem do psa, tuląc go do piersi po tym, jak po kilku próbach w końcu udało mi się odciągnąć łobuza od chłopaka.

Nie przestając głaskać psiaka po głowie, zerknęłam nieśmiało na stojącego przede mną Cole'a. Spodziewałam się, że w najlepszym razie będzie zły, lecz ku mojemu zaskoczeniu, zamiast złości ujrzałam w jego pięknych, turkusowych oczach jedynie tańczące rozbawienie. Oczarowana patrzyłam, jak jego pełne usta wykrzywiają się w coś na kształt uśmiechu; ostro wciągnęłam powietrze! Myślałam, że zaraz serce mi wyskoczy z piersi. Uśmiechający się Cole to był naprawdę rzadki widok. Zwykle jego przystojna twarz przypominała nieruchomą maskę.

– Powinnaś sprawić tej bestii kaganiec, mała – odezwał się ochryplym głosem, wyrrywając mnie z mojego zauroczenia.

W ułamku sekundy poczułam, jak na moje policzki wstępuje rumieniec, gdy zdałam sobie sprawę, jak bezczelnie się w niego wpatrywałam.

– Tak, chyba masz rację – bąknęłam zawstydzona. – Przepraszam cię za nią. Nie wiem, co w nią wstąpiło! Zwykle tak się nie zachowuje.

– Nie masz za co przepraszać. – Zaśmiał się pod nosem, po czym niezrażony wcześniejszym atakiem Piksey, wyciągnął do niej rękę i potarł ją za uszami. A ta cholera co zrobiła? Zamruczała z rozkoszy, wyginając się w jego stronę. – Poza tym wygląda na to, że nie zamierza już odgryzać mi nogi – zarechotał, unosząc wzrok na wysokość moich oczu.

– Tak, na to wygląda – wydukałam, zatracona w jego spojrzeniu...

Zupełnie niespodziewanie poczułam na ciele dotyk czyichś dłoni, a obraz Cole'a zaczął zniknąć. Zaciśnęłam mocno powieki, mając nadzieję, że pozwoli mi to po raz kolejny zatopić się we wspomnieniach i tym samym odciąć się od mojego koszmaru. Jednak wtedy znowu to poczułam – czyjś dotyk i rozchodzący się po całym moim ciele ból.

Zesztywniałam, tłumiąc w sobie jęk. Liczyłam na to, że jeśli w dalszym ciągu będę udawała nieprzytomną, ten ktoś, kto był tu ze mną, odpuści i sobie pójdzie.

Niestety, na moje nieszczęście, byłam kiepską aktorką.

– Wiem, że nie śpisz.

Drgnęłam zaskoczona, słysząc głos Javiera. Chociaż starałam się nie dopuszczać do siebie tej myśli, wierzyłam, iż to Blizna wrócił, by dokończyć to, co zaczął. Tak więc świadomość, iż był to jednak Javier, napełniła mnie niebywałą ulgą. Uchyliłam ciężkie powieki i z nie lada wysiłkiem obróciłam ku niemu głowę. Javier przyglądał mi się spod zmarszczonych brwi, trzymając w dłoni jakąś buteleczkę. Domyśliłam się, iż był to środek odkażający, którym obmywał moje zmaltretowane ciało. Nie byłam do końca pewna, ale wydawało mi się, że dostrzegałam w jego oczach mieszaninę wściekłości i współczucia. Jego spojrzenie było tak intensywne, że zmusiło mnie do odwrócenia wzroku.

Miałam wrażenie, iż cisza panująca w celi przeciągała się w nieskończoność, igrając mi na nerwach. Wręcz błagałam w duchu, by Javier się zlitował i ją przerwał.

Chwilę to trwało, ale w końcu się odezwał.

– Musisz położyć się na plecach – przemawiał cichym, spokojnym głosem.

– Dlaczego? – szepnęłam, zerkając w jego stronę.

– Chcę opatrzeć twoją ranę na brzuchu. – Nachylając się do mnie, wyciągnął rękę i otarł łzy z moich policzków. Cholera, nawet nie wiedziałam, że płacę! – Możesz to dla mnie zrobić? – spytał.

Ledwie zauważalnie skinęłam głową i zrobiłam to, o co poprosił. Zawylałam w ogromnym cierpieniu. Tak bardzo mnie wszystko bolało.

– Wiem, że cię boli, ale musisz wytrzymać.

Podciągnął mi koszulkę i zaczął opatrywać ranę. Musiałam zagryźć zęby, by nie wrzeszczeć, kiedy polał ją wodą utlenioną. Zamknęłam oczy, przywołując w myślach obraz rodziców i brata. Chciałam nie skupiać się na tym, co robi Javier i na bólu, jaki sprawiały mi jego czynienia.

– Aria? – odezwał się po jakimś czasie. Uchyliłam powieki i natrafiłam na parę czarnych jak

noc oczu, które intensywnie wpatrywały się we mnie. – Teraz pomogę ci się podnieść, żebyś mogła zażyć i popić tabletki, dobrze?

Popatrzyłam niepewnie na pastylki w jego dłoni i on to zauważył. Miałam to gdzieś. Nie mógł mnie winić za to, że byłam nieufna i nie do końca wierzyłam w jego dobre intencje. Zwłaszcza biorąc pod uwagę miejsce i ludzi, którzy mnie w nim otaczali. Ludzi pozbawionych wszelkich zahamowań i skrupułów czerpiących radość oraz chorą satysfakcję z krzywdzenia innych.

– Posłuchaj, Aria – westchnął ciężko – uwierz mi, że w tej chwili, będąc tu z tobą i pomagając ci, wiele ryzykuję. Gdyby ojciec dowiedział się, co tu robisz, miałbym kurewsko przesrane i nawet łączące nas więzy krwi w niczym by mi nie pomogły.

Nie czekając na moją zgodę, wsunął ramię pod mój kark i unióś mi głowę. Nie miałam wyboru i otworzyłam usta. Javier podał mi tabletki, po czym przystawił do moich warg kubek. Wypiłam posłusznie całą wodę i połknęłam pastylki. Gdy tylko to zrobiłam, ułożył moją głowę z powrotem na poduszce, a sam przysiadł na brzegu materaca.

– Lada moment zaczną działać i ukoją twój ból. – Westchnąwszy ciężko, przesunął dłonią po włosach. – Przecież cię ostrzegałem. Dlaczego nie słuchasz?

– A ty? Dlaczego to robisz? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie. Sam przed chwilą przyznał, że wiele ryzykuje, będąc tu ze mną. Więc dlaczego tu był? I co ważniejsze, dlaczego się mną zajmował? Przecież nie byłam jedyną, którą więzili w tym potwornym miejscu.

– To znaczy co? – dopytywał, mrużąc oczy.

– Pomagasz mi.

Obserwowałam, jak Javier umknął wzrokiem, a jego grdyka podskoczyła, gdy przełknął ciężko ślinę. Chyba nie spodziewał się usłyszeć ode mnie tego pytania.

– Nie wiem – bąknął pod nosem, po czym podniósł się, by odejść.

Nie miałam pojęcia, skąd brała się we mnie ta pewność, ale dałabym sobie uciąć głowę, że kłamał. Po prostu wiedziałam, że coś kryło się za jego zachowaniem. Mogłam dostrzec to w jego zasnutych smutkiem oczach, które na ułamek sekundy napotkały moje, nim obrócił się do mnie plecami i chwycił za kłamkę.

– Nie jesteś taki jak oni, prawda? – wyszeptalam.

Javier zamarł z ręką na kłamce, a jego plecy zgarbiły się, jakby spadł na nie zbyt wielki do udźwignięcia ciężar. Niemal pożałowałam swoich słów. Niemal.

– Nie znasz mnie. Nic o mnie nie wiesz.

– Masz rację, nie znam cię... – Urwałam. Czekałam, aż znów na mnie spojrzy, a kiedy już to zrobił, ciągnęłam dalej, najbardziej stanowczym tonem, na jaki było mnie w tamtej chwili stać: – Jednak z całą pewnością mogę stwierdzić, że nie jesteś jak twój ojciec ani Blizna. Nie jesteś pozbawionym człowieczeństwa potworem. Gdyby było inaczej, nie byłoby cię tu teraz ze mną.

– Nie masz bladego pojęcia, do czego jestem zdolny. I nawet gdybyś chciała, nie byłabyś w stanie wyobrazić sobie rzeczy, jakich się dopuszczałem.

Niezdolna wykrztusić słowa patrzyłam, jak po raz kolejny zbiera się do wyjścia. Zatkaną mi na amen. Mój już i tak przeciążony umysł zaczęły zalewać obrazy przeróżnych okropieństw, jednakże to nie jego słowa wywołały te niechciane wizje, ale sposób, w jaki je wypowiedział – chłodny, wyprany z emocji. Niemniej zdradzały go jego oczy, w których dało się dostrzec wyrzuty sumienia i gorycz.

Javier otworzył drzwi, ale zaraz je zamknął. Odwrócił się w moją stronę i zaczął mi się przyglądać, jakby nad czymś się zastanawiając.

– Posłuchaj – odezwał się po chwili. – Wieczorem wyjeżdżam z ojcem na dwa dni.

Wstrząsnął mną dreszcz. Chyba nie mówił poważnie?!

– Ale jak to? – wychrypiałam. Na samą myśl o tym, że miało go tu nie być, poczułam przerażenie!

– Jak już się przekonałaś, jego ludzie nie należą do miłych osób – brnął dalej, jakbym w ogóle się nie odezwała. – To bezwzględni skurwiele. Co prawda, z racji tego, iż ojciec nie zacydował jeszcze, co z tobą zrobić, mają pewne nakazy i zakazy względem ciebie. Wiedz jednak, że podczas jego nieobecności są jak spuszczone ze smyczy wściekłe psy. Pozwalają sobie aż nazbyt wiele względem dziewczyn. Niektórzy z nich mogą poczuć się za pewnie i olać nakazy ojca...

– Dlaczego mi to mówisz? – spytałam drżącym głosem. – Chcesz mnie nastraszyć?



– Oczywiście, że nie! – prychnął. – Już i tak jesteś przerażona. Chcę cię tylko ostrzec przed tym, co cię może czekać, jeśli nie będziesz posłuszna. Musisz wypełniać polecenia, Aria. Bez szemrania. Tylko to może uchronić cię przed najgorszym. A mnie tutaj nie będzie, żeby ci pomóc.

Javier ruszył z powrotem do wyjścia i tak, jak zrobił to zaledwie przed minutą, otworzył drzwi, lecz tym razem już się nie zatrzymał, tylko wyszedł, zatrzasnąwszy je z hukiem za sobą.

W chwili, w której zniknął, ogarnęła mnie samotność.

Czy to było dziwne?

Zapewne.

Jakby nie patrzeć, Javier, tak jak i pozostali, był moim porywaczem i oprawcą. Bez wahania mógłby mnie skrzywdzić. Jednakże z jakiegoś powodu był dla mnie dobry. Nie tylko opatrzył moje rany, po tym, co zaserwował mi Blizna, ale w pewien sposób przez cały czas opiekował się mną, ryzykując gniewem ojca. Javier był tak naprawdę moim jedynym buforem bezpieczeństwa w tych piekielnych czeluściach. Nawet jeśli była to tylko mrzonka.

Przez kilka długich minut wpatrywałam się w drzwi, za którymi zniknął Javier, bijąc się z myślami. W pewnym momencie, zupełnie niespodziewanie zaczęło mi się robić błogo, powieki stały się zbyt ciężkie, bym mogła utrzymać je otwarte, a obraz przed moimi oczami zaczął się rozmywać. Wyglądało na to, że tabletki, które podał mi Javier, zaczęły działać i w końcu zmorzył mnie sen, odcinając tym samym od bólu i otaczającego mnie świata.

\*\*\*

### *Javier*

Javier nie wiedział, ile czasu stał w zimnym korytarzu, wlepiając wzrok w drzwi celi Arii. Z jednej strony podobała mu się jej waleczność, jak i upór; to pierwsze mogło ocalić jej życie, ale to drugie... By móc przetrwać w tym miejscu musiała się tego pozbyć. Musiała nauczyć się okazywać posłuszeństwo, nawet jeśli godziło to w jej godność. Upór mógł ją zabić.

Javier zaśmiał się pod nosem bez humoru. Kogo on próbował oszukać? Aria nie miała żadnych szans na przeżycie. Bez względu na to, co jego ojciec zdecyduje z nią zrobić. Jeśli nie wykończy jej tutaj, zrobi to jakiś chory skurwiel, któremu zostanie sprzedana. Nie było dla niego tajemnicą, że klienci ojca prędzej czy później nudzili się swoimi zabaweczkami i wymieniali je na nowe, bez skrupułów pozbywając się tych już niechcianych.

Za kilka godzin będzie musiał wyjechać i Aria zostanie sama. Wiedział, że musi zrobić coś, co pozwoli jej zrozumieć powagę sytuacji, coś, co pozwoli jej odkryć, w jak wielkie wpadła gówno i...

– Javier?!

Chłopak drgnął zaskoczony, kiedy dotarł do niego grzmiący głos ojca. Spojrzał w głąb długiego, ciemnego korytarza i napotkał parę błyszczących w mroku oczu, tak podobnych do jego własnych, które wpatrywały się w niego.

– Co ty tutaj robisz, synu?

Javier wzruszył ramionami, po czym skinął w stronę celi Arii i podszedł do starego.

– Nic. Sprawdzam tylko, co u naszych ptaszyn – odrzekł możliwie jak najbardziej obojętnym tonem. Ojciec nie mógł dowiedzieć się, że pomaga Arii. Gdyby tak się stało, odciąłby go od niej i dziewczyna zostałaby sama, zdana tylko na siebie.

Ojciec przyjrzał mu się nieufnie.

– Jadę teraz na spotkanie. Jak wrócę, od razu wyruszymy na lotnisko, więc zamiast włóczyć się bez celu po lochach, zacznij szykować się do podróży. Nie chcę żadnych opóźnień, czy to jasne?

– Tak, ojciec – burknął do niego, nie potrafiąc się powstrzymać, po czym odwrócił się do niego plecami i odszedł w przeciwnym kierunku.

Właśnie mijał celę Arii, kiedy przez głowę przemknął mu pewien pomysł. Ojca miało nie być, a on musiał uświadomić dziewczynę i nakłonić ją do posłuszeństwa. Nie będzie to nic miłego, ale nie miał wyjścia. Miał tylko nadzieję, że to, co zamierza jej zaserwować, nie złamie jej psychiki.

Chłopak zerknął na zegarek. Mieli jeszcze trochę czasu.

– Najpierw pozwolę ci trochę odpocząć... – wymamrotał, oglądając się na drzwi prowadzące do celi dziewczyny.

## Rozdział 6

### Aria

Do moich uszu dobiegł przeraźliwy trzask. Wyrwana ze snu otworzyłam szeroko oczy i zerwałam się, gwałtownie siadając na materacu. Jęknęłam, a moją twarz wykrzywił grymas bólu, który w mgnieniu oka rozszedł się po moim ciele.

*Co to u diabła było?!*

Rozejrzałam się rozbieganym wzrokiem po mojej klitce w poszukiwaniu źródła hałasu, a mój wzrok wylądował na Javierze. Chłopak stał nieruchomo pod ścianą, nie spuszczać oczu z mojej twarzy. Nie rozumiałam, co się dzieje. Prześlizgnęłam po nim spojrzeniem, które zatrzymało się na stojącym u jego stóp wiadrze.

Wzdrygnęłam się, dokładnie pamiętając, gdy zjawił się u mnie po raz pierwszy.

Co on wyrabiał?

– Javier? – szepnęłam, bojąc się tego, co zamierza.

– Rozbierz się – przemówił wypranym z emocji głosem, po czym odepchnął się od ściany, sięgnął po wiadro i ruszył w moją stronę. – Powiedziałem, żebyś się rozebrała – warknął, kiedy nie wykonałam żadnego ruchu.

Ni cholery nie wiedziałam, skąd brał się u niego ten ostry ton, a już tym bardziej skąd ta nagła zmiana w jego zachowaniu. Jeszcze nie tak dawno opiekował się mną, jakby mu zależało, a teraz?

Chciałam coś powiedzieć, cokolwiek, ale wydawało się, że głos ugrzązł mi w gardle.

– Widać, naprawdę nie zdajesz sobie sprawy z tego, w jakie gówno wpadłaś – burknął poirytowany, mrużąc niebezpiecznie oczy.

Jeśli mam być szczerą, zaczynałam się bać Javiera. Miałam niejasne przeczucie, że zamierza pokazać mi swoją drugą twarz. Tę, której tak bardzo nienawidziłam.

– Dobra, skoro nie dajesz mi wyboru... – to powiedziawszy, podszedł do mnie i złapał mnie pod ramię. – Wstawaj, przejdziemy się.

– C-co? D-dokąd? – wyjąkałam.

Wstałam jednak posłusznie z materaca i stanęłam na miękkich nogach. Z sekundy na sekundę ogarniało mnie coraz to większe przerażenie.

Javier nie odpowiedział. W milczeniu pociągnął mnie ku drzwiom. Otworzył je na oścież i wyprowadził mnie z celi. Momentalnie całe moje ciało pokryła gęsia skórka. Było tak strasznie zimno. Moje bose stopy zlodowaciały od wilgotnego betonu. Chłopak prowadził mnie długim, ponurym korytarzem rozjaśnionym pochodniami wetkniętymi w uchwyty na ścianach. Po drodze mijaliśmy liczne drzwi, które, jak się domyślałam, prowadziły do lochów takich jak mój. Mimowolnie zaczęłam się zastanawiać nad ich lokatorkami. Co czuły, będąc uwięzionymi? Czy były równie przerażone jak ja? Czy modliły się do Boga, prosząc o łaskę? A może pogodziły się już ze swoim losem i posłusznie czekały na to, co dla nich przygotowano?

Nasłuchiwałam jakiegokolwiek dźwięku. Płacz. Wołania o pomoc. Jednak zewsząd otaczała mnie tylko cisza, zakłócana jedynie odgłosami naszych kroków i mojego przyspieszonego oddechu.

– Javier? Dokąd mnie ciągniesz? – spytałam, kiedy wyszliśmy za róg i stanęliśmy przed wielkimi, dwuskrzydłowymi drzwiami.

Chłopak obejrzał się na mnie przez ramię i mogłabym przysiąc, że zobaczyłam w jego oczach przeprosiny.

– Javier? – ponagliłam.

– Musisz zrozumieć, co to za miejsce.

Z przerażeniem patrzyłam, jak sięga do klamki i na nią naciska. Javier wszedł pewnym krokiem do środka i pociągnął mnie za sobą. Szybko zamknęłam oczy, bojąc się tego, co mogłam zobaczyć. Dreptałam za nim na ślepo do czasu, aż na niego wpadłam.

– Otwórz oczy, Aria – szepnął mi do ucha. Wzdrygnęłam się mimowolnie i pokręciłam głową. Nie, nie chciałam oglądać niczego, cokolwiek miał mi do pokazania. – No już – warknął.

Niechętnie uchyliłam powieki i wciągnęłam ostro powietrze. Staliśmy przed wielką, oszkloną ścianą, za którą rozgrywał się istny horror. Niemal natychmiast odwróciłam głowę. Nie chciałam... a raczej nie mogłam na to patrzeć.

Poczułam na brodzie chłodne, długie palce i już po chwili Javier nakierował moją twarz z powrotem na szybę.

– Patrz – nakazał ostrym tonem. – Oni nas nie widzą.

– Nie chcę – odparłam słabo.

Dlaczego kazał mi to oglądać?

– Musisz zrozumieć, Aria.

To nie mogło się dziać naprawdę! Z trwogą patrzyłam, jak trzech przysadzistych mężczyzn okrąża przywiązaną do jakiegoś dziwnego metalowego stołu młodzieńką blondynkę. Była naga, a jej kruche, wychudzone ciało zdobiły liczne siniaki i pręgi.

– Mój Boże – szepnęłam, zasłaniając dłonią usta. Robiło mi się niedobrze. – Co oni zamierzają z nią zrobić? – spytałam. Zanim jednak Javier zdążył mi odpowiedzieć, jeden z tych chorych skurwieli stanął przed jej rozwartymi nogami i wsadził w nią rękę! Dziewczyna zawyła z bólu, a ja razem z nią! Jezu przenajświętszy, ci gnoje ją gwałcili! Podczas gdy jeden z nich penetrował jej wejście, drugi złapał ją za włosy i szarpnięciem przyciągnął jej twarz do swojego krocza. Obserwowałam, jak wargi tego zwyrodnialca rozciągają się w obrzydliwym uśmiechu, a jego druga dłoń uwalnia ze spodni twardego kutasa. Oczy dziewczyny rozszerzyły się do granic możliwości. Zaczęła szarpać głową, chcąc uwolnić się z jego uścisku, ale nie miała żadnych szans z jego siłą. Mężczyzna ryknął coś niezrozumiałego i uderzył ją w twarz tak mocno, że echo tego ciosu rozeszło się po mojej skórze. Niemal mogłam poczuć jej ból. Wyraźnie tracąc cierpliwość, koleś szarpnął tę biedną dziewczynę za włosy i pomimo jej protestów jednym, brutalnym ruchem wepchnął kutasa w jej usta. Trzeci zbir, który do tej pory tylko wszystkim się przyglądał, podszedł do nich z wypisaną na oblesnej gębie chorą żądzą i stanął w nogach dziewczyny. Dopiero teraz zauważyłam, że trzymał w ręce jakiś bicz.

– Przerwij to – wychrypiałam, zerkając na Javiera. Ku mojemu zaskoczeniu nie śledził rozgrywającego się przed nami terroru, tylko wnikliwie przyglądał się mojej twarzy.

– Przykro mi, ale nie mogę. – Wyciągnął do mnie dłoń i przesunął ją po moim policzku, ocierając łzy. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z tego, że płaczę. – Taka jest kolej rzeczy. Ona – skinął na gwałconą dziewczynę – została wybrana na niewolnicę.

– A to jest jej szkolenie? – prychnęłam z odrazą.

– Nie – odparł spokojnie, w ogóle niezrażony moim tonem. – To jest jej kara za nieposłuszeństwo. Była krnąbrna i uparta tak jak ty. Dlatego cię tu przyprowadziłem. Chcę, żebyś uświadomiła sobie, do czego może doprowadzić cię twój upór.

Przez pokój rozniósł się upiorny wrzask dziewczyny, przyprowadzając mnie o ciarki.

– Możemy już stąd iść? – spytałam, starając się patrzeć wszędzie, tylko nie na to, co działo się za szybą.

Javier kiwnął głową i złapał mnie za dłoń. Pociągnął mnie do wyjścia, jednak zamiast do mojej celi, poprowadził w przeciwnym kierunku.

– Dokąd teraz idziemy? – spytałam.

Nie odpowiedział. Wszedł do kolejnego pomieszczenia i z usytuowanych pod jedną ze ścian wieszaków wziął jakieś szaty i... maski? Co do...

– Włóż to i nałóż kaptur.

Drżącymi dłońmi wzięłam od niego maskę i nałożyłam ją na twarz. Następnie narzuciłam na siebie szatę, którą mi podał.

– Nasuń kaptur na głowę – poinstruował, robiąc dokładnie to samo, a ja po raz kolejny wykonałam polecenie.

– Po co to wszystko? – dopytywałam.

– Zaraz się przekonasz. Tylko pamiętaj. Nie wolno ci wydać z siebie najmniejszego dźwięku. Czy to jasne?

Przełykając ciężko ślinę, skinęłam głową. Miałam przeczucie, że cokolwiek dla mnie szyko-

wał, nie spodoba mi się to.

Javier podszedł do wielkich, betonowych drzwi.

Odwrócił się do mnie.

– To dla twojego dobra – wymamrotał.

Otworzył je, by następnie złapać mnie za rękę i zaciągnąć do środka. To, co ukazało się moim oczom, odebrało mi oddech. Pomieszczenie było ogromne, a na jego środku był usytuowany sporych rozmiarów ring, który otaczała cała masa ludzi w maskach i czarnych togach, takich jak nasze, którzy dopingowali swoje faworytki. Musiałam bardzo się postarać, żeby nie wrzasnąć, kiedy ponad głowami gapiów dostrzegłam leżącą na ringu zakrwawioną dziewczynę, do której z nożem w rękę zbliżała się jakaś inna małolata. Swoją drogą nie wyglądała dużo lepiej od swojej rywalki.

Matko jedyna, ona chyba nie zamierzała...

Poczułam, jak żółć podchodzi mi do gardła.

Bardziej poczułam, aniżeli widziałam, jak Javier nachylił się do mnie.

– Jeśli nie odrobisz lekcji, to ty możesz znaleźć się na tym ringu. A gdy tak się stanie, wówczas przyjdzie ci walczyć o życie. I to dosłownie. Rozumiesz?

O tak, rozumiałam to aż za dobrze. Jednak nie powiedziałam tego na głos. Nie mogłam odebrać oczu od tego, co działo się przede mną. Małolata, która mogła mieć nie więcej niż szesnaście, siedemnaście lat, stanęła nad swoją ofiarą, jednak zanim zadała ostateczny cios, Javier wyciągnął mnie stamtąd i w milczeniu odprowadził do celi. Nie mogłam dać wiary temu, co zobaczyłam. Jak to możliwe, że nikt nigdy nie wpadł na ich trop. Jakim trzeba być potworem, by robić podobne rzeczy i mało tego – czerpać z tego radość czy cholerną satysfakcję. Nie potrafiłam objąć tego wszystkiego rozumem.

– Co się ze mną stanie? – spytałam, kiedy byliśmy już ukryci w mojej celi.

– Ojciec jeszcze nie zdecydował, ale sporo zależy od ciebie.

– Serio? – Zaśmiałam się bez humoru. – Po tym, co widziałam, nie sądzę, bym miała jakiegokolwiek szansę – Potrząsnęłam głową.

– Posłuchaj mnie uważnie. Nie będę kłamał. Cokolwiek zadecyduje mój stary, masz przesrane. Ale zrozum, że swoim zachowaniem możesz albo polepszyć swoją sytuację, albo pogor...

– Czy którejs z dziewczyn udało się stąd wydostać? – spytałam, wchodząc mu w słowo.

Javier nie odpowiedział, ale to mi wystarczyło.

– No tak – bąknęłam. – Głupie pytanie.

– Jeśli zostaniesz sprzedana, będziesz miała szansę uciec. Ale żeby tak się stało, musisz słuchać i wykonywać polecenia. To twoja jedyna szansa. A teraz rozbierz się.

– Że co?! – pisnęłam.

– Żadnych pytań, Aria. Ja ci każę, a ty posłusznie wykonujesz polecenie. – Javier wziął pozostawione wcześniej wiadro i postawił je przede mną. – Rozbierz się.

Piekielnie zażenowana ściągnęłam z siebie koszulę i stanęłam przed nim naga, jaką mnie Bóg stworzył. Javier zaczął myć moje ciało, ani razu nie patrząc mi przy tym w oczy. Miałam wrażenie, że czuł się z tym równie źle, co ja. Kiedy skończył, wyszedł bez słowa, by wrócić już po chwili z tacą pełną jedzenia.

– Masz to wszystko zjeść. Nie powinienem ci tego dawać i nikt nie może się o tym dowiedzieć. – Skierował się do wyjścia, jednak zanim drzwi się zamknęły, przystanął i odezwał się cichym głosem. – Musiałem to zrobić; mam nadzieję, że to rozumiesz. Bądź posłuszna, Aria. Zobaczymy się po moim powrocie.

Z tymi słowami zniknął, zostawiając mnie samą w tym cholernym piekle.

Rzuciłam okiem na pyszności pozostawione przez Javiera. Przez te wszystkie okropieństwa, które byłam zmuszona oglądać, miałam tak ściśnięty żołądek, iż nie byłam pewna, czy będę w stanie cokolwiek przełknąć.

– No nic, muszę spróbować – wymamrotałam.

Nie chciałam przysporzyć Javierowi kłopotów, tym bardziej, że był to już kolejny raz, gdy tak ryzykował dla mnie.

Westchnęłam ciężko i pomimo mdłości zabrałam się za jedzenie.

## Rozdział 7

Nowy Jork

*Six*

– I co ja mam z tobą zrobić, Connor? – Six obszedł niewielki kwadratowy stół i usiadł na krześle, nawet na sekundę nie spuszczać oczu z kulącego się przed nim frajera.

– Six, błagam! Przysięgam, że oddam ci pieniądze, wszystkie, co do grosza! – piskliwy głos Connora odbił się echem od ścian małego, ciemnego pomieszczenia. Pokój, w którym się znajdowali, przeznaczony był na takie właśnie okazje. To tu Six i jego ludzie odbywali „pokojoye” rozmowy z dłużnikami. Tylko nieliczni z nich mieli to szczęście, że owe spotkania kończyły się właśnie tutaj, a nie przenosiły do pokoju obok. To tam odbywała się prawdziwa jazda.

Six rozparł się wygodnie, a kącik jego ust uniósł się w szyderczym uśmiechu. Obserwowanie, jak ci wszyscy pewni siebie skurwiele robią przed nim w gacie ze strachu, sprawiało mu kurewską przyjemność.

– Connor – przemówił zwodniczo spokojnym głosem. – Doskonale wiesz, co grozi za niewywiązanie się z umowy. A jakby nie było, ty się z niej nie wywiązałeś. – Potrząsnął głową. – W jakim świetle by mnie to postawiło, gdybym ci teraz darował i puścił wolno bez poniesienia jakichkolwiek konsekwencji?

Connor poczuł, jak wilgotnieją mu dłonie. Był tak głupi. Wiedział, z kim ma do czynienia, a mimo to, tak koncertowo zawałił sprawę! Strach coraz bardziej zacieśniał na nim swe szpony. Miał świadomość tego, że jeśli nie spróbuje udobruchać Sixa, ten nie pozwoli na to, by wyszedł stąd o własnych siłach, o ile w ogóle pozwoliłby mu odejść.

– Tak, w-wiem – wyjąkał. – Ale...

– Ale co? – odwarknął, podnosząc się z miejsca. – Chyba nie myślisz, że wystawię na szwank swoją reputację, i to dla gnoja, który nie potrafi powstrzymać się przed hazardem. Wiem, że w ostatnich dniach wszedłeś w posiadanie sporej sumki, która pozwoliłaby ci na spłatę długu, a ty co zrobiłeś?!

– J-ja...

– Wolałeś przepuścić wszystko w kasynie!

– Szefie, masz gościa.

Six obrócił się zaskoczony w stronę drzwi, w których stał Rafael, jego prawa ręka, ale i przyjaciel. W takich chwilach jak ta, Six mógłby przysiąc, że miał on jakieś nadnaturalne zdolności. Nikt nie był w stanie go podejść poza Rafaelem, który sztukę poruszania się niczym duch miał opanowaną do perfekcji.

– Nie widzisz, że jestem zajęty? – warknął poirytowany, patrząc na niego spode łba. Nienawidził, kiedy mu przeszkadzano!

– Tak, widzę – odparł niezrażony Rafael. – Ale ten gościu nalegał i mówił, że to pilne. Wyglądał na naprawdę zdesperowanego...

Six zaśmiał się bez humoru.

– Serio, kurwa? Zawracasz mi dupę przez kolejnego desperata, który nie potrafi zarządzać kasą i jest gotów zawrzeć pakt z samym diabłem, by ją zdobyć? – Rzucił przyjacielowi wymowne spojrzenie. – Jak widzisz – skinął głową na Connora – jeszcze nie pozbyłem się poprzedniego. Tak więc, drogi przyjacielu, zrób coś dla mnie. Spław tamtego frajera i zostaw nas samych!

– Nie sądzę, by chodziło mu o pieniądze – ciągnął Rafael.

Six posłał mu zabójcze spojrzenie, które w żadnym stopniu nie zrobiło wrażenia na jego przyjacielu.

– Słuchaj...

– Raf – rzucił ostrzegawczo Six.

Rafael uniósł ręce w geście poddania.



– Dobra, jak tam chcesz. Mam ci tylko przekazać, że chodzi o Arię.

Six zamarł na krótką chwilę. Był pewien, że się przesłyszał.

– Coś ty, kurwa, powiedział?!  
Rafael już zdążył ruszyć do wyjścia, ale przystanął w progu, słysząc jego ostry ton.

– Poprosił, żebym ci przekazał, że chodzi o Arię – powtórzył, mrużąc oczy na dziwnie pobladłą twarz szefa. To było dla niego coś nowego. Six był bezwzględny sukinsynem. Wiele razem przeszli, robiąc po drodze wiele gówna, i jeszcze nigdy nie widział, by czymkolwiek się przejmował. A tymczasem wystarczyło tylko jedno imię, by wstrząsnąć nim dogłębnie. Zaraz. Moment... – Aria? – Wtedy to do niego dotarło. – Czy to ta...

– Tak! – wycedził i spojrzał na przysłuchującego się ich rozmowie Connora. – Niech Dolton tu przyjdzie i przypilnuje mojego gościa.

– Jansa sprawa.

Six szybkim krokiem udał się do wyjścia i wraz z Rafaelem skierowali się w stronę jego biura.

– Przetawiał się?

– Andrew Tucker. – Rafael doskonale wiedział, o kogo pyta.

– Przyprowadź go do mnie.

– Tak jest, szefie.

Six dotarł do biura, wszedł do środka i zajął swoje miejsce za biurkiem, niecierpliwie wyczekując gościa. Andrew Tucker bez wątpienia był ostatnią osobą, jakiej by się spodziewał. Potarł brodę, zachodząc w głowę, czego to mógłby chcieć od niego kumpel jego młodszego brata. Drew zapewne musiał włożyć wiele wysiłku, by go odnaleźć. Nikt z jego poprzedniego życia nie miał pojęcia, gdzie przebywał ani czym przyszło mu się zajmować. Pomyślał o matce.

– Nie, to niemożliwe. – Pokręcił głową. Przecież nie mogła wiedzieć. Wiedziała tylko tyle, ile jej powiedział! Prawda?

– Szefie? – Rafael wszedł do środka, przerywając mu jego rozmyślenia. – Andrew Tucker – zaanonsował, po czym odsunął się z drogi, by przepuścić gościa.

Six skinął mu głową, co było dla niego sygnałem do wyjścia. Rafael obrzucił jeszcze obu mężczyzn zaciekawionym spojrzeniem. Choć przyjaźnili się z Sixem, to tak naprawdę o jego przeszłości wiedział niewiele i był ogromnie ciekaw, czego mógł chcieć od niego ten cały Tucker.

– Rafael!

Po upomnieniu bez zbędnej zwłoki opuścił biuro. Przecież i tak szef go później we wszystko wtajemniczy.

Gdy już zostali sami, Six podniósł się z fotela i obszedł biurko, wolnym krokiem podchodząc do swojego niespodziewanego gościa. Zapamiętał Drew jako wiecznie roześmianego dowcipnisa. Jednak mężczyzna, który stał przed nim w tym momencie, w żadnym stopniu nie przypominał tamtego chłopaka. Drew wyglądał jak zdjęty z krzyża. Six miał złe przeczucia.

– Andrew. – Wyciągnął do niego rękę, którą ten szybko uścisnął.

– Cole – wychrypiął gość, lekko potrząsając jego dłonią.

Six skrzywił się mimowolnie. Już tak dawno nikt nie zwrócił się do niego jego prawdziwym imieniem. To było kurewsko dziwne uczucie.

– Może usiądziemy? – zaproponował, wskazując na dwie niewielkie sofy w kształcie litery L pod jedną ze ścian. – Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. Nie przyszedłem tu towarzysko – warknął zniecierpliwiony Drew.

Brwi Sixa uniosły się niemal pod samą linię włosów, kiedy usłyszał ostry ton starego znajomego. Może i Andrew udało się do niego dotrzeć, ale wyglądało na to, że w dalszym ciągu nie miał pojęcia, czym się parał. „Albo miał to gdzieś”, pomyślał.

– No dobra, jak chcesz. – Six zajął miejsce na jednej z sof, cierpliwie poczekał, aż Drew zrobi to samo i dopiero wtedy podjął rozmowę. – Powiedz mi, Andrew – podparł się łokciami o kolana i nachylił do swojego towarzysza – jak udało ci się mnie znaleźć?

Andrew wzruszył ramionami.

– Cóż, szczerze mówiąc, wcale cię nie szukałem.

Six zmarszczył brwi.

– Nie rozumiem.

– A co tu jest do rozumienia? – prychnął Drew i zaczął zastanawiać się nad tym, czy jego przyjazd tutaj miał jakikolwiek sens. – Szukałem jej od kilku tygodni i ciągle natrafiałem na mur! Nie wiedziałem, co mogę więcej zrobić, więc poszedłem do baru, żeby się schlać, by choć na chwilę przestać o tym wszystkim myśleć i tam spotkałem tego gostka. To on zasugerował mi, że jeśli ktoś może ją odnaleźć, to tylko ty! Dał mi na ciebie namiary, no i jestem! Jesteś moją...

– Czekaj, czekaj. Chyba się pogubiłem – przerwał mu Six. Za cholerę nie mógł zrozumieć jego bełkotu. – O czym ty mówisz?

– Aria – szepnęła drżącym głosem. – Ona zaginęła, Cole. Zupełnie jakby rozplynęła się w powietrzu! – Drew z trudem powstrzymywał cisnące mu się do oczu łzy.

– Cholera! – Six poczuł, jak uchodzi z niego całe powietrze. Co prawda domyślał się, iż coś musiało się stać, ale prędeż postawiłby na to, że Aria wpakowała się w jakieś kłopoty. Może wpadła w złe towarzystwo? Ale to?

– Nie wiem już, co mam robić, Cole. Martwię się. Aria jest dla mnie wszystkim. Nie przeżyję, jeśli coś jej się stanie!

Tak, Six doskonale o tym wiedział. Nie raz, nie dwa miał okazję podziwiać łączącą rodzeństwo więź. I choć nigdy by się do tego nie przyznał, zazdrościł im tej więzi.

– Muszę się napić. – Six podniósł się i podszedł do barku. Nalewając sobie whiskey, spojrzął w zaczerwienione oczy Andrew. – Jesteś pewny, że się nie skusisz?

Andrew potrząsnął tylko głową. Ze szklanką alkoholu w ręce, Six wrócił na swoje miejsce i pociągnął solidny łyk.

– Powiedz mi, jak do tego, kurwa, doszło? Wiesz cokolwiek?

Andrew przeczesał palcami włosy i ciężko westchnął.

– Tak naprawdę, to wiem niewiele. Przed paroma tygodniami Aria wraz z przyjaciółmi udała się do jednego z klubów w Baltimore. Z tego, co dowiedziałem się od jej znajomych, wynika, że ostro pokłóciła się z twoim bratem i postanowiła wrócić do domu. Opuściła klub sama. Tyle że... – Urwał, gdy głos zaczął mu się załamywać. – Tyle że... – powtórzył – nie dotarła do domu. Z nikim też się nie skontaktowała. Po prostu wiem, że coś musiało się jej stać! Aria nigdy nie zniknęłaby ot tak, z własnej woli, a tym bardziej nie dając znaku życia! Wiedziała przecież, że jest dla mnie wszystkim i że taka niewiedza mogłaby mnie zabić! Moja siostra wie, że mam tylko ją i nie opuściłaby mnie w ten sposób! – Andrew ukrył twarz w dłoniach i zaczął szlochać. Nie potrafił już dłużej skrywać swojej rozpacz.

Six wychylił resztę whiskey, przyglądając się siedzącemu naprzeciwko niego wrakowi człowieka. I chociaż na przestrzeni ostatnich lat był zmuszony robić wiele złych rzeczy, które zmieniły go nie do poznania, to jednak zarówno widok Drew w takim stanie, jaki wiadomość o zaginięciu Arii wstrząsnęły nim dogłębnie. Six niemal zapomniał już, co to litość, czy zwykła empatia. Jednak teraz nie tylko współczuł Drew, ale także czuł przygniatający go ciężar. Aria była dla niego kimś wyjątkowym. Odkąd sięgał pamięcią, miał słabość do tej dziewczyny. Tak samo zresztą jak jego młodszy brat. Six, mimo że mieszkali zaledwie jedną przecznicę dalej od wujostwa Arii i Drew, przy każdej możliwej okazji jeździł odbierać od nich brata tylko po to, by móc ją zobaczyć. Za każdym razem, kiedy podjeżdżał pod ich dom, wysiadał z auta, ale zamiast zawołać Liama, tylko czekał.

Czekał i obserwował. Aria kochała słońce i – ku jego uciesze – często zastawał ją na podwórzu, czy to pogrążoną w historii napisanej przez jednego z jej ulubionych autorów, czy to wylegującą się w fotelu na werandzie. Był bardziej niż pewny, że dla przypadkowego przechodnia takie jego zachowanie mogłoby wyglądać podejrzanie, ale szczerze? Miał to głęboko w dupie! To było coś, od czego nie potrafił się powstrzymać. Te momenty, kiedy wyczuwała jego obecność i podnosiła swoje piękne, duże niebieskie oczy, by spotkały się z jego wzrokiem, a na jej policzkach występował słodki rumieniec, były dla niego bezcenne. Aria urzekła go swoją słodyczą i dobrocią, ale także silnym charakterem. Mało kto byłby w stanie zachować pogodę ducha po tak nagłej stracie obojga rodziców. Ale jej, mimo gorszych momentów, jakoś się to udawało. Six podziwiał ją za to i już jako gówniarz poprzysiągł sobie ją chronić przed każdym czającym się niebezpieczeństwem, co zresztą robił z ukrycia przez lata. Bez najmniejszego problemu odstraszał od niej chłopców i wredne, nękające ją dziewczyny, które choćby nie wiadomo jak się starały, nigdy nie były w stanie dorosnąć jej do pięt.

Szło mu to nawet całkiem dobrze dopóty, dopóki nie został zmuszony do wyjazdu, by tym razem chronić jego własną rodzinę przed ojcem. A jedynym sposobem na to było opuszczenie Arii i Baltimore. Czy tego chciał czy nie, Six nie miał innego wyjścia, jak zgodzić się przejąc pałeczkę po ojcu i stać się częścią świata, o którym do tej pory słyszał tylko z filmów. W zamian za przejęcie interesu starego, ten obiecał mu zniknąć raz na zawsze z życia Liama i ich matki, tym samym chroniąc ich przed konsekwencjami jego działalności. Jednak sam Six również musiał to zrobić. Był zmuszony zniknąć z ich życia, gdyż każdy najmniejszy kontakt z nimi mógł ściągnąć na nich niebezpieczeństwo. Dlatego też zdecydował się porzucić nie tylko rodzinę i ukochane miasto, ale też dawnego siebie. Z chwilą, kiedy objął stołek prezesa w gangu ojca, Cole Bennett przestał istnieć, a jego miejsce zajął Six. Bezwzględny, pozbawiony skrupułów bandzior. I choć początki były cholernie ciężkie, z biegiem czasu zaakceptował swoje przeznaczenie i przestał rozmyślać nad tym, co zostawił. Całą swoją energię i myśli skupił na interesach i przywództwie.

Jednak teraz?

Teraz nie dość, że wszystko do niego wróciło, to jeszcze spadło na niego przytłaczające uczucie, że dał ciała.

Że zawiódł Arię.

Six potrząsnął głową, chcąc oczyścić umysł. Nie czas na rozpamiętywanie tego, co było. Aria zaginęła i to na jej odnalezieniu musiał się teraz skupić. To było w tej chwili priorytetem!

– No dobra. – Odchrząknął. – A co mówi policja?

– Policja? – prychnął z pogardą Drew. – Nie robi nic.

– Ale jak to?

– Posłuchaj, Cole. – Chłopak przetarł twarz i spojrzał z powagą na dawnego kumpla. – W Baltimore sporo się zmieniło, odkąd wyjechałeś. To już nie jest to samo spokojne miasteczko, co kiedyś. W naszym mieście i jego okolicach dzieje się coś złego. Na przestrzeni kilku lat zaginęło sporo młodych dziewcząt, głównie nastolatek. Mówi się o tym, że na wschodnim wybrzeżu grasuje jakaś szajka handlująca żywym towarem. I... – Urwał, po czym przełknął ciężko ślinę – na samą myśl o tym, że Aria...

– Chcesz powiedzieć, że gliny podejrzewają, iż Aria padła ich ofiarą? – dopytywał Cole, kiedy po dłuższej chwili stało się jasne, że Drew nie był w stanie wypowiedzieć tych druzgocących słów.

– Tak – wychrypiał.

– Wspominałeś coś o tym, że Aria w noc zaginięcia pokłóciła się z moim bratem. Rozmawiałeś z nim? Powiedział ci coś?

– Liam? – Zaśmiał się bez humoru. – Stary, już od dłuższego czasu nie gadam z twoim bratem. Ale faktycznie spotkałem się z nim, mając nadzieję, że może czegoś się od niego dowiem. Niestety, powiedział mi tylko tyle, że za dużo wtedy wypił i bezsensownie na nią naskoczył.

– A z jakiego powodu?

– Myślę, że z twojego.

– Co takiego?! – Six pisnął jak pieprzona nastolatka, za co miał ochotę strzelić sobie w ryj.

– No tak. Liam był o ciebie zazdrosny. No wiesz... – Podrapał się po szczęce, lekko zażenowany. – Liam od dzieciaka podkochiwał się w Arii, ale ona... No cóż, zdaje się, że wdychała do ciebie. I to zawsze było powodem ich kłótni. Co prawda Liam nie powiedział tego wprost, ale podejrzewam, że tamtej nocy też poszło im o ciebie.

Gdyby powiedzieć, że relacja Andrew go zaskoczyła, byłoby to niedopowiedzeniem roku. Po prawdzie, Six wiedział, że Aria była nim zaintrygowana. Zdradzały to jej oczy za każdym razem, kiedy na niego patrzyła. Ale że się w nim podkochiwała?

– Tak czy siak, ani ja, ani policja nie dowiedzieliśmy się od twojego brata niczego przydatnego.

– Aha, czyli policja go przesłuchiwała?

– Tak, jego i jej znajomych, z którymi była wtedy w klubie. Po przesłuchaniu wszystkich, którzy mogliby cokolwiek wiedzieć i po nietrafieniu na żaden trop, zwyczajnie odpuścili i kazali zrobić mi to samo! Dasz wiarę?! – warknął z oburzeniem. – Mam ot tak po prostu odpuścić? To moja siostra, Cole! Moja jedyna rodzina! Ja nie mogę... Nie potrafię... Ona... – zaczęła mówić bez ładu Drew, pograżając się w coraz większej rozpacz.

Six pochylił się ku niemu i poklepał go po kolanie.

– Uspokój się – przemówił ostrym tonem i poczekał, aż ten na niego spojrzy. – Poruszę niebo i ziemię, żeby odnaleźć Arię. Masz na to moje słowo.

– Ale co, jeśli policja ma rację i ci ludzie ją mają? – Pociągnął nosem Drew. – Co, jeśli...

– Jeśli faktycznie tak jest – wszedł mu w słowo – odnajdę tych skurwieli i rozniosę w pył.

Andrew popatrzył na niego powątpiewająco.

– A niby jak chcesz to zrobić? W sensie ich odnaleźć?

– Znam paru ludzi, którzy mogą mi w tym pomóc. Poza tym, słyszałem już o tej organizacji i nawet chyba wiem, jak się do nich dostać.

– Naprawdę? – zapytał Drew z nadzieją.

– Tak. – Cole przytaknął z rozbrajającą pewnością siebie. – Widzisz, bardzo się zmieniłem. Robię interesy z różnymi ludźmi, których w dawnym życiu nie chciałbym spotkać na swej drodze.

– Taaa, coś o tym słyszałem – bąknął Drew.

– Doprawdy? – Six zmarszczył brwi. – A co dokładnie słyszałeś?

– To teraz naprawdę nie ma znaczenia, Cole. Tak szczerze, to gównu mnie obchodzi, czym się zajmujesz i w jakich obracasz się kręgach. Ja chcę jedynie odnaleźć moją siostrę. Tylko to mnie obchodzi. I tylko na tym w tej chwili mi zależy. Nic innego się dla mnie nie liczy.

– Rozumiem.

Cole podniósł się z sofy i Andrew poszedł w jego ślady.

– Przysięgam ci, Drew, że odnajdę twoją siostrę i przywiozę ją do domu.

– Dziękuję, Cole – odpowiedział i wyciągnął do niego rękę. – Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

– Domyślam się. – Six uściśnął jego wyciągniętą dłoń, po czym wskazał w stronę drzwi. – Każę jednemu z moich ludzi odwieść cię do Baltimore.

– Dzięki, ale przyjechałem samochodem.

– Nie ma mowy, żebyś prowadził w takim stanie, Drew. Ktoś odwiezie cię do domu.

Six podniósł się z miejsca, ucinając temat, po czym wyszedł z biura i przywołał Rafaela, który przez cały ten czas snuł się po korytarzu niczym cholerna zjawa.

– Każ Kianowi odwieźć mojego gościa. I niech ktoś odprowadzi jego auto pod dom.

Rafael skinął głową i szybko wykonał telefon. Już po chwili dołączył do nich Kian w towarzystwie Westona. Six mruknął z aprobatą. Ufał tym dwóm goryłom jak mało komu.

Teraz odwrócił się do Andrew i położył mu dłoń na ramieniu, lekko je ściskając.

– Będziemy w kontakcie. Kian poda ci na mnie namiary. Chcę, żebyś dzwonił do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebował, jasne?

– Tak. Jeszcze raz wielkie dzięki za pomoc, Cole. Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

Six wraz z Rafaelem patrzyli za oddalającymi się mężczyznami, dopóki ci nie skręcili za róg i nie zniknęli im z oczu.

– Cole? – Rafael zerknął na przyjaciela. – Serio pozwoliłeś mu się tak do ciebie zwracać? Gdybym ja to zrobił, musiałbym wstawiać sobie nowe zęby!

Szef rzucił mu wymowne spojrzenie, na co Rafael zarechotał. Potrząsnął głową i zaczął iść w kierunku pokoju, w którym czekał na niego Connor.

– Chodźmy lepiej załatwić sprawę z tamtym śmieciem. Mamy coś ważnego, czym musimy się niezwłocznie zająć.

Wszedł do przyziemnego pomieszczenia, gdzie na krześle siedział Connor. Rafael podążył za nim.

– Wygląda na to, że to twój szczęśliwy dzień. Masz czas do końca tygodnia, by przynieść mi w zębach moją kasę!

– Dziękuję, Six! Przysięgam, że wszystko zwrócę! – Connor zerwał się z miejsca, chcąc wynieść się stamtąd w cholerę, zanim Six zmieni zdanie.

– Connor! – zawołał za nim. – Mężczyzna przystanął i niechętnie odwrócił się do niego. – Nikt nie może dowiedzieć się o tym, co tu zaszło. Czy to jasne? Bo jeśli rozniesie się to, że puściłem cię wolno, już sobie nie porozmawiamy!

Connor przełknął ciężko ślinę.

– T-tak. Roz-zumiem. – Odchrząknął. – Dziękuję.

– I jeszcze jedno. Jeśli spróbujesz uciec, znajdę cię. A kiedy już tak się stanie, wtedy będziesz błagał mnie o śmierć. A wtedy ja – wyszczerzył się szatańsko – będę rozkoszował się każdą sekundą twojego cierpienia.

Connor skinął tylko głową. Wiedział, że Six nie żartuje. Za cholerę nie mógł uwierzyć w swoje szczęście! Kiedy go tu przywlekli, był święcie przekonany, że już stąd nie wyjdzie!

– Serio, kurwa? – Rafael odwrócił się do Sixa. Nie potrafił ukryć swojej wściekłości. – Po prostu puściłeś go wolno? Bez poniesienia żadnych konsekwencji? Wiesz, co to będzie, jeśli się rozniesie?!

– Wyluzuj, do chuja! Ta pizda nic nie pisnie. Za bardzo się boi – warknął Six, gromiąc wzrokiem przyjaciela. Nie podobało mu się to, że podważał jego decyzje, nawet jeśli miał rację i były one idiotyczne. – Chodźmy do mojego biura. Mamy coś, czym musimy się zająć!

\*\*\*

– No? To co jest tak pilnego? – Rafael usiadł w fotelu i wlepił w swojego szefa natarczywe spojrzenie. W końcu miał zaspokoić swoją ciekawość i dowiedzieć się, czego chciał od niego ten cały Tucker.

Six sięgnął do kieszeni spodni i wygrzebał z niej portfel. Wyciągnął z niego stare sfatygowane zdjęcie i podał kumpłowi.

– Musimy ją odnaleźć. – Six opowiedział Rafaelowi wszystko, czego dowiedział się od Andrew, by mogli zacząć opracowywać plan działania.

– Myślisz, że to ta sama organizacja, o której wspominał nam ostatnio ten młody żul? Jak mu było? Cavarial?

– W rzeczy samej. I wiesz co? Zaczynam wierzyć, że to nasze spotkanie w kasynie wcale nie było przypadkowe. Mało tego, myślę, że on wie o tej organizacji znacznie więcej, niż nam powiedział.

Six zamyślił się na chwilę. Dotąd nie zastanawiał się nad tym dziwnym spotkaniem, które miało miejsce zaledwie przed paroma dniami. W takich miejscach jak kasyna można było spotkać wielu dziwnych ludzi. Jednak teraz? I co powiedział Andrew, kiedy zapytał go o to, jak go znalazł? Że dostał namiary na niego od jakiegoś gościa w barze? Six był bardziej niż pewny, iż nie był to zbieg okoliczności i była to ta sama osoba, z którą rozmawiał wtedy w kasynie! – Musimy go odnaleźć – zawyrokował. – Wiem, że jeśli ktoś może doprowadzić nas do Arii, to właśnie ten cały Cavarial.

– O ile to faktycznie jego nazwisko – zauważył Rafael.

Rozmowę mężczyźni przerwał dzwonek telefonu.

– Co znowu, do kurwy nędzy – warknął poirytowany Six. Dlaczego ci wszyscy skurwiele mieli tendencję do wydzwaniania w najmniej odpowiednich momentach?! Sięgnął po telefon i zerknął na wyświetlacz. – Numer zastrzeżony. – „Dziwne”, pomyślał. Tylko wybrane osoby miały do niego prywatny numer, więc zachodził w głowę, kim dzwoniący mógł być.

– Weź na głośnomówiący! – odezwał się Rafael.

Six musiał bardzo się postarać, żeby nie przewrócić oczami. Czasami odnosił wrażenie, że jego przyjaciel zapominał, kto tu rządzi! Niemniej odebrał połączenie i włączył na głośnik.

– Słucham?

– Six?

– Tak. Kto mówi?

– Spotkaliśmy się niedawno przy partyjce pokera, pamiętasz?

– Cavarial?

– We własnej osobie.

Six spojrział na Rafaela, który wyciągnął rękę i nakrył dłonią komórkę.

– Kurwa, nie wierzę. Akurat teraz? – wyszeptał.

Taaa, Six również nie wierzył, iż był to przypadek.

– Tak, pamiętam cię. I wiesz co, chociaż jestem cholernie ciekaw, jak zdobyłeś mój numer, to jednak bardziej ciekawi mnie powód, dla którego zadałeś sobie tyle trudu, by go zdobyć.

– No cóż. Biorąc pod uwagę naszą ostatnią rozmowę i osobę, którą gościłeś u siebie zaledwie przed paroma minutami, myślę, że doskonale zdajesz sobie sprawę, kto jest tym powodem.

– Aria – wymruczał. Jego ciałem wstrząsnął zimny dreszcz.

– Tak, Aria. – Jego rozmówca zamilkł na tak długo, że aż Six musiał się upewnić, czy przypadkiem się nie rozłączył. – Jeśli chcesz ją ocalić, musisz słuchać uważnie i postępować zgodnie z moimi instrukcjami, bo nawet najmniejszy błąd może kosztować życie nie tylko ją, ale i wasze, i wielu innych.

– A dlaczego w ogóle chcesz mi pomóc? Jaki masz w tym interes? – spytał nieufnie i sądząc po minie Rafaela, podzielał on jego zdanie. To wszystko wydawało się jakieś popierdalone.

– Nie pomagam tobie – odezwał się mężczyzna. – Chcę pomóc Arii. Mam nadzieję, że i ty tego chcesz.

– Skoro zadałeś sobie tyle trudu, by to właśnie ze mną skontaktować się w tej sprawie, to zapewne znasz odpowiedź na to pytanie.

– Okej. W takim razie, słuchajcie mnie teraz uważnie...

Six z Rafaelem wymienili zaskoczone spojrzenia.

Wiedział, że Six nie był sam...

## Rozdział 8

### *Aria*

– Słodki Jezu – jęknęłam przeciągle, kiedy pulsujący ból, rozchodzący się po całym moim ciele, wyrwał mnie ze snu. Wszystko wskazywało na to, że proszki, które podał mi Javier, przestały działać. Przekręciłam się na bok i uchyliłam powieki. Ku mojemu zaskoczeniu cele rozjaśniało światło. Ucieszyłam się z tego jak nigdy dotąd, bo chociaż zdążyłam się już przyzwycząić do otaczającego mnie mroku, to po tym, do czego oglądania zmusił mnie Javier, zaczął mnie on na nowo przerażać.

Nie wiem, ile czasu leżałam na materacu, walcząc o sen, by pozbyć się tych wszystkich niechcianych obrazów z mojej głowy, ale wydawało się, że były to niemiłosiernie długie godziny. Leżałam na wznak, wgapiając się w sufit i modliłam się o to, by zapomnieć. Zapomnieć ten przerażający obraz dziewczyny gwałconej przez tamtych zwyrodnialców. Zapomnieć o tych młodych dziewczynkach, które zmuszono, by walczyły o swoje życie, pozbawiając go kogoś innego, ku uciesze gapiów. Jednak pomimo moich błagań, modły me nie zostały wysłuchane. Ilekroć zamknęłam oczy, to wszystko na nowo rozgrywało się w mojej głowie.

Przerażony wyraz twarzy unieruchomionej na stole dziewczyny nawiedził mnie także w upragnionym śnie. Nawet teraz wydawało mi się, że gdzieś z oddali słyszę jej błagalne, pełne bólu i rozpaczki wrzaski.

Próbowałam objąć to wszystko rozumem, ale nawet pomimo usilnych starań nie mogłam pojąć, jak ktokolwiek mógłby skrzywdzić w ten sposób drugą osobę. Jakim trzeba było być człowiekiem, by czerpać przyjemność z gwałcenia bezbronnej dziewczyny, która tak na dobrą sprawę mogłaby być córką tych ludzi?

– Ludzi?! – prychnęłam z obrzydzeniem. Ci zwyrodnialcy na pewno nie zasługiwali na to miano! Jak dla mnie byli oni pozbawionymi człowieczeństwa demonami! Żaden normalny człowiek nie mógłby czynić takiego zła!

Mimowolnie zaczęłam zastanawiać się, której z tych dziewczyn los podzielę. Czy tak jak ta krucha blondyneczka zostaną przywiązana naga do stołu, a ścierwa podobne tamtym będą wykorzystywać moje ciało wedle swoich upodobań? A może zostaną wrzucona na arenę, zmuszona stoczyć walkę na śmierć i życie? Na samą myśl zarówno o jednym, jak i o drugim, żółć podchodziła mi do gardła, a w mojej głowie zaczęły rodzić się pytania.

Czy potrafiłabym być aż tak samolubna, by przedłożyć swoje życie ponad życie innego człowieka? Czy naprawdę byłabym w stanie to zrobić? Zabić inną osobę? A jeśli tak, to co potem? Jakby się to odbiło na mojej psychice? Czy potrafiłabym żyć z myślą, że z moim rąk zginęła niewinna dziewczyna?

Nie znałam odpowiedzi na żadne z tych pytań. Wiem jednak, że jeśli postawisz człowieka pod ścianą, jest on gotów zrobić rzeczy, o które nigdy by się nie podejrzewał.

Nie wiedziałam, co było gorsze. Robić za seksualną zabaweczkę czy gladiatorkę? Zapewne jedno i drugie zdewastowałyby moją psychikę i w końcu przekroczyłabym wszelkie granice. Kiedy przypominałam sobie pustą twarz dziewczyny, szykującej się do zadania ostatecznego ciosu, wiedziałam, że ona już tę granicę przekroczyła. Była niczym zaprogramowany żołnierz, gotowy zrobić wszystko, by ukończyć swoją misję. A jej misją było przetrwanie. Była cholernie zdeterminowana. Wydawało się, że zabijanie było dla niej jak chleb powszedni. Najpewniej nie było to jej pierwsze takie rodeo i stoczyła już niejedną walkę. Kto wie? Może to właśnie ona zakończy i mój żywot?

Może to wcale nie byłoby takie złe?

Przynajmniej uwolniłabym się z tego miejsca i zaoszczędziłabym sobie cierpienia. Bo przecież i tak nie wyjdę stąd żywa, a nawet jeśli, najpewniej zginę z rąk faceta, któremu zostaną sprzedana, gdy ten już się mną znudzi. A tak? Zaoszczędziłabym sobie gwałtów, maltretowania i poniewierania. W porównaniu z tym wszystkim, śmierć z rąk innej ofiary ojca Javiera wydawała się wybawieniem.



Drzwi otworzyły się jak zawsze z przyprawiającym o ciarki skrzypnięciem, rozprasząc moje myśli.

Do celi wszedł Blizna.

Włoski na całym moim ciele stanęły dęba. Obleciał mnie blady strach. Chciałam szybko zamknąć oczy, udać, że śpię, ale zanim udało mi się to zrobić, jego lodowate tęczęwki wylądowały na mojej twarzy.

Z drżeniem zaczerpnęłam powietrza.

Nie pozostało mi nic innego, jak tylko czekać na to, co tym razem dla mnie przygotował.

– Dzień dobry, ptaszyno! Pora wstawać! Przespałaś półtorej dnia! – Podszedł do mnie, trzymając tacę z jedzeniem, a na jego twarzy rozciągnął się szeroki uśmiech.

Blizna wydawał się nad wyraz miły, co tylko wzbudziło we mnie czujność. Zaraz, co on powiedział? Przespałam półtorej dnia? Tęby znaczyło, że Javiera już nie było!

– Pewnie jesteś głodna? – ciągnął, kiedy się nie odezwałam.

Usiadłam powoli, a wtedy on położył tacę obok mnie na materacu. Jak miałam mu powiedzieć, że nie jestem głodna? Wczoraj na siłę wmusiłam w siebie wszystko, co przyniósł mi Javier, ale teraz nie byłabym w stanie wcisnąć w siebie nawet najmniejszego kęsa. Miałam wrażenie, jakby mój żołądek zawiązał się w supeł i na samą myśl o jedzeniu robiło mi się niedobrze. Zerknęłam na to, co znajdowało się na przyniesionej przez niego tacy i skrzywiłam się mimowolnie. Nie miałam bladego pojęcia, czym mogła być znajdująca się na niej brązowa breja i chyba nawet nie chciałam tego wiedzieć.

– No dalej, nie krępuj się – zachęcał, nieprzystając się szczerzyć.

Zauważyłam moment, w którym Blizna dostrzegł pozostawioną zeszłego dnia przez Javiera srebrną tacę i z przerażeniem patrzyłam, jak uśmiech znika z jego twarzy, a jego miejsce zajmuje nieprzyjemny grymas. Przeklełam się w duchu za swoją głupotę! Dlaczego u diabła zostawiłam ją na samym widoku, zamiast gdzieś ukryć?!

– Co ona tu robi? – warknął, podnosząc ją z podłogi.

Przełknęłam ciężko ślinę.

– To stara taca, która leży tu już od paru dni – wychrypiałam. – Nie pamiętam nawet, który z was ją tu przyniósł – kłamałam jak z nut.

Blizna spojrział na mnie z tak wielką wściekłością, błyszczącą w jego oczach, iż od razu wiedziałam, że mi nie uwierzył.

– Masz mnie za głupca?! – ryknął z poczerwieniałą ze złości twarzą, zaciskając pięści przy bokach. – Żaden z nas nie przyniósłby ci żarcia na srebrnej tacy! Są one przeznaczone tylko dla specjalnych gości Cavariala! – Pochylił się ku mnie, opierając się dłońmi na materacu po obu stronach moich ud i przybliżył twarz do mojej. – Powiedz, mała, słodka Ario... – wymruczał niebezpiecznie niskim głosem. – To Javier przyniósł ci jedzenie, prawda?

– Javier? Masz na myśli syna waszego szefa? – grałam głupią, choć miałam przecucie, że na nic się to zda. No ale nie mogłam przecież wydać Javiera! Musiałam przynajmniej spróbować jakoś z tego wybrnąć, mając jednocześnie nadzieję, że nie narażę się zbyt Bliźnie.

Mężczyzna zajrzał mi głęboko w oczy, jakby czegoś w nich szukał. Może odpowiedzi na swoje pytanie?

– Co was łączy, hę? – spytał, kompletnie mnie zaskakując tym pytaniem.

– Co? – pisnęłam. – O czym ty mówisz? – Na serio, nic już z tego nie rozumiałam. Przecież nie mógł sądzić, że mnie i Javiera mogłoby coś łączyć, prawda? Musiałabym mieć coś bardzo nie tak z głową, by uwikłać się w romans z kimś, kto więził mnie w pieprzonym lochu!

– Wiesz, ile mamy tutaj takich jak ty? Ile było ich przed tobą? – Odepchnął się od materaca, wyprostował i wwiercił we mnie swoim spojrzeniem. – Mieliśmy tu już setki tobie podobnych i jak dotąd Javier żadną się nie przejmował. Dlaczego z tobą jest inaczej? Co?

– Naprawdę nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Szłam w zaparte. – Tęgo całego Javiera widziałam raptem raz, kiedy drugiego czy trzeciego dnia mojego pobytu tutaj przyniósł mi wiadro z wodą, żeby mogła się umyć. To wszystko! Przysięgam!

Boże, błagam niech on odpuści! To wszystko nie mogło prowadzić do niczego dobrego.

– Okej, skoro tak twierdzisz. – Kącik jego ust uniół się w szyderczym uśmieszku. – W takim razie musisz być bardzo głodna! Dwa dni bez jedzenia... – Skinął głową na brązową breję, po

czym nakazał bezbarwnym głosem: – Jedz.

Spuściłam wzrok na swoje dłonie. Oczywiście, rozsądnie by było z mojej strony zjeść tę breję, ale wiedziałam, że w tej chwili nie dam rady niczego przełknąć. Nie wspominając już o tym, że nie chciałam puścić pawia na oczach tego kutafona i dawać mu kolejnego powodu do drwin. Trudno, co ma być, to będzie. Zmierzę się ze wszystkim, co ma dla mnie w zanadru.

Wcale nie tak odważnie, uniosłam głowę i spojrzałam mu w twarz.

– Nie chcę.

– Coś ty powiedziała? – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

– Nie zjem tego – odwarknęłam. Teraz to mnie ogarnęła wściekłość. Wściekłość na niego. Na to miejsce. Na niesprawiedliwość losu.

Pieprzyć go!

Pieprzyć ich wszystkich!

Nie będę posłuszną marionetką, którą ci skurwiele będą sterować wedle swojego widzimisię, pociągając za sznurki.

Blizna roześmiał się nieprzyjemnie, by już w kolejnej sekundzie znaleźć się przy mnie.

– Jak mówię, że masz zreć, to masz, kurwa, wpierdalać! – wypluł z siebie.

Zanim mogłam zorientować się w tym, co się dzieje, jedną ręką złapał mnie za włosy, unieruchamiając głowę, a w drugą nabrał brązowego paskudztwa, po czym siłą próbował wepchnąć mi je do buzi. Gdzieś z tyłu głowy wiedziałam, że powinnam posłuchać rady Javiera i poddać się, ale zamiast tego, zaczęłam walczyć ze swoim napastnikiem. I choć nadal wszystko bolało mnie po poprzedniej chłóście, której poddał mnie Blizna, walczyłam z nim zaciekle, szarpiąc się z nim i drażniąc go wszędzie tam, gdzie dosięgły moje ręce, nawet jeśli nie miałam z nim najmniejszych szans.

– Ty pierdolona suko – ryknął, kiedy przejechałam mu paznokciami po policzku. Chwilę później na mojej twarzy wyładowała jego ciężka dłoń. Siła uderzenia była tak mocna, że na moment mnie zamroczyło i zadudniło mi w uszach. – Dobra, kurwa. Doigrałaś się! – Złapał mnie za ramię i jednym szarpnięciem podniósł z materaca. – Teraz zaczniesz prawdziwe show. I tym razem ta pizda, Javier, ci nie pomoże!

– Zostaw mnie, ty pojebie! – wrzasnęłam, próbując wyrwać się z jego uścisku, kiedy ciągnął mnie w stronę wyjścia z celi. Jezu, dokąd on mnie próbował zabrać? W mojej głowie zaczęły rozgrywać się wszystkie możliwe scenariusze. Obleciał mnie strach.

– Przestań się, kurwa, szarpać! – Obejrzał się na mnie przez ramię, posyłając mi przyprawiający o ciarki uśmiech. – Na nic ci to się zda, *muñequita*.

Tak, wiedziałam to, aż nazbyt dobrze. Przestałam się szarpać. Pozwoliłam, by wyprowadził mnie z celi i tak jak wcześniej zrobił to Javier, poprowadził mnie ciemnymi korytarzami. W tym momencie wydawały mi się one jakoś bardziej przerażające. Panujące na nich mrok, chłód i wilgoć zdawały się przenikać moje ciało i rozprzestrzeniać po wszystkich zakończeniach nerwowych, jakby ostrzegając mnie przed tym, co miało nadejść. Byłam tak skupiona na tym, by nie dopuszczać do siebie krzyków i szlochów pozostałych więźniarek, które co jakiś czas zakłócały panującą w lochach ciszę, że w pewnym momencie przestałam zwracać uwagę na to, dokąd szliśmy. Przez cały czas wpatrywałam się w swoje bose stopy stąpające po chłodnej, betonowej posadzce, dopóki Blizna nie zatrzymał się gwałtownie i nie wpadałam na jego plecy. Obejrzał się wtedy przez ramię z chytrym uśmieszkiem. Odskokczyłam od niego jak oparzona, wyszarpując ramię z jego uścisku, a wtedy moim oczom ukazały się olbrzymie, masywne drzwi.

Drzwi, które pamiętałam aż za dobrze.

Poczułam, jak żołądek kurczy mi się ze strachu. Jak na autopilocie zaczęłam cofać się, krok po kroku, chcąc uciec stamtąd w diabły.

– Nie. Nie. Nie – powtarzałam raz po raz, potrząsając przy tym głową. Nie mógł mi tego zrobić!

– A ty dokąd, lalczko? – Blizna chwycił mnie szybko za dłoń i zatrzymał w miejscu. Powiodłam wzrokiem do jego twarzy, a jego uśmiech tylko się pogłębił. Zaczął przypatrywać mi się z zaciekawieniem. – Czyżbyś była tu już wcześniej? He? – Przechylił głowę na bok, a wolną ręką podrapał się po brodzie. – Tak. Byłaś tu już. – Pokiwał głową, sam sobie przytakując. – Ten mały skurwiel cię tu przyprowadził! Urządził ci wycieczkę po naszych czeluściach! – Roześmiał się. – Dobrze. Bardzo dobrze. To wszystko nam ułatwi. Chociaż z drugiej strony... Ten moment zasko-

czenia widoczny na waszych przerażonych buźkach zawsze sprawiał mi frajdę.

– Proszę, nie rób tego – szepnęłam. Wiedziałam, że błagania na nic się tu zdadzą, ale mimo to musiałam spróbować.

Blizna cmoknęła, po czym spojrzał na mnie z udawanym żalem.

– Przykro mi, ale na to już za późno. Nie ma odwrotu. I wiesz co? Wejdiesz tam i zrobisz, co do ciebie należy, bez żadnego szemrania. A to dlatego, że wiesz to równie dobrze jak ja: zasługujesz na swoją karę.

On był, kurwa, szalony!

Zanim mogłabym mu odpowiedzieć, odwrócił się do mnie plecami, otworzył drzwi i wciągnął mnie do środka. Podeszliśmy do drugich drzwi, za którymi znajdowała się arena. Co dziwne, tym razem zastaliśmy przed nimi dwóch zakapiorów.

– Nastąpiła mała zmiana planów – zwrócił się do mężczyzn pilnujących wejścia, po czym skinął na mnie głową. – Mam nową rywalkę dla naszej małej Naomi.

Panowie zerknęli na mnie, by po chwili zacząć oponować.

– Czyś ty oszalał! – odezwał się jeden z mężczyzn. Był znacznie wyższy od Blizny i o wiele masywniejszy. Fragment jego grubej szyi wystającej zza czarnego garnituru, jak i całą głowę, pokrywały tatuaże. – SzeF wyraźnie powiedział, że ta mała jest nietykalna!

– Cavari! wie, co odstawiasz? – dołączył się drugi, który zarówno wzrostem, jak i posturą dorównywał koledze.

– A jak wam się, kurwa, wydaje! – warknął Blizna. Mogłam poczuć, jak zatrzęsął się z gniewu. – SzeF dał mi wolną rękę. A dzisiaj ta mała zasłużyła sobie na lekcję życia jak jeszcze nigdy. – Obejrzał się na mnie z jarzącą się w jego oczach nienawiścią, po czym zwrócił się do oprychów. – Zejdźcie mi teraz z drogi i poinformujcie kogo trzeba o zmianie planów.

Mężczyźni zwlekali jeszcze przez chwilę, dając mi złudną nadzieję, ale w końcu odsunęli się od drzwi, by wpuścić nas do środka.

– A szata? – zawołał za nami jeden z nich.

– Nie potrzebuję jej – warknął zniecierpliwiony.

Najwyraźniej Blizna nie zamierzał się ze mną pierdolić. Pociągnął mnie schodami w dół i podszedł prosto do areny. Wepchnął mnie na nią bez żadnych ceregeli i jak gdyby nigdy nic, odwrócił się na pięcie i odszedł. Stałam tam na trzęsących się nogach, a mój mózg pracował na najwyższych obrotach, by pojąć to, co się wokół mnie działo. Na środku areny, otoczonej przez rozszalały tłum, w kałuży krwi leżała młoda dziewczyna, przy której klęczała wiotka Azjatka. Na jej twarzy krew mieszała się ze łzami. Na ten widok cała zawartość żołądka podeszła mi do gardła i ugięły się pode mną kolana.

Z trwogą obserwowałam, jak czterech mężczyzn w togach i maskach władowało się na arenę, by „posprzątać bałagan”. Jeden z nich podniósł Azjatkę za fraki i wywłócił ją z ringu, podczas gdy pozostali zajęli się usuwaniem z niego zwłok jej rywalki. Nawet nie wiedziałam, kiedy na środku areny pojawił się kolejny facet. Mężczyzna, nie robiąc sobie nic z brudzącej podłogę krwi, zwrócił się do tłumu.

– Panie i panowie! Mam ogromną nadzieję, że nie macie jeszcze dość! Mamy dziś dla was bonusową walkę, w której zmierzą się nasza skromna Naomi... – Po widowni rozeszły się krzyki i gwizdy aprobaty. Patrzyłam na to wszystko ze strachem, ale i niedowierzaniem. – Tak, tak. Wiem! Ta dziewczyna jest niesamowita. – Zaśmiał się konferansjer. – Ale uwaga! Tego wieczora jej rywalką będzie nasza debiutantka... Aria!

Mężczyzna wskazał na moją osobę i choć mogło to wydawać się nieprawdopodobne, tłum oszalał jeszcze bardziej.

Wzdrygnęłam się.

Zapewne liczyli na krwawą jatkę. I nie oszukujmy się, to ja miałam być tą, której lada chwila żywot się zakończy.

Jezu, za co mnie to wszystko spotyka?

Konferansjer zszedł z areny, a jego miejsce zajęła wążka, młodziutka dziewczyna, która nie mogła mieć więcej jak szesnaście lat. Jej widok wyrwał mnie z odrętwienia.

Obróciłam się wokół własnej osi, rozglądając się po otaczających nas zewsząd ludziach w maskach i zaczęłam wrzeszczeć.

– Nie zrobię tego! Słyszysz, ty chory skurwielu! – zwracałam się głównie do Blizny. Bo chociaż nie mogłam go dojrzeć, wiedziałam, że jest blisko i wszystkiemu się przygląda. – Nie zrobię tego, ty pierdolony pojechańcu! Pierdol się! – darłam się wniebogłosy, nieomal zdzierając sobie przy tym gardło. – Wy wszyscy się pierdolcie!

Po pomieszczeniu rozniósł się gromki śmiech. Oczywiście, zostałam wyśmiana. Ale czego mogłam się spodziewać po tych zdeprawowanych skurwysynach?!

Odwróciłam się do mojej rywalki w tej samej chwili, w której zostały rzucone nam pod nogi noże. Ku mojemu zaskoczeniu, ta cała Naomi nie zawahała się nawet przez sekundę, by po jeden z nich sięgnąć i zacząć się na moją osobę. Dziewczyna zbliżyła się do mnie, po czym zamachnęła się na mnie. Uchyliłam się instynktownie. Ledwie udało mi się uniknąć ciosu.

Pomyśleć, że zaledwie wczoraj zastanawiałam się, co by się stało, gdym została zmuszona do walki na śmierć i życie. I choć początkowo nie zamierzałam brać udziału w tym chorym procederze, nawet za cenę swojego życia, to jednak, kiedy moja przeciwniczka zaczęła atakować mnie bez najmniejszych skrupułów, instynkt przetrwania przejął nade mną kontrolę.

Robiąc kolejny unik, sięgnęłam po swój nóż i zaczęłam wymachiwać nim na oślep. Nie byłam wojowniczką. Nie miałam w sobie za grosz brutalności. Ale kiedy dziewczyna trafiła mnie w ramię, przecinając ostrzem skórę, coś się zmieniło.

Wszystko wokół zniknęło.

Ucichło.

Byłam tylko ja i ona.

I chęć przeżycia.

Teraz to ja zaczynałam się na nią, a moje ruchy były bardziej skoordynowane, a ciosy precyzyjne. Trafiłam dziewczynę kilka razy, raniąc jej ciało. Ostrze mojego noża było całe brudne od krwi.

Po kilku minutach naszej walki Naomi spojrzała mi w oczy z niewyobrażalnym cierpieniem i smutkiem.

– Przepraszam – szepnęła, by po chwili zamachnąć się na mnie, próbując zadać mi cios w brzuch. W tym momencie, zupełnie jakby jakaś obca siła przejęła nade mną władzę. Odepchnęłam dłoń dziewczyny, wytrącając jej z palców nóż, i zanim mogłam zorientować się w tym, co się dzieje, zamachnęłam się, przeciągając ostrzem po jej szyi.

Z jej rany trysnęła krew.

Czułam ją na swojej twarzy i jak spływa po mojej szyi i klatce piersiowej.

Ze strachem spuściłam wzrok na trzymane przeze mnie narzędzie zbrodni i na widok ciekącej z noża krwi rzuciłam go na podłogę jak oparzona. Spojrzałam szybko na duszącą się dziewczynę i z przerażeniem obserwowałam, jak z jej oczu znika światło, a chwilę później jej ciało upada na ziemię.

Odgłos ciała uderzającego o podłogę był przerażająco głośny w moich uszach. Gapiłam się nieruchomo na dziewczynę, wokół której zaczynała tworzyć się kałuża krwi, kiedy dotarł do mnie wrzask i wiwaty rozszalałego tłumu. Potrząsnęłam energicznie głową, chcąc rozgonić spowijającą mój umysł mgłę i rozejrzałam się wokół. W jednej sekundzie dotarło do mnie, co właśnie zrobiłam.

O mój Boże! Poderżnęłam jej gardło!

Świadomość tego dosłownie zwała mnie z nóg. Padałam na ziemię i zwróciłam całą zawartość żołądka. Kiedy torsje ustały, przysiadłam na piętach i przejechałam dłońmi po twarzy. Była cała mokra od czerwonej cieczy.

Jezu przenajświętszy!

Czułam ją nawet w buzi! Znowu zaczęło zbierać mi się na wymioty.

Zabiłam ją.

Zabiłam!

Poczułam, jak po moich policzkach spływają łzy, mieszając się z krwią tej małolaty. Czy każda walka tutaj kończyła się w ten sam sposób? Śmiercią jednej i rozpaczą drugiej?

Nie wiem, ile czasu klęczałam nad ciałem Naomi, ale w końcu ktoś złapał mnie za ramiona i podniósł z podłogi. Zostałam wyprowadzona z areny i przekazana Bliźnie. Oszołomiona, pozwoliłam mu zaprowadzić się z powrotem do celi. Blizna zerkał na mnie co i rusz, i chyba coś do mnie mówił, ale nie docierało do mnie żadne wypowiedziane przez niego słowo. Miałam wrażenie jakby

mój mózg został odcięty od reszty ciała. Niby przebierałam nogami, bo przecież się przemieszczałam, ale nie czułam ani nóg, ani reszty ciała.

Kiedy doszliśmy na miejsce, Blizna odwrócił się i wwiercił się we mnie swoim spojrzeniem. Nie byłam pewna, czy aby mi się nie przewidziało, ale mogłabym przysiąc, że ujrzałam w jego oczach strach. Skąd on mógł się wziąć? Nie miałam pojęcia. I szczerze, nic mnie to nie obchodziło. Nienawidziłam go z całych sił. Nie tyle za to, co ze mną robił, ale za to, do czego mnie dziś zmusił.

– To wszystko twoja wina – syknął przez zaciśnięte zęby. – Nie doszło by do tego, gdybyś, kurwa, słuchała!

Chciałam powiedzieć mu, żeby się pierdolił, ale najwyraźniej mój aparat mowy także uległ uszkodzeniu.

Kiedy nie odezwałam się ani nie zareagowałam w żaden sposób, warknął gardłowo, złapał za moją koszulę i wrzucił mnie do celi jak worek ziemniaków, po czym zamknął za sobą drzwi. Moje ciało gruchnęło o beton, ale nie poczułam żadnego bólu. Na kolanach poczłapałam pod jedną ze ścian i przyciskając kolana do piersi, wpatrzyłam się w zwisającą z sufitu gołą żarówkę.

Nie mogłam uwierzyć, że właśnie w tak bestialski sposób zabiłam Bogu ducha winną dziewczynę. Dziewczynę, która miała przed sobą jeszcze całe życie.

Zacząłam zastanawiać się, czy miała rodziców, którzy umierali z niepokoju o swoją małą dziewczynkę? A może rodzeństwo, które tęskniło za swoją siostrzyczką?

To nie miało już znaczenia.

Tak czy siak już nigdy nie zobaczę ani nie przytulę swojej Naomi.

I to wszystko z mojej winy.

To ja im ją odebrałam.

To moja ręka zadała śmiertelny cios.

Byłam tak zatopiona w myślach, że nawet nie usłyszałam, kiedy wrócił Blizna, dopóki nie postawił przede mną wiadra z wodą, gąbką i nie dał czystej koszulki, którą bezceremonialnie rzucił na materac.

– Doprowadź się do porządku! – Spojrzał na mnie z góry, by dać mi reprimendę. – To wszystko zawdzięczasz tylko i wyłącznie sobie. Twoje nieposłuszeństwo i upór doprowadziły do tego wszystkiego! Ale to nic, może jak zostaniesz pozostawiona na parę dni bez jedzenia i picia, zaczniesz w końcu wypełniać moje polecenia! – Wlepił we mnie swoje paskudne oczy, czekając na moją odpowiedź, a kiedy jej nie otrzymał, ruszył do wyjścia. – Zmyj z siebie tę krew! – warknął, po czym ku mojemu zaskoczeniu wyszedł z celi, zostawiając mnie samą.

Miałam zmyć z siebie krew?

Spojrzałam po sobie i aż się wzdrygnęłam.

Była dosłownie wszędzie!

Podniosłam się czym prędzej z podłogi i zerwałam z siebie koszulę. Zanurzyłam gąbkę w wodzie i zaczęłam szorować ciało, zmywając z siebie krew Naomi, w której byłam skąpana od stóp do głów.

Z każdym kolejnym razem, gdy zanurzałam gąbkę w wiadrze, woda stawała się coraz bardziej czerwona. Ale nawet pomimo to, nie przestawałam szorować. Miałam wrażenie, jakby jej krew wżarła się w moją skórę, naznaczając mnie już na całe życie.

\*\*\*

Od tamtego feralnego zdarzenia nawet na sekundę nie zmrużyłam oka. Przez cały czas siedziałam na zimnym betonie, patrząc tępo przed siebie. Chyba traciłam zmysły! Mimo że zmyłam z siebie całą krew, nadal czułam ją na swoim ciele. Mogłabym też przysiąc, że słyszałam jęki i krzyki dziewczyn, które straciły życie w tym zapomnianym przez Boga miejscu. Miałam wrażenie, jakoby w ścianach tego piekła żyły ich duchy, niezdolne, by zaznać spokoju.

I choć ja sama nie mogłam ich zobaczyć, to czułam na sobie ich oceniający wzrok. Nawet gdy zatykałam uszy, słyszałam ich szepty, jęki i płacz, zlewające się ze sobą w upiorną melodię, która przeszywała moją duszę i doprowadzała mnie do coraz większego obłędu.

Byłam bardziej niż pewna, że było to moją karą. Karą za odebranie życia Naomi. Cały czas, bez ustanku, gdziekolwiek bym nie spojrzała, widziałam jej zszokowaną, wykrzywioną bólem, mło-

dą twarz.

Boże! A co by powiedział Andrew, gdyby dowiedział się, czego dopuściła się jego młodsza siostra? Czy po tym wszystkim, potrafiłby spojrzeć na mnie jeszcze kiedykolwiek normalnie? A może widziałby już we mnie tylko morderczynię, z którą nie chciałby mieć nic wspólnego?

I choć ta myśl łamała mi serce, to czy w takim przypadku mogłabym się mu dziwić? Prawda była taka, że ja sama nie byłam pewna, czy po tym wszystkim potrafiłabym wrócić do normalnego życia i żyć, jak gdyby nigdy nic się nie stało? Szczerze mówiąc, miałam co do tego poważne wątpliwości. Jednak ważniejszym pytaniem było to, czy w ogóle zasługiwałam na to, by opuścić to miejsce i wrócić do normalności?

No bo czy moje życie było więcej warte od życia Naomi?

Oczywiście, że nie!

Żadna z dziewcząt nie powinna znaleźć się w miejscu takim jak to! Żadna z nas nie powinna być zmuszona, by walczyć o przeżycie!

Bo pomimo tego, że wygrałam walkę, to tak naprawdę przegrałam, tracąc to, co najważniejsze. Siebie.

Po tym, czego się dopuściłam, z całą pewnością już nigdy nie będę taka jak dawniej. Z chwilą, gdy ostrze, które trzymałam w dłoni, zanurzyło się w gardle Naomi, straciłam część siebie, której już nigdy nie odzyskam.

W przeciągu kilku sekund moja psychika została złamana.

Myśli kłębiły się w mojej głowie i nie potrafiłam ich zatrzymać.

Chciałam się wyłączyć.

Przestać myśleć.

Czuć!

Chciałam zniknąć!

Niespodziewanie przed moimi oczami ukazała się pełna niepokoju twarz Javiera. Była taka realna. Znajdowała się tak blisko, iż miałam wrażenie, że gdybym tylko wyciągnęła rękę, mogłabym jej dotknąć.

Ale przecież jego nie mogło tu być!

Javier wyjechał!

Przeszedł mnie dreszcz.

Teraz już miałam pewność.

Naprawdę oszalałam!

## Rozdział 9

*Javier*

Idąc do Arii, Javier w życiu nie spodziewałby się ujrzeć tego, co zastał po przekroczeniu progu jej celi.

Aria siedziała na zimnej podłodze, oparta plecami o ścianę, przyciskała kolana do piersi i wpatrywała się w jakiś punkt przed sobą. Dziewczyna zdawała się w ogóle nie zauważyć jego wtargnięcia.

Pełen niepokoju Javier ruszył do niej wolnym krokiem. Miał złe przeczucia. Zbliżywszy się do niej, kucnął przed nią, by zrównać się z jej wzrokiem. Kiedy natrafił na jej puste spojrzenie, przeszył go strach.

Strach, który na widok jej poranionego, zmaltretowanego ciała szybko przeistoczył się w palącą wściekłość. Javier nie był głupi. Już niejedno w życiu widział i bez najmniejszego trudu, potrafił odróżnić stare rany od nowych.

Ledwie hamując swoją wściekłość, złapał ostrożnie za jej rękę, by przyjrzeć się ranom ciętym „zdobiącym” jej skórę. Aria i tego wydawała się nie zauważać. Javier od razu domyślił się, że podczas jego nieobecności musiało się wydarzyć coś bardzo złego. Coś, co nie tylko naraziło na szwank jej kruche ciało, ale i zdewastowało jej psychikę.

Javier poczuł, że znów zawiódł. Wcześniej nie ocalił swojej małej siostrzyczki, a teraz pozwolił, by ludzie ojca zniszczyli kolejną niewinną duszę.

– Aria – odezwał się cichym, spokojnym głosem, zaglądając w jej oczy. – Aria, słyszysz mnie? – Javier musiał spróbować jakoś dotrzeć do dziewczyny, przebić się przez mur otaczający jej umysł i dowiedzieć się, co u diabła się stało!

Ale nawet teraz, gdy przybliżył twarz tak blisko, by mogła spojrzeć mu w oczy, w dalszym ciągu odnosił wrażenie, że go nie dostrzegała. Nie był nawet pewien, czy w ogóle zdawała sobie sprawę z tego, że tam był.

– Aria – spróbował raz jeszcze. – To ja, Javier. – Powoli wyciągnął do niej dłoń i delikatnie przesunął palcami po jej chłodnym policzku. – Słyszysz mnie? Aria?

– Zabiłam ją – wychrypiała, tak cichutko, że nie był pewien czy dobrze ją usłyszał. Nachylił się do niej jeszcze bardziej i poprosił, by powtórzyła. – Zabiłam ją. Zabiłam ją.

Aria raz po raz zaczęła powtarzać te dwa słowa. Javier doskonale wiedział, co one znaczyły! Ogarnęło go jednocześnie przerażenie i wściekłość. I chociaż już sam widok ran na rękach Arii doprowadził go na to, co musiało się wydarzyć, to te dwa słowa, wypowiedziane przez dziewczynę pustym głosem, mówiły wszystko, rozwiewając wszelkie wątpliwości.

Javier aż zatrząsnął się od gniewu. Miał ochotę rozszarpać Emillio gołymi rękami! Tylko ten zafajdany skurwiel byłby zdolny do czegoś takiego. Nikt inny nie odważyłby się zrobić cokolwiek wbrew woli jego ojca. Ale Emillio... on był nieprzewidywalny. Kiedy wbił sobie coś do tego zakłutego łba, nikt ani nic nie mogło go powstrzymać. Nie myślał wtedy trzeźwo. Za nic miał możliwe konsekwencje. Zwłaszcza że do tej pory wszystko, czego by nie zrobił, uchodziło mu zawsze na sucho.

„Ale nie tym razem”, pomyślał Javier.

Tym razem posunął się za daleko. I Javier zamierzał doprowadzić do tego, by za to odpowiedział!

Javier wstał z kłęczek, podniósł Arię z podłogi i ostrożnie ułożył ją na materacu. Wyprostował się i przez dobrą chwilę obserwował dziewczynę. Nie doczekawszy się żadnej reakcji z jej strony, westchnął ciężko i ruszył do wyjścia.

Musiał pogadać z ojcem.

\*\*\*

– Tak właściwie, to po co do niej polazłeś? – Vincente spojrzał podejrzliwie na syna zza swojego biurka.



– A jakie to ma, kurwa, znaczenie? – warknął Javier. On tak na poważnie? – Czy ty w ogóle usłyszałeś cokolwiek z tego, co powiedziałem? Aria jest kompletnie rozbita! Nie ma z nią żadnego kontaktu! Jedyne, co powiedziała, to tylko, że kogoś zabiła. A wiesz równie dobrze jak ja, że może to oznaczać jedno!

– To niemożliwe! – Vincente uderzył pięścią w blat. Był wściekły. – Przecież dałem jasne wytyczne, co do tej dziewczyny! Wszyscy dobrze wiedzą, że mam na nią kupca, do kurwy nędzy! – Stary Cavarial wstał od biurka i zaczął krążyć po biurze. – Na dzisiejszy wieczór mam zorganizowaną prezentację tej dziewczyny.

Taaa, Javier doskonale o tym wiedział, jednak mądrze to przemilczał.

– Wszystko dokładnie zaplanowałem! – ciągnął jego ojciec. – Zamierzałem podstawić na tym spotkaniu kilku swoich ludzi, którzy mieli odegrać role potencjalnych kupców, by wynegocjować od rzeczywistego nabywcy jak największą kwotę za tę cholerną dziewczynę! A teraz?! Jak, do chuja, mam to zrobić, jeśli jest w takim stanie, jak mówisz?! He?!

Javier śledził wzrokiem rozwścieczonego ojca. Niemal na własnej skórze mógł poczuć bijący od niego gniew.

– Muszę sam ją zobaczyć. – Vincente ruszył do drzwi, a Javier podążył za nim. Obaj w cichy pokonali drogę do celi Arii. Kiedy dotarli na miejsce, Javier otworzył drzwi i usunął się z drogi, by przepuścić ojca. Vincente podszedł do leżącej na materacu dziewczyny i zaczął do niej mówić, ale tak, jak miało to miejsce wcześniej z Javierem, Aria w żaden sposób nie zareagowała na obecność jego ojca.

Vincente odwrócił się do stojącego w drzwiach syna z mordem w oczach.

– Kto?! Kto, do kurwy nędzy, mógłby się na to odważyć?! – wrzasnął. – Kto ośmielił się zignorować moje rozkazy?!

– Emillio – wypalił Javier. – To jego sprawa.

Ojciec wyciągnął z kieszeni telefon i bez najmniejszego wahania wybrał numer.

– Do mojego biura – warknął do słuchawki. – Natychmiast!

Stary Cavarial dosłownie wybiegł z celi, o mało co nie przewracając przy tym syna. Javier ruszył za nim. Zamierzał być obecny przy tej rozmowie. Za cholerę nie pozwoli, by Emillio się z tego wykaraskał!

– O co chodzi, szefie? – Emillio wszedł do biura, gdzie już czekali na niego obaj Cavarialem. Na widok obu panów zrzędała mu mina, a jego pewność siebie uleciała w jednej sekundzie. Emillio od razu domyślił się powodu, dla którego został wezwany do szefa.

Vincente rozsiadł się w swoim fotelu i sięgnął do szuflady po cygaro. Odpalił je, nawet na sekundę nie spuszczać wzroku z Emillio, po czym zaciągnął się nim i wypuścił kłęby dymu.

– Wiesz, dlaczego cię tu wezwałem? – zapytał zwodniczo spokojnym głosem, choć w środku aż się gotował.

Emillio odchrząknął.

– Tak.

– Tak – powtórzył. – Po prostu, kurwa, tak – prychnął z niedowierzaniem, po czym pochylił się nad biurkiem. – I tylko tyle masz mi, kurwa, do powiedzenia?! Pierdolone TAK?! – ryknął wkurwiony. – Dałem wam konkretne wytyczne! Mówiłem wam wszystkim i każdemu z osobna, że ta mała jest nietykalna! A ty, kurwa, co zrobiłeś?!

– Ale...

– Nie przerywaj mi, kiedy mówię! – Wszedł mu w słowo. – Mało tego, że złamałeś moje rozkazy, to jeszcze wpierdoliłeś ją na jebaną arenę! Jakim, kurwa, prawem?!

– Wymaga szef, żebyśmy uczyli te dziewczyny posłuszeństwa, więc to robię i...

– Serio, kurwa? – Wtrącił się Javier, z trudem powstrzymując swoją złość. – I niby walka na śmierć i życie miała ją tego nauczyć?! Przecież mogła zginąć!

Emillio rzucił mu ostre spojrzenie.

– A tobie o co chodzi, co, Javier? Może powiesz nam, dlaczego ta mała aż tak bardzo cię obchodzi? Wiesz, że spoufalanie się z więźniem jest zabronione?!

Javier zaśmiał się bez humoru.

– Poważnie, Emillio? Tak chcesz to rozegrać? – Wstał z krzesła i zwrócił się do ojca. – Chciałeś wiedzieć, dlaczego poszedłem dzisiaj do Arii? Właśnie z tego powodu. – Skinął na Emil-

lio. – Widzisz, ojczu. To nie jest pierwszy raz, kiedy Emillio dobrał się do Arii. Już raz wychłostał tę dziewczynę, tym samym sprzeciwiając się twoim rozkazom. To dlatego, gdy tylko wróciliśmy, poszedłem do jej celi. Chciałem się upewnić, że z nią wszystko w porządku. Szczególnie teraz, gdy za parę godzin ma odbyć się prezentacja. I jak widać, słusznie. Bo nasz niezastąpiony Emillio ma najwyraźniej problem z pierdoloną samokontrolą.

– Ty jebany gno...

– Dosyć! – warknął Vincente. – Nie zapominaj, że mówisz do mojego syna! – Następnie zwrócił się do samego Javiera. – Idź teraz do Arii i postaraj się doprowadzić ją do jako takiego porządku. Nie mam pierdolonego pojęcia, jak to zrobisz, ale ma być gotowa na wieczór! A my – spojrzaliśmy na Emillio – my sobie jeszcze pogadamy.

Javier skinął głową i opuścił biuro ojca, zostawiając go samego z Emillio. Miał nadzieję, że tym razem dostanie za swoje. Javier w odróżnieniu od ojca nie obawiał się tego, że Aria może nie zostać sprzedana. Wiedział, że dojdzie do tego bez względu na stan dziewczyny. Przerazało go natomiast to, co może zrobić jej nowy właściciel, kiedy zobaczy, do jakiego stanu doprowadzili ją ludzie jego ojca. Było bardziej niż prawdopodobne, że Six rozpęta istne piekło. I szczerze, wcale by mu się nie dziwił. To miejsce już dawno temu powinno zostać puszczone z dymem, wraz z zamieszkującymi je demonami. Niemniej jeśli wszystko miało pójść zgodnie z planem, byłoby dobrze, gdyby Six powstrzymał swoją żądzę mordy i bez przeszkód wy dostał stąd Arię. A gdy już będzie bezpieczna, z dala od tego miejsca, wtedy może zrobić, co tylko zapragnie. Nie miał nic przeciwko temu. Każdy, bez wyjątku, kto brał udział w tym chorym procederze, zasługiwał na śmierć. On też.

Wszedłszy do celi, Javier przysiadł na brzegu materaca i palcami odgarnął włosy z twarzy Arii.

Dziewczyna drgnęła lekko, ale nawet na niego nie spojrzała.

– Przykro mi, Aria – odezwał się, nie przestając bawić się jej włosami. – To nie powinno się nigdy wydarzyć. Żadna z was nie powinna przechodzić przez to szambo. Wiedz jednak, że to nie twoja wina. Słyszysz? Wiem, że może wydawać ci się inaczej, ale nie zrobiłaś nic złego. Tylko się broniłaś. Tak jak inne dziewczyny, które znalazły się w tej samej sytuacji. – Chłopak westchnął ciężko. W czym niby miały pomóc te wszystkie brednie, które wygadywał? Cholera wie. Ale jak, do kurwy nędzy, miał do niej dotrzeć? Przecież nawet nie miał pewności, czy go w ogóle słyszała! Miał ochotę pobiec z powrotem do biura ojca i zająbać tego skurwysyna! To wszystko jego wina!

Javier zsunął się z materaca i klęknął przed nim w zasięgu wzroku Arii.

– Aria, musisz się otrząsnąć, słyszysz? – wyszeptał. – Już za parę godzin, opuścisz to miejsce.

Dziewczyna zatrzepotała powiekami, po czym odezwała się ledwo słyszalnym głosem.

– Chyba na to nie zasługuję.

– Oczywiście, że zasługujesz – zapewniał. – Obiecuję ci, że twój koszmar w końcu dobiegnie końca. Wrócisz do bliskich, którzy pomogą ci przez to wszystko przebrnąć i z czasem zaczniesz normalnie żyć. To będzie wymagało czasu, ale nadejdzie dzień, gdy pogodzisz się z tym co się stało. Będzie to dzień, kiedy zrozumiesz... A raczej uwierzysz, że nic z tego, co się tu wydarzyło, nie było twoją winą, słyszysz?

Aria po raz pierwszy od jego powrotu spojrzała na niego. Spojrzała tak naprawdę, ale widząc jej przepełnione bólem i zrezygnowaniem oczy, wolałby chyba jednak, żeby tego nie robiła. Dziewczyna ewidentnie nie uwierzyła w jego słowa, ale czy mógł się temu dziwić? On sam nie wierzył w nie. Wiedział aż za dobrze, że nawet jeśli Aria wy dostanie się z tego miejsca, jakaś część jej pozostanie w nim już na zawsze.

Prawda była taka, iż to, co zaserwował jej Emillio, złamało tę dziewczynę i obdarło ją z tego, kim była – już na dobre.

Wraz z odebraniem życia innej osobie, Aria Tucker przestała istnieć. Można by śmiało powiedzieć, że umarła wraz z tamtą dziewczyną.

Niemniej zawsze była jakaś nadzieja.

Nawet jeśli nikła, to jednak istniała.

Javier podniósł się i nie spuszczać oczu z Arii, wyciągnął telefon. Wybrał numer ojca.

– Przyślij kogoś do siedemnastki. Potrzebuję ciepłej wody i czystych ubrań...

## Rozdział 10

### *Aria*

Wpatrywałam się tępo w przeciwległą ścianę, kiedy ktoś wszedł do celi.

Usłyszałam zbliżające się kroki. Chwilę później poczułam na ramieniu czyjś dotyk. Ręka zacisnęła się na moim przedramieniu i zostałam pociągnięta do pozycji siedzącej. Mężczyzna, który po mnie przyszedł, włożył mi na stopy buty, po czym podniósł mnie z materaca i postawił na podłodze. Obszedł mnie dookoła, poprawiając mi obcisłą sukienkę, w którą wcześniej ubrał mnie Javier. Gdy upewnił się, że materiał opinający moje ciało leży jak należy, stanął przede mną i złapał mnie za dłoń, by wyprowadzić z pomieszczenia.

Nie zwracałam najmniejszej uwagi, dokąd mnie prowadzi. Bo i po co? Przecież tak czy siak nie miałam żadnego wpływu na to, co miało się wydarzyć. Dlatego też po prostu przebierałam posłusznie nogami, nie bacząc na to z kim, dokąd ani w jakim celu zmierzałam. Być może miało to coś wspólnego z tym, o czym mówił dzisiaj Javier. Być może to właśnie dzisiaj zmienię właściciela. Nie miałam pojęcia. Ale też nie obchodziło mnie to. Miałam to gdzieś. Zasługiwałam na wszystko, cokolwiek miało mnie zaraz spotkać. Będzie to moja kara. Pokutą.

Mężczyzna wprowadził mnie do dużego, jasnego, bogato urządzonego pogrążonego w półmroku pokoju i poprowadził mnie na jego środek. Musiałam zmrużyć oczy, kiedy nagle jasne światło mnie zaatakowało. Rozejrzałam się półprzytomnie po pomieszczeniu. Przy wielkich rozmiarów stole, usytuowanym pod jedną ze ścian siedziało kilku mężczyzn w garniturach, jednak zamiast im się przyjrzeć, przemknęłam tylko po nich oczami i czym prędzej spuściłam wzrok na swoje stopy. Właśnie wtedy naprawdę to do mnie dotarło. Lada chwila miałam zostać sprzedana. Wśród nich siedział mój przyszły właściciel. Świadomość tego, co miało nadejść, nieco mnie otrzeźwiła, a mgła spowijająca mój umysł się przeczodziła.

Niespodziewanie ktoś złapał mnie boleśnie za ramię, by już po chwili sprowadzić do parturu. Z trudem powstrzymałam jęk, kiedy uderzyłam kolanami o podłogę.

– Otóż to, na kolana, suko – warknął stojący nade mną mężczyzna, po czym zwrócił się do pozostałych. – Panowie, przedstawiam wam Arię. Aria jest jednym z naszych najokazalszych nabytków...

W tym momencie wyłączyłam się. Nie chciałam słuchać, jak ten skurwiel prezentuje moją osobę. Jak uprzedmiotawia mnie. Jakbym była rzeczą, którą można wystawić na licytacji i sprzedać temu, kto da najwięcej. Zamiast skupiać się na jego słowach, przywołałam w myślach twarz brata. Jego ciepłe spojrzenie, które zawsze mnie rozgrzewało. Jego uśmiech, jakim zawsze mnie obdarzał, gdy miałam gorszy dzień. Zaczęłam zastanawiać się, co teraz robi. Czy myśli o mnie czasami? Czy wciąż mnie szuka? A może się poddał? Szczerze mówiąc, choć wiedziałam, że to niemożliwe, życzyłamby sobie, by Andrew odpuścił. Bo bez względu na to, jak ten wieczór się zakończy, już nigdy więcej nie mieliśmy się spotkać. Czego jak czego, ale tego byłam absolutnie pewna. I choć na samą myśl o tym pękało mi serce, musiał o mnie zapomnieć i spróbować żyć dalej. Drew zasługiwał na szczęście, jak mało kto, i miałam ogromną nadzieję, że go zazna i przeżyje swoje życie za nas oboje.

Do moich uszu dobiegł drażniący dźwięk krzesła sunącego po podłodze, skutecznie rozprasząc moje myśli, a już po chwili usłyszałam zbliżające się do mnie ciężkie kroki. Znieruchomiałam, kiedy w zasięgu mojego wzroku ukazały się błyszczące, czarne buty. Nie podniosłam wzroku. Zamiast tego dalej uparcie wpatrywałam się w podłogę. Mężczyzna okrążył mnie, zapewne oceniając moją osobę. Niespodziewanie silna dłoń złapała mnie za włosy i brutalnie za nie pociągnęła. Z piskiem wylądowałam na plecach. Moje spojrzenie wylądowało na twarzy mężczyzny, którego zapamiętałam aż za dobrze. Do tej pory mogłam zobaczyć oczami wyobraźni, jak ten skurwiel gwałci tamtą bezbronną dziewczynę. Ale co on tutaj robił? Przecież pracował dla ojca Javiera!

Kompletnie zbита z tropu, uniosłam nieznacznie głowę z podłogi i przemknęłam spojrzeniem po twarzach osób siedzących przy stole. Część z nich rozpoznałam od razu. Tak jak ten stojący

nade mną zbir należeli do szajki Cavariala! Ale co oni tutaj robili? Coraz bardziej przerażona przesunęłam wzrokiem po pozostałych, aż natrafiłam na parę turkusowych tęczówek, które nawiedzały mnie w myślach od najmłodszych lat. Tęczówek, należących do chłopaka, który niegdyś skradł serce małej dziewczynce. Ale przecież to nie mógł być Cole, prawda?! Przeszedł mnie dreszcz. A jednak! Teraz może i był starszy, a jego rysy wraz z wiekiem się wyostrzyły, ale za nic w świecie nie mogłabym zapomnieć jego przystojnej, surowej twarzy, a co ważniejsze tych przeszywających oczu.

Cole najwyraźniej zorientował się, że go poznałam i ledwie zauważalnie pokręcił głową. Jakby chciał mnie w ten sposób prosić, bym się nie zdradzała.

Przełknęłam ślinę.

– Na co się, kurwa, gapisz? – warknął stojący nade mną mężczyzna, po czym obszedł mnie nieśpiesznie i usiadł okrakiem na moich nogach. Zanim mogłabym w ogóle zareagować, jedną dłoń zacisnął na moim gardle, a drugą zanurzył pod rąbek sukienki. Walczyłam o oddech, kiedy poczułam grube, szorstkie palce brutalnie najeżdżające moją kobiecość. Wygięłam plecy w łuk i wrzasnęłam. Ten ból był nie do zniesienia! To się nie mogło dziać naprawdę!

Tak jak wcześniej na tej przeklętej arenie, tak i teraz odezwał się we mnie instynkt przetrwania. I choć tym razem nie miałam najmniejszych szans na wygraną, to i tak zaczęłam walczyć z moim oprawcą. Wiłam się na podłodze, młócąc nogami i rękami i próbowałam go z siebie zrzucić. Bez żadnych rezultatów. W końcu udało mi się trafić go parę razy po gębie, zanurzając paznokcie w jego skórze i tym samym pozostawiając na niej krwawiące zadrapania.

– Ty mała kurwo! – ryknął mi w twarz, po czym ostro wkurwiony, zacisnął pięść na moich włosach i z impetem uderzył moją głowę o twarde płytki.

Z tyłu głowy poczułam ostry ból, a przed oczami zatańczyły mi mroczki. Poczułam, że odpływam i już po chwili pochłonęła mnie ciemność.

\*\*\*

## Six

Six obserwował wraz z pozostałymi, jak jeden z oprychów Cavariala wprowadzał jego małą Arię. I choć obiecał sobie zachować zimną krew dla dobra całej misji, to na widok wychudzonej, poturbowanej dziewczyny trafiał go szlag. Musiał naprawdę się postarać, by nie powybijać tych skurwieli jednego po drugim, właśnie tu i w tej chwili. Jego mała, słodka Aria była w opłakanym stanie i to te ścierwa ponosiły za to winę – musieli za to zapłacić!

Zaciskając dłonie w pięści, zaczerpnął głęboki, uspokajający oddech.

Javier miał rację, musiał rozegrać to na zimno, w przeciwnym razie coś mogło pójść nie tak i Aria mogłaby przepłacić za to życiem.

Kiedy ich oczy spotkały się po tylu latach zaledwie na ułamek sekundy, oddech ugrzązł mu w gardle. Six w pierwszym odruchu chciał dać jej jakoś znać, by nie zdradzała się z tym, że go rozpoznała, jednak gdy ujrzał jej pusty wzrok tuż przed tym, jak spuściła głowę, szybko zdał sobie sprawę, że nie miał się o co martwić. Mało tego, Aria nie tylko zachowywała się tak, jakby go nie rozpoznała, ale sprawiała też wrażenie, jakby go w ogóle nie widziała. Dziewczyna wyglądała jakby była na prochach, zupełnie nieświadoma tego, co się wokół niej dzieje. Six aż bał się myśleć, co też takiego zafundowali jej ludzie Cavariala, że doprowadzili ją do takiego stanu.

Z zaciśniętymi do bólu zębami przyglądał się, jak stary Cavariál przejmował ją od swojego człowieka, po czym niemal rzucił na ziemię, by rozpocząć swoją pierdoloną prezentację.

„Co za jebany syf!”, pomyślał. On sam nie był święty i na przestrzeni ostatnich lat zrobił wiele paskudnych rzeczy, jednak to, co się tutaj odpięrdalało, przechodziło jego wszelkie pojęcie. I nawet jeśli Javier wprowadził go po części w ten świat, to chyba nic nie byłoby w stanie przygotować go na to, co miało się zaraz wydarzyć.

Gdy tylko Vincente skończył wreszcie pieprzyć, przeprosił wszystkich na chwilę i wyszedł. Six nie miał pewności, czy było to ustawione, czy też jeden z siedzących obok niego gości postanowił wykorzystać okazję, ale gdy tylko za Cavarialem zamknęły się drzwi, gość wstał od stołu i obliczając swoje usta, ruszył wolnym krokiem w stronę Arii. Six wiedział, że zarówno on, jak i pozostali zostali podstawieni przez Cavariala. Javier uprzedził go o planie ojca i przestrzegł o ewentualnych

możliwych scenariuszach, które mogą mieć miejsce podczas tego spotkania.

Six wyprostował się jak struna, gotowy do ataku, kiedy Aria uniosła głowę i spojrzała wprost na niego. Tym razem Six ujrzał w jej oczach nie tylko przerażenie, ale i rozpoznanie! Cholera! Dostrzegła go. Naprawdę go dostrzegła.

Six spał się jeszcze bardziej i ledwie zauważalnie pokręcił głową. Miał ogromną nadzieję, iż dziewczyna zrozumie jego niemy przekaz i ich nie zdradzi. Przeskoczył spojrzeniem do gościa, który okrążał Arię niczym lew czający się na swoją ofiarę, po czym zwałił się na nią, siadając okrakiem na jej nogach. Wszystko działo się w zastraszająco szybkim tempie. Skurwiel unieruchomił ją bez najmniejszego trudu i przycisnął ramię do jej gardła, zaś wolną ręką podciągnął jej sukienkę. Six z łatwością wyobraził sobie wyraz twarzy tego frajera. Wypisane na niej samozadowolenie i szyderstwo.

Przez cały czas trwania rozgrywającego się przed nim horroru starał się trzymać nerwy na wodzy. Kiedy jednak zobaczył, jak facet podciąga sukienkę Arii jeszcze wyżej, odsłaniając jej nagą kobiecość, jego samokontrola zaczęła wisieć na włosku. Gdy natomiast już bez żadnego ostrzeżenia tamten wbił w nią swoje brudne, oślizgłe paluchy nie pozostał po niej ani ślad. Wrzaski Arii rozdzierały mu duszę. Bez względu na wszystko, musiał to przerwać i to natychmiast!

Jego nozdrza zafalowały z wściekłości. Six rzucił szybkie spojrzenie swoim dwóm ludziom stojącym nieopodal, którzy nazbyt dobrze znali swojego szefa i już wyciągali broń, będąc w gotowości. On sam sięgnął niepostrzeżenie za poły garnituru i wyciągnął swojego niezawodnego gnata. Ci skurwiele byli tak zajęci oglądaniem tego pierdolonego show, że nawet nie zorientowali się w tym, co się działo, dopóki tył głowy ich kumpla nie rozprysł się dookoła od jednej pojedynczej kuli. I to był błąd, który miał ich słono kosztować. Ludziom Sixa bez problemu udało się zdjąć ich wszystkich, jeden po drugim. Six skłamałby, gdyby powiedział, że nie czuł rozczarowania. Miał ochotę rozpętać tym gnojom istne piekło i poddawać ich słodkim torturom do czasu, aż błagaliby o śmierć, a wtedy on łaskawie spełniłby ich ostatnie życzenie, zabijając ich przez długie godziny! No ale wyszło jak wyszło.

Six wstał od stołu zaplamionego teraz krwią i zwrócił się do swoich.

– Dobra, chłopaki, spadamy stąd! – Obszedł stół, podbiegł do nieprzytomnej Arii i zrzucił z niej truchło. Przykucnął przy niej, obciągnął jej sukienkę i ostrożnie wziął ją na ręce. Była taka malutka i krucha w jego ramionach. Po raz kolejny zaczął się zastanawiać nad tym, przez co musiała przejść w tym miejscu. Dlaczego akurat ona? Dlaczego to ją wybrali? Pytania kłębiły się w jego głowie, kiedy wpatrywał się w jej niewinną twarz.

– Szefie – odezwał się jeden z chłopaków, Rafael, widząc wyraz twarzy przyjaciela. Wiedział, że jeśli zaraz go stąd nie wyprowadzi, zupełnie straci kontrolę, a na to nie mogli sobie pozwolić. Nie teraz. Byli tylko we trzech w siedzibie wroga i nieważne, jak dobrzy byli w swojej robocie, nie mieli szans w starciu z całą armią Vincenta. – Musimy zjeżdżać, zanim wróci Cavarial! – Podszedł do Sixa i przechodząc nad ciałem, położył rękę na jego ramieniu. – Masz ją, bracie. Teraz musisz zadbać o to, żeby zabrać ją z tego miejsca w cholere! To właśnie jest nasza misja. Pamiętasz?

Six obejrzał się na kumpla.

– Tak, masz rację. Mam ją. – Odchrząknął. – Zabierzmy ją do domu.

Rafael ruszył do drzwi, a Six za nim, natomiast Jona obstawiał jego tyły. Raf wyrzwał na korytarz, a kiedy upewnił się, że droga była czysta, przywołał ich ruchem dłoni.

– Dobrze, że się skupiłem, kiedy nas tu prowadzili, i zapamiętałem drogę. – Obejrzał się na szefa. – Kurwa, Six. Nie tak to wszystko miało wyglądać!

– Myślisz, że tego, kurwa, nie wiem! – syknął, poprawiając Arię w swoich ramionach. – Ale co miałem zrobić?! Patrzeć jak ten skurwiel wykorzystuje jej ciało?!

– Nie, ale...

– Ale co?

– Chyba jednak nie do końca zapamiętałem drogę i...

– Mój ojciec idzie już do sali ze swoimi ludźmi. – Javier wyłonił się zza rogu i spojrzał po chłopakach. – Daliście dupy, panowie. W wielkiej sali są kamery i ojciec wszystko widział.

– Kurwa mać! I co teraz?!

Six już otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale przerwał mu Javier.

– Teraz, dla odmiany, zrobicie, jak powiem i pójdziecie za mną. – Javier zerknął szybko na

Arię. Musiał zrobić wszystko, by wyrwać ją ze szponów ojca, nawet jeśli sam napyta sobie przez to biedy. – Dobra, chodźcie.

Javier skręcił w lewo i poprowadził ich długim, ciemnym korytarzem. Na szczęście nie natrafili na żadnych z ludzi ojca i bez przeszkód dotarli na miejsce.

Javier pociągnął za klapę w podłodze i odwrócił się do chłopaków.

– Ten tunel doprowadzi za mury rezydencji. Tam czeka wasz samochód.

Mężczyźni spojrzeli po sobie niepewni, czy mogą mu ufać.

– Jeśli chcecie wyjść stąd żywi, musicie się spieszyć! – ponaglił, widząc w ich oczach wahanie. – To jedyna droga. Ojciec w życiu nie domyśli się, że przysnęliście tunelami. Mało kto o nich wie.

Six zbliżył się do niego i przyjrzał mu się uważnie.

– Dzięki za twoją pomoc. Podałbym ci rękę, ale... – Spuścił wzrok na nieprzytomną dziewczynę w jego ramionach. – Sam rozumiesz.

– Tak, rozumiem. – Javier uśmiechnął się lekko, wpatrując się w Arię.

Sixowi nie umknęło to, jak na nią patrzył. Jakby mu na niej zależało. Jakby była dla niego kimś ważnym.

– Zadbaj o nią, dobrze? – poprosił jeszcze, patrząc mu prosto w oczy, kompletnie go tym zaskakując.

– Masz moje słowo. I możesz być pewny, że nigdy ci tego nie zapomnę.

Javier poklepał go po ramieniu, po czym kiwnął głową na włącz.

– Na was już czas.

– Pójdę pierwszy – zaoferował Jona i zszedł na dół. Six i Rafael poszli jego śladem.

Będąc już na dole, Six spojrzął do góry na Javiera, który zamykał za nimi włącz.

– Jeśli zechcesz opuścić ten burdel i będziesz potrzebował roboty, wiesz, jak mnie znaleźć!

– Zapamiętam to. – Javier zarechotał, po czym szybko zamknął za nimi klapę.

Six wraz z kumplami szli długim tunelem. Wydawało mu się, że nie miał on końca i nawet zaczął już podejrzewać, że Javier ich wyruchał, kiedy natrafili na drewniane schody, prowadzące do kolejnego włączu.

– Jak myślicie, co czeka nas po drugiej stronie? – Rafael obejrzał się na chłopków.

– To, co powiedział Javier – odparł Six bez cienia wahania.

– Serio? Aż tak mu ufasz? – Raf nie był co do tego aż taki pewny. W końcu, tak na dobrą sprawę, nie znali tego całego Javiera.

– Tak, a teraz jazda! Nie mamy czasu do stracenia!

Six tutaj rządził, więc Rafael wzruszył ramionami. Wdrapał się po schodach i używając ramienia, otworzył klapę. Wdrapał się na mokrą trawę, wstał i rozejrzał wokół. Nieopodal dostrzegł ich samochód.

– Droga wolna – zawołał do kompanów. Gdy tylko Six pojawił się na górze, Raf wyciągnął rękę, by przejść od niego dziewczynę.

– Poradzę sobie – warknął, czym niezamierzenie go rozbawił. Rafael zarechotał.

– No jasne, lowelasie.

Six puścił to mimo uszu i wraz z Jonatanem podążył za Rafaelem do samochodu. Jona szybko włądował się za kierownicę i gdy tylko pozostali wsiedli do auta, ruszył, by wywieźć ich stamtąd w cholerę.

Teraz Six poprawił sobie Arię na kolanach i odgarnął jej włosy z twarzy.

– Jesteś już bezpieczna, mała. Zabieram cię do domu.

## Rozdział 11

*Six*

Dochodziła druga w nocy. Six kręcił się pod drzwiami od dobrej godziny, coraz bardziej zniecierpliwiony.

Po ich przybyciu do rezydencji już czekał na nich zaufany lekarz, którego po drodze wezwał Rafael. Six zaniósł nieprzytomną Arię do jednej z sypialni i wprowadził doktora w sytuację. Ważne było, by wiedział, co ją spotkało, i mógł jak najlepiej jej pomóc. Niemniej nie wspominał nic o organizacji ani o tym, w jakich okolicznościach odnalazł dziewczynę. Zamiast tego skłamał gładko, wmawiając mu, że Aria została napadnięta i z tego, co mu powiedziała, przed tym jak straciła przytomność, mogła zostać wykorzystana. Gdy tylko te słowa opuściły jego usta, załapała go kolejna fala wściekłości i nienawiści do tych ścierv, które ledwo udało mu się stłumić.

Doktor Cortez wysłuchał go bez żadnych pytań. Doskonale wiedział, by nie dopytywać o szczegóły. Six płacił mu grube pieniądze za wykonywanie tej roboty bez gadania. Pomimo że należał, by zostać z Arią podczas badania, Cortez kategorycznie odmówił i wyprosił go z pokoju. Six skłamałby, gdyby powiedział, że nie zaskoczył go jego sprzeciw. Zwykle zwieszał głowę i zgadzał się na wszystko bez szemrania. Jednak tym razem z jakiegoś powodu było inaczej.

Six zatrzymał się przy drzwiach i sięgnął do klamki. Miał już dość czekania. Musiał dowiedzieć się, co z Arią! Wszedł po cichu do sypialni, w której ulokował dziewczynę i zamknął za sobą drzwi. Cortez, który majstrował coś przy kroplówce, wyprostował się i odwrócił w jego stronę, patrząc na niego spod byka. Sixowi nie spodobało się to spojrzenie. Normalnie ustawiłby dorka do pionu, ale obecna sytuacja nie należała do normalnych. Zignorował więc reakcję Corteza i podszedł, by dołączyć do niego przy łóżku dziewczyny.

– Nie odzyskała jeszcze przytomności? – zapytał zaniepokojony, wpatrując się w jej udręczoną twarz.

– Odzyskała. – Odchrząknął po raz kolejny, rzucając mu nieprzyjemne spojrzenie. Jakby obwiniał go o jej stan. Jakby to on odpowiadał za wszystko, co ją spotkało. I może po części tak właśnie było. Gdyby został w Baltimore, nie doszłoby do jej porwania. Strzegłby jej na każdym kroku, tak jak robił to do czasu, aż ojciec wrócił do jego życia, wywracając je do góry nogami. – Ale musiałem podać jej coś na uspokojenie – ciągnął Cortez, zupełnie nieświadomy targających nim wyrzutów.

Six skinął głową. Domyślał się, że po przebudzeniu dziewczyna musiała być spanikowana. Po tym, przez co przeszła, było to zrozumiałe.

– A co z nią? – dopytywał.

– Jest mocno niedożywiona i poturbowana, ale jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Możliwe też, że ma wstrząśnienie mózgu. Z tyłu głowy ma guza i ranę, które wyglądają na świeże. Domyślałem się, że to właśnie uderzenie w głowę spowodowało utratę przytomności – stwierdzał bardziej niż pytał.

– Nie wiem – odparł Six zgodnie z prawdą. W chwili, gdy tamten skurwiol wcisnął w nią swoje brudne paluchy, jedyne, na czym się skupiał, to było odstrzelenie mu łba. Co zresztą uczynił. Możliwe więc, że coś w tej pojebanej scenie umknęło jego uwadze.

Cortez milczał przez chwilę, ewidentnie bijąc się z myślami. Six zastanawiał się, co też chodziło mu po głowie.

– Proszę mnie posłuchać – odezwał się w końcu. – Rany na jej ciele niebawem się zagoją i niepozostanie po nich ślad, ale... – Urwał i spojrzał z bólem na dziewczynę.

– Ale co?

– Nie mam pojęcia, co tak naprawdę się jej przydarzyło, ale jej psychika została mocno nadzarpnięta. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek dojdzie do siebie.

– Co masz na myśli? – dopytywał Six, czując, jak niewidzialna obręcz zacieśnia się wokół jego gardła. Był przerażony tym, co mógł zaraz usłyszeć.



– Wiesz, czasami traumatyczne przeżycia potrafią całkowicie zniszczyć człowieka. A osoba, którą znaliśmy i kochaliśmy ponad życie, przestaje istnieć. Zostaje zastąpiona przez kogoś zupełnie obcego. Niekiedy czas leczy rany, ale niektóre wydarzenia w naszym życiu powodują nieodwracalne zmiany, a my nic nie możemy na to zaradzić. – Cortez uśmiechnął się do niego smutno. – Jednakże, tak czy siak, nie można się poddawać, bo zawsze istnieje isierka nadziei, choćby nie wiem jak nikła.

Six przyjrzał mu się spod przymrużonych powiek. Miał niejasne przeczucie, że doktor mówił teraz o sobie. Tak naprawdę, nie znał tego człowieka. Wiedział o nim tylko tyle, ile musiał.

Cortez wyciągnął do niego dłoń, którą Six szybko uściśnął.

– Ja już tu nic więcej nie zdziałam. Reszta należy do ciebie, chłopcze. Zaopiekuj się nią najlepiej jak potrafisz. Bądź dla niej oparciem i nie naciskaj na nią za bardzo. W przeciwnym razie zamiast jej pomóc, możesz tylko pogorszyć jej stan i spowodować, że zamknie się w sobie jeszcze bardziej. Musisz być w stosunku do niej bardzo cierpliwy. Pozwolić przepracować traumę w jej tempie. Nie próbuj niczego na siłę przyspieszać. Zamiast tego bądź dla niej, nawet wtedy, gdy ona sama nie będzie wiedziała, że tego potrzebuje.

Oniemiały Six patrzył za wychodzącym Cortezem, dopóki ten nie zamknął za sobą drzwi. Jego słowa były dla niego niczym kubek zimnej wody. Przeraziły go nie na żarty. A co, jeśli nie podoła i nie będzie w stanie pomóc Arii? Co, jeśli ratunek przyszedł za późno?

Six potrząsnął głową, chcąc pozbyć się wszystkich czarnych myśli, i przysiadł na brzegu łóżka, przyglądając się Arii. Gdyby Javier się z nim nie skontaktował... Nawet nie chciał myśleć o tym, przez co musiałaby jeszcze przejść z rąk tych skurwieli. Six był dłużnikiem młodego Cavariala. Tylko dzięki jego informacjom i pomocy Aria była teraz bezpieczna. Gdyby nie on, nigdy mógłby jej nie odnaleźć.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Sekundy później uchyliły się i Rafael wszedł do środka.

– I co z nią?

Six wzruszył ramionami, podniósł się z łóżka i podszedł do kumpla.

– Czas pokaże – odparł wymijająco.

Rafael pokiwał głową, przyglądając się to przyjacielowi, to dziewczynie.

– Wiesz, że będzie teraz potrzebowała spokoju?

– Wiem, dlatego od teraz aż do odwołania nie będziemy załatwiać w tym domu żadnych spraw. I dopilnuj, by wszyscy o tym wiedzieli. – Six nie musiał mu tłumaczyć, co dokładnie ma na myśli. Rafael doskonale to wiedział.

– Masz to jak w banku. Nie musisz się o to martwić. Bardziej martwię się o ciebie.

– Co masz na myśli? – Six spojrział na niego ze złością. Domyślał się, o co chodziło jego przyjacielowi.

Rafael wzruszył ramionami.

– No wiesz, interesy to jedno. Po prostu zastanawiam się, jak poradzisz sobie z ujarzmieniem i ukrywaniem swojej mrocznej strony przed tą dziewczyną.

– Odegram rolę życia. – Uśmiechnął się ponuro.

– No jasne. – Zerknął na dziewczynę. – Zamierzasz zadzwonić do jej brata?

– Nie.

– Nie? Stary!

– Zdecydowałem, że przynajmniej na razie nie będę go o niczym informował.

– Chyba nie mówisz poważnie. – Rafael nie dowierzał własnym uszom. – Przecież go widziałeś! Ten gościu dosłownie umiera ze strachu o tę dziewczynę!

– Uwierz mi, że jestem tego kurewsko świadomy – rzucił ze złością. Rafael nic nie rozumiał! – Ale znam go aż za dobrze. Wiem, że widok siostry w takim stanie może go jedynie dobić. Dlatego na razie... – Urwał w pół zdania, bo przerwał mu dzwonek telefonu. Six sięgnął do kieszeni po iPhone'a i rzucił okiem na wyświetlacz. – Kurwa!

– Kto to? – spytał Raf, próbując zajrzeć mu w telefon.

Six warknął gardłowo. Mógł przysiąc, że czasami Rafael był bardziej wścibski niż baba, czym niejednokrotnie doprowadzał go do szału.

– Trzeba przyznać, że koleś ma zajebyte wyczucie czasu. – Zarechotał, widząc migające na

wyświetlaczu imię Drew.

– Bóg mi świadkiem, że zarobisz kiedyś po tym wścibskim ryju!

Six syknął przez zaciśnięte zęby i wymijając kumpla, wyszedł na korytarz, by odebrać połączenie.

– Andrew! – rzucił do słuchawki, zastanawiając się, co mógłby mu powiedzieć.

– Hej, Cole – w słuchawce odezwał się słaby głos. – Wybacz, że dzwonię do ciebie o tej porze, ale nie mogłem już dłużej czekać.

– Nic nie szkodzi. Przecież mówiłem ci, że możesz do mnie zawsze zadzwonić, a ja odbiorę. – Six podrapał się po brodzie, oglądając się na drzwi, za którymi spała Aria. Cała i bezpieczna. – Tak właściwie... Dobrze, że dzwonicz, Drew.

– O mój Boże! Chcesz mi powiedzieć, że ją znalazłeś?! – Nadzieja, którą usłyszał w jego głosie, niemal go dobiła. I to do tego stopnia, że na ułamek sekundy zawahał się, czy nie powiedzieć mu prawdy. Jednak w porę oprzytomniał. Andrew nie mógł zobaczyć teraz Arii. Tego był pewien.

– Można tak powiedzieć... – zaczął.

– To znaczy? – Andrew ewidentnie zmarkotniał.

– Wiem, gdzie jest twoja siostra i mogę zagwarantować ci, że jest bezpieczna.

– Ale?

– Trochę mi zejdzie, zanim uda mi się sprowadzić ją do domu.

Po drugiej stronie zapadła cisza, którą już po paru sekundach przerwał brzydki szloch. Six poczuł się jak skończony dupek. Nie powinien był go okłamywać. Westchnął ciężko. Ale słowo się rzekło. Musiał wierzyć, że postępował słusznie.

– Ale jest bezpieczna, tak? – spytał po chwili Andrew łamiącym się głosem.

– Tak, Drew. Aria jest bezpieczna. Niestety nie mogę ci nic więcej powiedzieć, ale obiecuję, że jest pod dobrą opieką i niedługo wróci do domu. Masz na to moje słowo.

– Wierzę ci, Cole. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo jestem ci wdzięczny za twoją pomoc!

Six poczuł się jeszcze podłej. Musiał zakończyć tę rozmowę, i to natychmiast!

– Wybacz, Andrew, ale muszę kończyć. Dzwon, jeśli będziesz czegoś potrzebował. I nie zamartwiaj się o siostrę. Już wkrótce ją zobaczysz!

– Okej, nie ma sprawy – odparł szybko Drew, pociągając nosem. – I jeszcze raz ci dziękuję!

– Nie masz za co mi dziękować. To co, do usłyszenia?

– Tak, do usłyszenia!

Six zakończył połączenie i wrócił po sypialni, gdzie czekał na niego przyjaciel.

– I jak poszło? – Rafael przekrzywił głowę na bok, przyglądając się kumplowi.

– Dobrze. Bardzo dobrze. Zapewniłem go, że jest bezpieczna i chyba udało mi się go tym trochę uspokoić.

– Aha.

– O co ci, kurwa, chodzi? – warknął ze złością.

– O nic. – Rafael potrząsnął głową, w ogóle niezrażony jego wybuchem. Był bardziej niż pewien, że ta złość Sixa była bardziej skierowana na samego siebie. – Tylko tak się zastanawiam... Powiedz mi, czy rzeczywiście skłamałeś w trosce o starego kumpla, czy też może chcesz zatrzymać tę dziewczynę dla siebie?

– Co ty, kurwa, pieprzysz, Raf?! – Six aż poczerwieniał z wściekłości! Jak coś takiego w ogóle mogło przejść mu przez głowę. – Przecież to niedorzeczne!

– Czyżby? – Nie ustępował, czym jeszcze bardziej go rozzłościł.

– Tak, kurwa, czyżby! – ryknął Six, po czym szybko zerknął na Arię. Dalej była pogrążona w śnie. Cokolwiek podał jej doktor, robiło swoją robotę. Six zniżył głos do szeptu. – Zamiast snuć tak idiotyczne domysły, zajmij się lepiej naszą robotą. Musisz pojechać za mnie na spotkanie z Williamsem.

– No dobra, jak tam chcesz. – Rafael ruszył do drzwi, ale zatrzymał się jeszcze w progu. – Ale wiedz, że temat nie jest zamknięty.

– Raf!

Padło jeszcze jedno ostrzeżenie, ale jak można było się tego spodziewać, nie zrobiło to na przyjacielu najmniejszego wrażenia.

– Dobra, dobra! Już tak się nie spinaj! – zarechotał. – Zajmij się lepiej swoją dziewczyną, podczas gdy ja będę odwalał za ciebie brudną robotę!

– Przysięgam na Boga, że... – Zanim Six mógł skończyć zadanie, Rafael zniknął z sypialni. – Któregoś dnia go zabiję. Przysięgam, że upierdolę mu ten zjebany łeb!

Mamrocząc pod nosem, podszedł do łóżka Aarii, poprawił kołdrę i usiadł na jego brzegu. Choć przerażał go ten moment, zamierzał poczekać, aż Aria się obudzi. Nie miał pojęcia, czego mógł się spodziewać, ale jedno było pewne, zamierzał być tam dla niej bez względu na wszystko! Kiedy tak na nią patrzył, zaczął zastanawiać się nad słowami Rafaela. Czy faktycznie nie okłamał Andrew z czysto egoistycznych pobudek?

– Nie! – mruknął. – Zrobiłem to przede wszystkim dla niego! – I w to będzie wierzył, nawet jeśli nie było to do końca prawdą, a wygodnym wytłumaczeniem.

## Rozdział 12

### Aria

Czułam się, jakbym była na haju. Wiedziałam, że nie śpię, ale za żadne skarby nie mogłam otworzyć oczu. Moje powieki były zbyt ciężkie, bym mogła je uchylić. Miałam wrażenie, jakby ktoś odłączył moje ciało od mózgu. Nie miałam nad nim kontroli. Ale co ważniejsze, nie czułam już bólu. Nie czułam też tego przyprawiającego o mdłości smrodu ani przenikającego mnie do szpiku kości zimna. Wręcz przeciwnie. Do moich nozdrzy docierał zapach cytrusów i piżma. I było mi przyjemnie ciepło. Co jakiś czas docierały do mnie bliżej nieokreślone dźwięki i przytłumione głosy ludzi, jakby dochodzące gdzieś z oddali.

Byłam tym wszystkim mocno dezorientowana. Chciałam dowiedzieć się, co się działo. Po kilku próbach w końcu udało mi się otworzyć oczy, a to, co im się ukazało, wprawiło mnie w nie-małe osłupienie i wywołało jeszcze większą dezorientację.

Omiotłam spojrzeniem obce mi pomieszczenie. Cholera! Znajdowałam się w przepięknie urządzonej, luksusowej sypialni, która z całą pewnością nie była moją dotychczasową celą. Nie otaczał mnie zimny beton, ale pomalowane na beżowo, czyste ściany. Z sufitu nie zwisała goła żarówka, a duży, brylantowy żyrandol. Nie leżałam na starym, wilgotnym, śmierdzącym szczynami materacu, ale w wielkim, miękkim łóżku, które pomieściłoby przynajmniej pięć osób, a moje ciało okrywała pachnąca, jedwabna pościel!

– Co do...? – wychrypiałam, kompletnie nic z tego nie rozumiejąc. Gdzie ja u diabła jestem?

Gdy tylko to pytanie przemknęło mi przez głowę, uderzyła mnie pewna myśl. Mgielka spowijająca mój umysł opadła, odsłaniając przerażającą prawdę.

Sala.

Ludzie siedzący przy ogromnym stole.

Prezentacja.

Mężczyzna tak bardzo podobny do mojej młodzieńczej miłości.

I drugi, wykorzystujący moje ciało na oczach innych.

I ból.

Pałący, obezwładniający ból...

Stało się.

Zostałam sprzedana!

Nie było na to innego wytłumaczenia.

– O mój Boże – pisałam, zasłaniając usta dłonią. Żółć podeszła mi do gardła. Właśnie wtedy to poczułam. Niewielkie pieczenie w zgięciu łokcia. Marszcząc brwi, powędrowałam wzrokiem do miejsca bólu. Byłam podłączona do kroplówki?

Nic z tego nie rozumiałam.

Podobno miałam robić tylko za seksualną zabaweczkę, po co więc ten zwyrodnialec miałby się mną przejmować? Chociaż pewnie powinnam była zapytać, po co miałby ładować we mnie kasę, skoro potrzebowałam „naprawy”?

Ktoś złapał za klamkę. Naprędce zamknęłam oczy. Może jeśli będę udawała, że wciąż śpię, zostawi mnie w spokoju i sobie pójdzie? Tylko jak długo będę w stanie to ciągnąć? Odwlekać w czasie to, co i tak było nieuniknione? Nie miałam pojęcia. Niemniej nie byłam gotowa zmierzyć się ze swoją nową rzeczywistością, która prawdopodobnie miała być jeszcze gorsza od tej, z której dopiero co zostałam wyrwana. A co ważniejsze, nie byłam gotowa spojrzeć w twarz mojego właściciela.

Gdy usłyszałam otwierające się drzwi, a zaraz po tym zbliżające się do łóżka kroki, wstrzymałam na moment oddech. Chwilę później poczułam, jak materac zapadł się pod czymś ciężarem.

– Wiem, że nie śpisz. Twój oddech się zmienił – odezwał się męski głos.

Zastanawiałam się gorączkowo, co też powinnam począć. Udawanie chyba nie miało sensu. Nie miałam innego wyjścia, jak zmierzyć się z nową sytuacją. Zmierzyć się z *nim*.

Otworzyłam powoli oczy, a mój wzrok wylądował na parze turkusowych tęczówek.

Oddech ugrzązł mi w gardle.

Tam wtedy w sali – to był naprawdę on.

A teraz siedział tu, przy mnie, wpatrując się we mnie z troską.

To Cole!

To naprawdę był Cole!

– Jak się czujesz? – zapytał, wciąż mi się przypatrując.

Nie odpowiedziałam.

Nie mogłam.

W tym momencie nie potrafiłabym wydobyć z siebie głosu, nawet gdybym chciała.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Cole wstał i obszedł łóżko. Zaczął majstrować coś przy kropłówce, co rusz na mnie zerkając.

– To na wzmocnienie. Byłaś mocno niedożywiona i odwodniona – tłumaczył. – Teraz wyciągnę wenflon, dobrze?

Nie odezwałam się, ale to go w niczym nie powstrzymało. Przyglądałam się w milczeniu jego poczynaniom, a kiedy usunął wenflon z mojego ciała i nakleił plaster na moją skórę, mimowolnie zaczęłam zastanawiać się nad tym, czy byłby równie troskliwy w stosunku do mnie, gdyby miał świadomość tego, co zrobiłam. Czy w dalszym ciągu patrzyłby na mnie z troską i współczuciem, które malowały się w jego cudownych oczach? A może nie mógłby znieść mojego widoku?

O mój Boże!

Przecież Cole tam był! Widział, co człowiek Cavariala mi zrobił. Był świadkiem mojego upokorzenia!

Poczułam, jak zaczynają płonąć mi policzki.

To było takie poniżające.

Czułam się brudna.

Zbezczeszczona.

Zepsuta.

Spojrzałam spod rzęs na Cole'a, którego spojrzenie sunęło po moim okrytym ciele, aż dotarło do mojej twarzy.

Odchrząknął.

– Moja gosposia, pani Joli, przebrała cię w piżamę. Mówię ci to, żebyś się niepotrzebnie nie martwiła.

Na to również nic nie odpowiedziałam. W dalszym ciągu milczałam jak zaklęta. To, że tu był, stał przede mną, było takie surrealistyczne. I chociaż miałam do niego całą masę pytań, wolałam je przemilczeć w obawie przed tym, że wówczas on zasypie mnie swoimi własnymi, a nie miałam siły mierzyć się teraz z nimi. Tak naprawdę to nie byłam pewna, czy kiedykolwiek będę w stanie to zrobić. To był mój ciężar i nikt poza mną nie powinien dźwigać go na swoich barkach.

– Za tamtymi drzwiami jest łazienka. Znajdziesz w niej wszystkie potrzebne rzeczy. Możesz korzystać z niej do woli – ciągnął Cole, wskazując gdzieś za siebie. – Obok jest garderoba. Kazałem kupić ci kilka rzeczy. Mam nadzieję, że będą pasowały.

Uśmiechnął się do mnie lekko i moje głupie serducho od razu przyspieszyło. Najwyraźniej nawet pomimo upływu czasu nic się w tej kwestii nie zmieniło. Ten przeklęty organ wciąż reagował na Cole'a tak, jak przed laty, gdy byłam jeszcze dzieckiem. Cole ruszył do wyjścia, ale zanim opuścił pokój, przystanął jeszcze w drzwiach.

– Za godzinę podadzą śniadanie. Mam nadzieję, że do mnie dołączysz? – Zabrzmiało to jak pytanie, więc wysiliłam się i niemrawo skinęłam głową. Kącik jego ust uniósł się w krzywym uśmiechu. – Dobrze, jeśli faktycznie się zdecydujesz, to jadalnia jest na dole. Korytarzem w prawo do schodów, potem w lewo. Będę tam na ciebie czekał.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, zwałam z siebie kołdrę i wygramoliłam powoli z łóżka. Musiałam się koniecznie wykapać. Moje stopy zanurzyły się w miękkim dywanie. Ruszyłam powoli w kierunku łazienki.

Kiedy potem wyszłam spod prysznic, owinęłam ciało ręcznikiem i podeszłam do zaparowanego lustra. Wyciągnęłam do niego drżącą dłoń. Tak dawno nie widziałam już swojego odbicia. Przerazało mnie to, co mogłam ujrzeć.

Zamknęłam na krótką chwilę oczy, po czym otworzyłam je i przetarłam dłonią lustro. Aż zachłysnęłam się powietrzem na widok dziewczyny patrzącej na mnie z drugiej strony. Jej zapadnięte, podkrążone oczy wyglądały jak martwe. Zniknął z nich dawny błysk. Byłam cholernie wychudzona. Miałam wrażenie, że lada moment kości przebiją się przez moją skórę. To nie byłam ja. Przełknęłam ciężko ślinę i nie potrafiąc już dłużej znieść widoku samej siebie, szybko opuściłam łazienkę, a z niej udałam się prosto do garderoby. Była wypchana po brzegi. Na wieszakach wisiały posegregowane kolorami damskie ubrania, od dresów, spodni i kombinezonów, po długie eleganckie suknie. Pod nimi znajdowały się rzędy półek z butami. Musiałam przyznać, że widok tego wszystkiego sprawił mnie w niemałe osłupienie. Czy to wszystko było dla mnie?

Potrząsnęłam głową.

Nie, to niemożliwe...

Rozejrzałam się szybko po garderobie. Zdecydowałam się na parę dżinów i czarną bokserkę. Właśnie wkładałam ją przez głowę, kiedy wpadły mi w oczy czerwone trampki.

Kącik moich ust drgnął w uśmiechu. Za dzieciaka mogły nie istnieć dla mnie żadne inne buty. Przez lata nosiłam swoje stare, czerwone trampki, dopóki w jednym z nich nie odpadła podeszwa.

Czyżby Cole to pamiętał?

Prychnęłam pod nosem. Byłam tak cholernie naiwna. Dlaczego miałby pamiętać taką głupotę? Łajając się w myślach, wsunęłam buty na stopy.

Jezu, naprawdę zamierzałam dołączyć do niego na śniadaniu? Nie dając sobie czasu na rozmyślenia, ruszyłam do niego. Tak jak powiedział Cole, skręciłam w lewo i szłam długim korytarzem, aż dotarłam do krętych schodów. Zeszłam po nich na miękkich nogach i zanim mogłabym się rozmyślić, skręciłam do dużej jadalni.

Cole już tam na mnie czekał. Siedział u szczytu dużego stołu, wpatrując się ze zmarszczonymi brwiami w ekran telefonu.

Odchrząknęłam.

Cole zaskoczony uniósł głowę i uśmiechnął się na mój widok. I tak jak za każdym pieprzonym razem, na ten widok moje serce fiknęło koziołka.

– Co za niespodzianka! – Cole wstał od stołu i wskazał ręką, bym zajęła miejsce naprzeciw niego. Co też zresztą zrobiłam. – Cieszę się, że zdecydowałaś się do mnie dołączyć!

Wysiliłam na lekki uśmiech, ale nic na to nie odpowiedziałam. Na talerzu przede mną leżały naleśniki, które aż prosiły się o to, by je zjeść. To było moje śniadanie mistrzów! Sięgnęłam po widelec i wzięłam niewielki kęs. I choć mój żołądek domagał się jedzenia, naleśnik rósł mi gardle. Chyba nie będę w stanie niczego przełknąć. Byłam zbyt podenerwowana. Zarówno tym, że tu byłam, jak i samą obecnością Cole'a.

– Nie smakuje ci? – spytał, uważnie mi się przyglądając.

– Przepraszam – wychrypiałam. – Ale nie mam apetytu.

– Rozumiem. I nie masz za co przepraszać.

Poczułam, jak pod wpływem jego natarczywego spojrzenia zaczynają palić mnie policzki. Spuściłam wzrok na talerz i zaczęłam bawić się jedzeniem. Cole zawsze tak na mnie działał. Peszył mnie już samym spojrzeniem tych swoich niezwykłych oczu. Zerknęłam na niego nieśmiało i tak jak się tego spodziewałam, wciąż się we mnie wpatrywał. Miałam do niego tak wiele pytań. Przez chwilę zbierałam się na odwagę, aż w końcu przełamałam się i spytałam.

– Gdzie jestem?

– U mnie – odparł, złączając dłonie na stole jak do modlitwy i podparł na nich brodę.

– To znaczy?

– Jesteś w Nowym Jorku, Aria. – Cole po raz pierwszy wypowiedział moje imię i musiałam przyznać, że było to niesamowite uczucie, móc znowu je usłyszeć z jego ust. Pokiwałam lekko głową.

– Czy teraz... – zaczęłam nieśmiało – ...czy teraz jestem twoją własnością? – choć te słowa z trudem przechodziły mi przez gardło, musiałam o to spytać. Musiałam wiedzieć, skąd się tam

wziął i co miał wspólnego z Cavarialem i jego szajką. – Dużo za mnie zapłaciłeś? Może będę mogła się wykupić?

– Nie dałem za ciebie nawet pierdolonego centa – warknął ze złością. – I nie jesteś moją własnością. Nie jesteś niczyją własnością, Aria!

– Ale przecież miałam zostać sprzedana, więc...

– Tak, masz rację. – odparł bez żadnych ogródek i nachylił się w moją stronę. – A ja zamierzałem za ciebie zapłacić.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Posłuchaj... – Urwał i podrapał się po policzku, jakby nad czymś rozmyślając. Zapewne zastanawiał się nad tym, ile powinien mi powiedzieć. – Parę tygodni temu zjawił się u mnie twój brat.

– Andrew? – pisałam.

– Tak. Opowiedział mi o twoim zniknięciu i poprosił o pomoc w odnalezieniu ciebie. – Cole sięgnął po szklanekę z bursztynowym płynem i upił solidnego łyka. – To w żaden sposób nie było łatwe. Było zupełnie tak, jakbyś zapadła się pod ziemię. Na nasze szczęście skontaktował się ze mną Javier Cavarial. Nie tylko dał nam cynk, gdzie możemy cię znaleźć, ale też obmyślił plan, jak cię odbić bez zbędnych komplikacji. Ale nie wszystko poszło zgodnie z planem... – Przerwał, przyglądając się mojej twarzy. Chyba wiedziała, co ma na myśli. Do tej pory czułam w pochwie nieprzyjemne szczypanie. Wzdrygnęłam się. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

– I co teraz? – spytałam cicho.

– Teraz jesteś bezpieczna. Już nic ci nie grozi – powiedział to z taką pewnością siebie, że niemal mu uwierzyłam. Niemal. Przecież nikt nie mógł dać mi gwarancji, że Cavarial nie zechce mnie odzyskać. Nie zechce odzyskać swoich pieniędzy. Byłam bardziej niż pewna, że nie należał on do ludzi, którzy odpuszczają. – Przestań, Aria! – syknął, rozpraszając moje myśli. – Jeśli Cavarial jest dość mądry, odpuści. Na pewno zdążył już mnie przeświecić i wie, że nie warto ze mną zaczynać.

A co to niby miało znaczyć?

Cole stał się dla mnie jedną wielką zagadką. Niemniej jednak nie zamierzałam go teraz o to dopytywać. Miałam niejasne przeczucie, że to, co mógłby mi powiedzieć, jeszcze bardziej namieszałoby mi w głowie.

– Mogę zadzwonić do brata? – spytałam zamiast tego.

– To nie jest dobry pomysł.

– Co? Ale on...

– Andrew wie, że jesteś bezpieczna i obiecałem mu, że niedługo sprowadzę cię do domu. Ale póki co, nie powinnaś się z nim kontaktować, bo wtedy będzie chciał cię zobaczyć, a nie sądzę, by był to teraz dobry pomysł. – Patrzyłam na niego oniemiała. – Musisz najpierw dojść do siebie przed spotkaniem z bratem – wytłumaczył, widząc moje zdezorientowanie. – Aria, nie sądzę, by Andrew...

– Tak, wiem, o co ci chodzi. I masz rację – przyznałam niechętnie. Bardzo bym chciała zobaczyć się z bratem, ale wiedziałam, że mój widok w takim stanie tylko by go dobił. Musiałam dojść do siebie. Poukładać sobie w głowie. Tylko, czy będzie to kiedykolwiek możliwe?

– Aria? Wiem, że nie jest to dla ciebie łatwe, ale powiedz mi...

– Co mam ci powiedzieć? – spytałam ostrożnie, wchodząc mu w słowo.

– Co oni ci zrobili?

– J-ja... – wyjąkałam. Na krótką chwilę, udało mi się zapomnieć o tym całym koszmarze, ale to jedno proste pytanie sprawiło, że wszystko do mnie powróciło. Spuściłam wzrok na swoje dłonie. Były całe we krwi! – Nie. – Pokręciłam głową. – Przecież jej tam nie było. Zmyłam ją! Zmyłam ją całą!

– Aria? – usłyszałam głos Cole'a, ale nie potrafiłam przestać gapić się na swoje ręce. Ręce skąpane w krwi dziewczyny, którą tak bestialsko zabiłam. – Aria! – Ktoś złapał mnie za ramiona i podniósł z krzesła. Spojrzałam w twarz Cole'a, na której widniało przerażenie. Z trudem przełknęłam ślinę i powiodłam oczami do moich dłoni, przyciśniętych teraz do jego piersi. Były czyste. Ani śladu krwi. Poczułam, jak żółć podchodzi mi do gardła. – Wszystko w porządku? – spytał z przejęciem.

– Tak. – Odchrząknęłam. Boże, całkiem mi odbiło! – P-przepraszam, ale muszę się położyć. – Wyrwałam ręce z jego uścisku i nie patrząc na niego, uciekłam na górę prosto do łazienki, gdzie zwymiotowałam.

Wycieńczona suchymi torsjami oparłam się plecami o zimne kafelki i zamknęłam oczy. Nie zasługiwałam na to, by tu być. Nie zasługiwałam na ocalenie. Powinnam była tam zostać. Byłam nikim więcej, jak morderczynią i zasługiwałam na wszystko, co najgorsze. Poza tym teraz już miałam pewność, że za to, co uczyniłam, będę płaciła do końca życia. Bo nawet jeśli wyzdrowieje moje ciało, to dusza nigdy nie zazna spokoju, dręczona wspomnieniami i wyrzutami.



## Rozdział 13

*Six/Cole*

Six miał ochotę walnąć się w ten zakuty łeb. Co też strzeliło mu do głowy, żeby wypytywać Arię o organizację. Dziewczyna dopiero co wyzwoliła się od tych ludzi i miejsca. Potrzebowała spokoju, i przede wszystkim czasu, by móc to przepracować. Jak to powiedział doktor Cortez, musiał być w stosunku do niej bardzo cierpliwy. Pozwolić przepracować traumę w jej tempie i za cholerę nie próbować niczego przyspieszać. To ona powinna zainicjować tę rozmowę, nawet jeśli miałyby to trwać całe wieki. A on powinien cierpliwie czekać na ten moment i służyć jej wsparciem, gdy już nadejdzie.

Six sięgnął po filiżankę i upił łyk kawy. Skrzywił się mimowolnie, gdy jego kubki smakowe zaatakowała gorycz. Lubił kawę i nie wyobrażał sobie, że mógłby zacząć bez niej dzień, ale ta przyrządzana przez Joli była tak mocna, że postawiłaby na nogi nawet umarlaka. Czasami nawet zastanawiał się, czy jego gosposia nie próbuje go przypadkiem wykończyć.

Westchnął ciężko i potarł zmęczone oczy. Zastanawiał się, ile Aria zapamiętała z zajścia, które miało miejsce podczas prezentacji i czy któryś z oprychów Cavariala wykorzystał jej ciało. Bo to, że była przez nich maltretowana, było pewne jak diabli. Siniaki na jej ciele mówiły same za siebie. Jego dłonie zacisnęły się w pięści. Przez jego żyły przepłynęła wściekłość. Six na dobre stracił apetyt. Zwykle nie jadał śniadań, ale przez wzgląd na Arię, kazał Joli przygotować naleśniki z nutellą i truskawkami. To było jej ulubione danie i gdyby to tylko od niej zależało, jadłaby je każdego cholernego dnia.

Six uznał za dziwne to, że zapamiętał taki szczegół. Ale prawda była taka, że nawet pomimo lat rozłąki wciąż pamiętał o wszystkim, co dotyczyło Arii. Każde jej przyzwyczajenia i dziwactwa.

– Dzień dobry! – Rafael wszedł do jadalni, wyrывая go z jego myśli. – O, już po śniadaniu? – spytał, nie dostrzegając nigdzie Arii. Co prawda Six poinformował go o tym, że zamierza zjeść z nią śniadanie i kategorycznie zabronił im przeszkadzać, ale Raf nie mógł się powstrzymać. Był ciekaw dziewczyny, która już jako nastolatka załaziła jego przyjacielowi za skórę. Po za tym, nie ma co ukrywać, był wścibski.

– Jak widać – burknął Six w odpowiedzi, gromiąc go wzrokiem. Nie miał ochoty na rozmowę.

Rafael zignorował go i usiadł na miejscu, które przed kilkoma minutami zwołała Aria. Sięgnął po widelec, nadział na niego kawałek naleśnika i wpakował go sobie do ust.

– No dobla, gafaj – wyseplenił z pełną buzią. – Co żeś znowu odjechał?

– A skąd pomysł, że coś w ogóle odjechałem?

Rafael rzucił mu spojrzenie z drugiego końca stołu.

– Six, nie zapominaj, z kim rozmawiasz. Stary, znam cię jak nikt inny, więc skończ pierdolić.

Six pochylił się nad stołem.

– To chyba ty zapomniałeś z kim rozmawiasz, przyjacielu – warknął groźnie. Przyjaźń przyjaźnią, ale nie zamierzał pozwolić sobie na tak lekceważące zachowanie. Nawet Rafaelowi.

– Dobra, jak nie chcesz, to nie mów. – Rafael nalał sobie kawy, nie odrywając oczu od Sixa. – Ale, jeśli mi nie powiesz, to nie będę mógł ci posłużyć żadną dobrą radą! – Nie poddawał się.

Six parsknął śmiechem.

– Chcesz mi dawać rady, jak mam postępować z kobietą? A to dobre! – Parsknął krótkim śmiechem. – Człowieku, przecież ty zmieniasz laski częściej niż gacie! Nigdy nie spędziłeś z żadną więcej jak parę godzin. Więc w czym mógłbyś mi doradzić?!

– Zdziwiłbyś się! – Uśmiechnął się buńczucznie Raf.

– Jasne. Po prostu się przyznaj, że zżera cię ciekawość.

– Obrażasz mnie! – zachnął się, ale zaraz się nad tym zastanowił. – A jeśli to przyznam, po-

wiesz mi co zaszło?

– Nie.

– Six, kurwa...

Po jadalni rozszedł się dźwięk dzwonka telefonu Sixa, przerywając im rozmowę. Wyciągnął go z kieszeni i spojrzął na ekran.

– Nie wierzę!

– Kto to? – spytał Rafael.

– Mój ojciec. – Six przeniósł swoje zaskoczone spojrzenie z ekranu na Rafaela, któremu na jego słowa brwi powędrowały pod samą linię włosów.

– A czego on może od ciebie chcieć?

Six tylko wrzucił ramionami. Nie miał pierdolonego pojęcia, z jakiego powodu mógł dzwonić do niego jego stary. Po tym, jak zmusił go do przejęcia po nim pałeczki, zniknął z jego życia; tak jak zrobił to, gdy Six był jeszcze małym dzieckiem. Nigdy więcej się z nim nie spotkał, nigdy też nie dzwonił. Taki mieli układ. Syn miał przejąć jego interesy, a Maxime miał się usunąć. I jak do tej pory nie wpierdalał się w jego działania. Więc po co teraz dzwonił?

– Zostaw mnie samego, Raf – odezwał się do przyjaciela. Rafael bez żadnego sprzeciwu, wstał od stołu i wyszedł z jadalni. Doskonale wiedział, jakie Six miał relacje z ojcem i wołał go nie drażnić.

Gdy tylko Rafael zniknął mu z oczu, odebrał połączenie.

– Maxime – przemówił chłodnym głosem. – Czemuż to zawdzięczam ten zaszczyt?

– I po co ten sarkazm, synu. To tak po tych wszystkich latach witasz swojego staruszka. – Maxime, zarechotał do słuchawki. Six zacisnął dłoń na telefonie tak mocno, że aż zdziwiło go, iż nie rozpadł się pod jego siłą. Bóg jeden wiedział, jak bardzo nienawidził tego człowieka. Ograbiał go nie tylko ze szczęśliwego dzieciństwa, ale odebrał mu również szansę na normalne, dorosłe życie.

– Jest jakiś powód, dla którego dzwonicz? – spytał. Nie zamierzał wdawać się z nim w bezsensowne dyskusje. Jedyne, czego chciał, to jak najszybciej zakończyć tę rozmowę.

– No dobra, widzę, że sobie nie pogadamy. – Odchrząknął. – Dzwonię, bo muszę cię o coś zapytać – zaczął. – Powiedz mi, synu. Czy ty i twoi ludzie braliście ostatnio udział w jakiejś... nietypowej dla was akcji?

Six wyprostował się czujnie na krześle.

– Co masz na myśli? – spytał ostrożnie.

– Doszły mnie pewne słuchy... – Urwał.

Six zmarszczył podejrzliwie brwi.

– Nie wiem, o czym mówisz – skłamał.

– Aria.

To jedno słowo, wypowiedziane przez jego ojca, sprawiło, że wszystkie włoski na jego ciele stanęły dęba. Skąd on, do kurwy nędzy, o niej wiedział?!

– Aria Tucker – powtórzył, kiedy Six się nie odezwał. – Nie powiesz mi chyba, że jej nie pamiętasz?

Six poczuł, jak wściekłość rozlewa się po jego żyłach.

– Nie wiem, o co ci, kurwa, chodzi! Ani co cię obchodzi ta dziewczyna! – Syknął przez zaciśnięte zęby. – Poza tym zawarliśmy umowę, miałem przejąć twoje interesy, a ty miałaś zniknąć!

– I ta umowa nadal obowiązuje, synu. Ja tylko...

– Nie nazywaj mnie tak! Nie nazywaj mnie tak nigdy więcej! – wrzasnął do słuchawki, uderzając pięścią w stół. – Nigdy nie byłeś ani nie będziesz moim ojcem, rozumiesz. Jesteś tylko pieprzonym dawcą spermy! Nic ponadto! A teraz, jeśli pozwolisz, zajmę się swoją robotą. Rozmowę uważam za zakończoną. Żegnam!

Six rozłączył się, zanim Maxime mógłby coś powiedzieć. Był rozwścieczony, ale i podejrzliwy. Skąd Maxime wiedział o Arii? A co ważniejsze, o jego ostatniej akcji? I tu rodziło się kolejne pytanie – skąd jego ojciec wiedział o organizacji Cavariala? Umysł podsuwał mu przeróżne scenariusze i żaden z nich nie napawał go optymizmem, wręcz przeciwnie. Każdy kolejny zdawał się jeszcze gorszy od poprzedniego. Six zaczął nawet zastanawiać się, czy ojciec nie jest przypadkiem jednym z ich klientów. To bezduszny skurwiol, który za nic ma ludzkie życie, więc wszystko było możliwe. Six aż zatrząsnął się na myśl o ojcu. Miał tylko nadzieję, że nie zacznie niczego kombino-

wać i będzie trzymał się z dala od Arii. Cholera wie, co miał do tej dziewczyny. Pewne jednak było, że nie pytał o nią bez przyczyny.

Aria.

Jego myśli powędrowały z powrotem do dziewczyny na górze. Six rozważał przez moment, co powinien był zrobić. Pójść do niej i sprawdzić, jak się czuje, czy też może powinien zostawić ją w spokoju?

– Pieprzyć to – mruknął, po czym wstał od stołu i zgarnął z niego talerz naleśników. Musiał się z nią zobaczyć. Natychmiast.

Zapukał do drzwi jej pokoju, ale odpowiedziała mu tylko cisza. Po chwili wahania chwycił za klamkę, otworzył drzwi i bez zaproszenia wszedł do środka. Aria siedziała na brzegu łóżka i wpatrywała się w swoje dłonie. Six wszedł głębiej do pokoju, podszedł do szafki nocnej i postawił na niej talerz z naleśnikami. Nie odzywając się ani słowem, usiadł obok niej, zachowując bezpieczny dystans.

Six pragnął przeprosić ją za swoją obcesowość. Zachodził w głowę, w jakie słowa ubrać to, co chciał jej przekazać.

– One tam zostały, prawda? – spytała, przełamując ciszę i tym samym, przerywając gonitwę myśli toczącą się w jego głowie.

Six poruszył się niewygodnie. Nie pytał o kim mówiła. Nie musiał.

– Przykro mi – powiedział z godnie z prawdą.

Aria spojrzała na niego swoimi sarnimi oczami. To, co w nich ujrzał, łamało mu serce. Ta dziewczyna cierpiała. Wyrzuty sumienia zżerały ją od środka. Widział to jak na dłoni. A najgorsze w tym wszystkim było to, że za cholere nie wiedział, jak jej pomóc i choćby trochę ulżyć w cierpieniu.

– Musimy zawiadomić policję. Musimy im pomóc! – szepnęła niemal błagalnie.

– To bezcelowe, mała. Na pewno już się przenieśli po ostatniej akcji. To zorganizowana grupa, która działa od lat. – Six kłamał jak z nut. Prawda była taka, że Cavariar nie musiał się nigdzie przenosić. Ich budynek sam w sobie był zwyczajny i nie wzbudzał podejrzeń. Wszystko, co zdeprawowane i złe, działo się w jego podziemiach, do których nikt z zewnątrz nie znalazłby wejścia bez pomocy członków organizacji. Wejście do nich było tak zakamuflowane, że Six nie sądził, by nawet on byłby w stanie je odnaleźć, pomimo tego, iż już tam był. Jednak podejrzewał, że Aria tego nie zrozumie i za wszelką cenę będzie próbowała coś z tym zrobić. Dlatego skłamał. Lepiej dla niej będzie, jeśli odpuści. Nic nie mogła zrobić.

– Ale te wszystkie dziewczyny, Cole... One tam zostały!

Aria po raz pierwszy zwróciła się do niego jego imieniem. I teraz, chociaż Six już dawno porzucił starego siebie, nie chciał, żeby zwracała się do niego w żaden inny sposób. Chciał być dla niej Colem, chłopcem, którego znała, a nie Sixem – zbirzem, którego uczynił z niego ojciec.

Obserwował Arię. Dziewczyna milczała przez chwilę, wpatrując się w swoje dłonie, i nerwowo wykręcała sobie place. Ewidentnie biła się z myślami. Nie popędzał jej. Czekał na to, aż sama się odezwie i wyjawi mu to, co ją dręczyło.

– Wiesz – zaczęła cichutko – była tam dziewczyna. Młoda i taka niewinna. – Uniosła głowę i spojrzała wprost na niego. – Zabiłam ją, Cole. Odebrałam życie niewinnej dziewczynie! – W jej oczach zaśniły łzy.

„Jezu”, pomyślał. Było gorzej niż podejrzewał. Taki czyn zawsze odciskał piętno na tak dobrym człowieku, nieskażonym zarazami tego świata.

– Jak do tego doszło? – zapytał ochryplym głosem. Wolałby o tym nie słuchać, ale czuł, że Aria potrzebuje się wygadać. I to było najważniejsze. Ona była najważniejsza.

– Jak już wiesz, dziewczyny, które do nich trafiają, zostają później sprzedane.

– Tak, wiem.

– Ale nie wszystkie. Mają tam coś jakby arenę. Część z dziewczyn zmuszana jest staczać walki na śmierć i życie – mówiła tak cicho, że musiał się do niej nachylić, żeby ją słyszeć. Niełatwo było jej o tym wszystkim mówić, to na pewno. – I ja też zostałam do tego zmuszona, za swoje nieposłuszeństwo. Początkowo broniłam się przed tym, ale koniec końców, wzięłam udział w tym ich krwawym spektaklu... – Urwała, by zaczerpnąć tchu i przygotować się na to, co musiała wyznać. – Poderżnęłam jej gardło. Tak po prostu zacisnęłam palce na rękojęści noża i zatopiłam ostrze w jej

skórze.

– Aria...

– Miała na imię Naomi, wiesz? – ciągnęła, jakby w ogóle się nie odezwał.

– Aria, posłuchaj mnie. – Six ujął jej drżące, drobne dłonie w swoje i pochylił głowę, by spojrzeć w jej oczy. – To nie twoja wina, słyszysz? – wydusił. – To nie ty ponosisz za to odpowiedzialność, ale ci bezwzględni skurwiele, którzy zmusili cię do walki o przetrwanie. Zrobiłaś tylko to, co musiałaś, by przeżyć. Zarówno tamta dziewczyna, jak i wiele innych, zrobiłoby to samo. A wiesz, dlaczego? – spytał, choć nie czekał na odpowiedź. – Dlatego, że nie miała innego wyboru. I ty też go nie miałaś.

– Nie wiem, jak Drew to zniesie – chlipnęła. Z coraz większym trudem przychodziło jej powstrzymywanie łez.

– Zrozumie – zapewnił pewnym siebie głosem. Był przekonany, że nic nie zmieniłoby jego uczuć do siostry. Kochał ją ponad życie.

– Cały czas widzę jej krew na swoich rękach. Jej niewinne, pełne przerażenia oczy, w których gaśnie życie, wpatrujące się w moje...

Rozpłakała się na dobre. Łzy spływały potokiem po jej rumianych policzkach. Aria ukryła twarz w dłoniach i nie przestawała zawodzić. I choć jej płacz go zabijał, Six uznał to za dobry znak. Tak będzie dla niej lepiej, jeśli wyrzuci to z siebie, niż miałaby dusić wszystko w sobie. W ten sposób łatwiej będzie jej to przepracować.

Six nie miał pojęcia, jak powinien się zachować. Nigdy wcześniej nie był postawiony w podobnej sytuacji i nie chciał pogorszyć sprawy. Po kilku sekundach wahania objął Arię i przytulił ją do swojej piersi. To najlepsze, co mógł w tej sytuacji zrobić. Dać jej swoją bliskość i ciche wsparcie, których, jak podejrzewał, teraz najbardziej potrzebowała.

Delikatnie gładził ją dłonią po plecach, pozwalając jej wypłakiwać się na swoim ramieniu. Poprzysiął sobie chronić ją i zniszczyć każdego, kto choćby spróbuje zagrozić jej w jakikolwiek sposób.

Aria była teraz pod jego ochroną.

I należała do niego...

## Rozdział 14

### Aria

Wtuliłam się w Cole'a i chłonełam bijące od niego ciepło. W tym momencie niczego tak bardzo nie pragnęłam, jak dać wiarę jego słowom. Chciałam wierzyć, że jego zapewnienia wynikały z czystej szczerości. Że nie powiedział tego wszystkiego tylko po to, by mnie pocieszyć. Że nie były to tylko puste słowa.

Niemniej, bez względu na jego intencje, nie mogłam się oszukiwać. Prawdą było, że to ja tego feralnego dnia trzymałam nóż w ręku. I nawet jeśli ludzie Cavariala nie dali mi żadnego wyбору, to ja zadałam Naomi ostateczny cios i żadne słowa ani zapewnienia nie mogły tego zmienić.

Odsunęłam się od Cole'a, otarłam łzy i zawstydzona spojrzałam na niego spod rzęs.

– Dziękuję. – Pociągnęłam nieelegancko nosem, próbując się uśmiechnąć. Domyślałam się, że mój uśmiech przypominał bardziej grymas, ale cóż. Okoliczności były, jakie były.

– Za co? – wychrypiał, na co wzruszyłam ramionami.

– Za wszystko. Za wyrwanie mnie z rąk Cavariala. – Zaczęłam wyliczać. – Za ofiarowanie mi dachu nad głową. Za opiekę. Ale przede wszystkim dziękuję ci za to, że tu jesteś. To naprawdę wiele dla mnie znaczy.

– Zawsze do usług, mała. – Cole uśmiechnął się i wyciągnął do mnie rękę, by wierzchem dłoni otrzeć z mojego policzka zbłąkaną łzę. Kiwnął na talerz naleśników na szafce nocnej. – Powinnaś zjeść. Twoje ulubione. Choć pewnie nie tak dobre, jak te przyrządzone przez Andrew.

Zerknęłam na niego oniemiała.

– Skąd wiesz, że to moje ulubione? – spytałam, w moim głosie na pewno dało się usłyszeć zaskoczenie.

– Wiem o tobie wszystko, Aria. – Cole wstał i niemal od razu zatęskniłam za jego ciepłem. – Jeśli będziesz miała ochotę, możesz przejść się po domu. Sam bym cię oprowadził, ale muszę zająć się pracą. Mam trochę zaległości do nadrobienia.

– W porządku. Dziękuję. Tak zrobię. – Choć Cole nie powiedział tego wprost, było dla mnie jasne, że te zaległości, o których wspomniał, napiętrzyły się z mojej winy. Moje pojawienie się zburzyło jego porządek.

– Dobrze. – Cole ruszył do drzwi. – Pewnie się powtórzę, ale czuj się jak u siebie.

Gdy tylko wyszedł, złapałam talerz i zaczęłam zjadać się naleśnikami. Faktycznie nie różniły się z tymi, które zawsze robił dla mnie brat, ale były pyszne. Skąd Cole o nich wiedział? Próbowałam sobie przypomnieć jakąś sytuację, która by to wytłumaczyła i w końcu moją głowę zalało stare wspomnienie.

Był to dzień jak co dzień. Siedziałam z chłopakami w kuchni wujostwa. Pałaszowałam śniadanie i wysłuchiwałam docinków Drew i Liama. Przysięgłam, że ta dwójka czerpała jakąś perwersyjną przyjemność z gnojenia siebie nawzajem. Niekiedy miałam ochotę pozaklejać im dzioby taśmą izolacyjną, by móc zjeść w spokoju. Tak też było tego dnia. Po kilkunastu długich minutach przekomarzania się chłopaków miałam dość. Patrząc na nich ze złością, wzięłam swój talerz i naburmuszona wyszłam na podwórko. Tak jak za każdym razem, gdy od nich uciekałam, przysiadłam na schodkach werandy i ciesząc się słońcem i spokojem, wgryzłam się w naleśnika. Zamknęłam oczy, rozkoszując się słodyczą, kiedy padł na mnie cień. Uchyliłam powieki i ujrzałam wpatrujące się we mnie rozbawione turkusowe tęczówki.

– *Przyjechałem po brata. – Cole nie przestawał się na mnie gapić. Nie wiem dlaczego, ale odnosiłam wrażenie, że bardzo się stara nie roześmiać. Przyglądając się mojej twarzy, potarł palcem kącik ust, wytrzeszczając komicznie oczy. Przyglądając się jego poczynaniom, zachodziłam w głowę, o co mu mogło chodzić. I wtedy też dotarło do mnie, co próbował mi powiedzieć. Cholerne zawstydzona, czym prędzej wytarłam umorusaną buzię rękawem bluzki.*

– *Muszą być piekielnie dobre – stwierdził, kiwając na talerz.*

– *Takie właśnie są – bąknęłam nieśmiało. – Andrew robi dokładnie takie, jakie robiła nam*

*mama. To moje ulubione. – Nie wiedziałam, dlaczego mu to powiedziałam. Pewnie nijak go to obchodziło.*

*– To widać, mała. To widać. – Zaśmiał się, po czym odwrócił się na pięcie, wrócił do auta i odjechał, zapominając o swoim bracie.*

Wyszczrzyłam się na to wspomnienie. Cole już wtedy był chodzącą zagadką.

Spędziłam u siebie niemal cały dzień. Tylko raz zesłam do kuchni, by coś zjeść. Teraz był już wieczór i miałam dość bezczynnego siedzenia na tyłku.

– Czas, żeby trochę pozwiedzać – wymamrotałam pod nosem i wygramoliłam się z łóżka. Wsunęłam na stopy trampki i podekscytowana wypadłam z pokoju, wpadając wprost na młodego mężczyznę.

– Oho! – zawołał, ratując mnie przed upadkiem. – Uważaj, słonko, bo zrobisz sobie krzywdę! – Zaśmiał się lekko, uwalniając mnie ze swojego uścisku. – A dokąd ci tak śpieszno, jeśli można spytać?

– J-ja, ja... – wyjąkałam, kompletnie zaskoczona. Mój towarzysz był przystojnym facetem, o dużych, piwnych oczach i ciemnych, krótkich włosach. Zarówno jego szyję, jak i odsłonięte ramiona zdobiły tatuaże. Na oko był niewiele starszy od Cole'a. Domyśliłam się, że dla niego pracował.

– Och, wybacz mi, droga my lady! Gdzie moje maniery! – Ujął moją dłoń w swoją, ukłonił się teatralnie i spojrzał na mnie z olśniewającym uśmiechem. – Rafael, prawa ręka i najlepszy przyjaciel, Lorda Bennetta!

– Eeee, Aria. – Kącik moich ust zadrżał od powstrzymanego śmiechu. Kim u diabła był ten gościu?

– No więc, odpowiesz na moje pytanie, wać panno?

– To w końcu „my lady” czy „wać panno”? – zapytałam rozbawiona. Rafael zmarszczył słodko nos i podrapał się po uchu.

– A to nie to samo?

– No nie.

– Ups, ale gafa. No to jak? – Poruszył śmiesznie brwiami. – Dokąd się wybierasz?

– Wyszłam obejrzeć dom – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Miałam przecucie, że Rafael nie należał do gości, którzy dają się łatwo spławić.

– Ekstra! W takim razie cię oprowadzę! – Już otworzyłam usta, żeby się sprzeciwić, ale on nie zamierzał mi na to pozwolić. – Nie, nie. Nie możesz mi odmówić. Poza tym nikt nie zna tej chaty lepiej ode mnie.

– Doprawdy? Nikt?

Poszłam za nim, bo i jakie miałam wyjście. Rafael obejrzał się na mnie z krzywym uśmiechem.

– Dobra, masz mnie. Chciałem powiedzieć, że nikt poza twoim donżuanem!

Przewróciłam oczami, a on zarechotał.

– Tak więc, moja droga, zaczynamy wycieczkę. Na piętrze są same sypialnie, więc je sobie darujemy. – Zerknął na mnie kątem oka, kiedy się z nim zrównałam. – No chyba że interesuje cię jedna z nich... – Zawiesił znacząco głos. Doskonale wiedziałam, o której sypialni mówił. A raczej o czyjej.

– Nie, dziękuję – bąknęłam, czując jak moje policzki zaczyna trawić ogień.

– Jak sobie życzysz. Domyślałam się, że w kuchni i jadalni już byłaś?

– Tak.

Zeszliśmy na dół i weszliśmy pod kręte schody. Rafael otworzył znajdujące się tam drzwi i gestem zaprosił mnie do środka.

– To nasz plac zabaw. Znajdziesz tu siłownię, salę gier, jacuzzi i basen. – Poprowadził mnie przez wszystkie wspomniane miejsca. – Możesz spędzać tu tyle czasu, ile dusza zapagnie. Niestety, ale my nie mamy na to ostatnio czasu.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Robota – odpowiedział krótko, ucinając temat.

W ciszy wróciliśmy do holu, minęliśmy olbrzymi salon i udaliśmy się w głąb długiego korytarza. Rafael wskazał na jedne z drzwi.

– Za nimi znajduje się biblioteka. Chcesz zajrzeć?

– Może później. – Westchnęłam z rozmarzeniem. – W przeciwnym razie istnieje duże prawdopodobieństwo, że jak tam teraz wejść, nie wyjdę stamtąd przez najbliższy rok.

– No dobra. – Zarechotał. Poszliśmy dalej. – A za tymi drzwiami, moja droga, mieści się biuro twojego lubego! Chcesz zajrzeć?

– Myślę, że Cole nie byłby z tego zadowolony.

– Przesadzasz! – Machnął lekceważąco ręką. – To jak, chcesz zajrzeć?

– Nie! – powiedziałam ze śmiechem.

– No dobra, jak chcesz! – bąknął niepocieszony.

Wróciliśmy do salonu, którego okna wychodziły na piękny, oświetlany lampami ogród.

– Chcesz się przejść?

Odwróciłam się do Rafaela z uśmiechem.

– Tak, z chęcią.

Przez pewien czas spacerowaliśmy w zupełnej ciszy, zakłócaną jedynie cykaniem chrząszczy, które tworzyły przepiękną, kojącą melodię. Cieszyłam się spokojnym, ciepłym wieczorem. Już dawno nie czułam takiego spokoju, jak w tamtym momencie. Chciałam, żeby ta chwila nigdy się nie skończyła. Jednakże zdążyłam już się nauczyć, że nic, co dobre, nie trwa wiecznie. I w tym przypadku nie miało być inaczej.

Poczułam na sobie spojrzenie. Zerknęłam kątem oka na Rafaela, który przyglądał mi się z zaciekawieniem.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Spytać zawsze możesz, a to, czy ci odpowiem, to już inna bajka.

Stanęliśmy pod drzewami wiśni, przez które przebijała poświata księżycy.

– Wiesz, znam już szefa od paru ładnych lat i nigdy wcześniej nie widziałem, żeby kimś się tak przejmował. – zaczął Rafael. Oparł się o pień drzewa i skrzyżował ramiona na piersi. – I tak się zastanawiam, jaka jest wasza historia?

– Tak naprawdę, to żadna – powiedziałam zgodnie z prawdą. – Znamy się z Colem od dziecka, ale w rzeczywistości, nigdy nie byliśmy ze sobą blisko. To jego brat, Liam, przyjaźnił się z moim i to on był stałym bywalcem w naszym domu. Natomiast Cole... Sama nie wiem, jak to ująć. On zawsze pozostawał w cieniu. – Kącik moich ust uniósł się w lekkim uśmiechu. – Chyba można powiedzieć, że był jak mroczny rycerz, który wyłaniał się z cienia zawsze, gdy miałam gorszy dzień, czy coś. Pojawiał się nawet, gdy ja sama nie wiedziałam, że go potrzebowałam.

– I to wszystko? – Rafael przyglądał mi się przez dłuższą chwilę, ewidentnie niedowierzając. Niemniej, tak to właśnie wyglądało.

– To wszystko. – Wzruszyłam ramionami. Obrzuciłam spojrzeniem całą posiadłość. – A tak właściwie, to czym on się teraz zajmuje? – Sama rezydencja musiała kosztować fortunę, a do tego jeszcze dochodziła działka. Dałabym sobie uciąć rękę, że Cole nie pracował w Starbucks.

Rafael podrapał się po głowie.

– To facet interesów. Jest właścicielem kilku klubów.

Nie wiem czemu, ale miałam wrażenie, że coś kręcił i nie był ze mną do końca szczery. Ale dlaczego miałby ukrywać przede mną to, czym pałał się Cole?

– Wiesz, jak chcesz dowiedzieć się czegoś więcej, powinnaś zapytać o to Sixa.

– Sixa? – Zmarszczyłam brwi.

– No tak. Właśnie tak wszyscy go tutaj nazywają.

– Dlaczego? – dopytywałam. Chciał, nie chciał, tylko tym jeszcze bardziej rozbudził moją ciekawość.

Rafael zaklął pod nosem.

– Posłuchaj, jestem przywiązany do swojej głowy i za Chiny nie chciałbym jej stracić. Dlatego jeśli masz jakieś pytania, porozmawiaj z Colem. – Zaśmiał się nerwowo.

Mimo że mówił to wszystko ze śmiechem, miałam niejasne przeczucie, że wcale nie żartował. Zaczęłam rozglądać się wokół, analizując to, co mi do tej pory powiedział i zauważyłam dwóch mężczyzn krążących po podwórzu. Rafael również spojrział w ich kierunku.

– To Raul i Blake – pospieszył z wyjaśnieniami. – Są tu dla naszego bezpieczeństwa. Nie masz się czego obawiać.

– Och – powiedziałam jedynie. Cole miał ochroniarzy? Ale po co? Chciałam wypytać o to Rafaela, jednak przypuszczałam, że i z tym pytaniem odeśle mnie do Cole'a.

– Chyba czas wracać.

Skinęłam głową i ruszyłam za nim w stronę domu. Ledwie dotarliśmy do tarasu przy basenie, kiedy pojawił się Cole. Przeskoczył spojrzeniem ode mnie do Rafaela i z powrotem. Jego oczy ciskały gromy, a dłonie zaciskały się w pięści. Można było powiedzieć, że nie był zadowolony z naszego widoku.

– Właśnie oprowadzałem Arię po naszych włościach. – Rafael przystanął, więc ja zrobiłam to samo.

– Ach tak? – syknął ze złością. O co, u diabła, tak się wściekał? Nie miałam pojęcia. Zapadła niezręczna cisza. Chyba żadne z nas nie wiedziało, co by mogło jeszcze w tej sytuacji powiedzieć. – Wszystko w porządku? – zwrócił się do mnie po dłuższej chwili.

– Tak – wychrypiałam. Jego widok jak zawsze robił ze mną dziwne rzeczy.

– To dobrze. Wybacz, Aria, ale muszę zabrać Rafaela. – Obejrzał się na niego. – Musimy jechać do klubu. Hunter już na nas czeka.

– Do klubu? Mogę jechać z wami? – Obaj spojrzeli na mnie zaskoczeni. Nie miałam pojęcia, dlaczego o to zapytałam.

– Chcesz jechać z nami do klubu? – spytał z niedowierzaniem Cole.

– No tak. Mam już dość siedzenia w czterech ścianach – wyznałam cichym głosem. Nie musiałam im tłumaczyć, co dokładnie miałam na myśli. Wyraz twarzy zarówno Cole'a, jak i Rafaela mówił mi, że doskonale to wiedzą.

– No dobrze – zgodził się Cole, choć z widoczną niechęcią, ale miałam to gdzieś. Po tyłu tygodniach zamknięcia w tamtej przekłętej klitce, pragnęłam wyjść trochę do ludzi. Do świata. – Leć się szybko przebrać. Za dwadzieścia minut wyjeżdżamy.

– Okej! – rzuciłam i czym prędzej pobiegłam do domu. Nie chciałam dawać mu czasu na to, by mógł zmienić zdanie. Szybko pokonałam schody i jak burza wleciałam do pokoju i garderoby. Złapałam pierwsze lepsze skórzane rurki i wsunęłam je na tyłek, do tego założyłam najzwyczajszą białą bokserkę, a na stopy czarne czółenka na niewielkim obcasie z czerwoną podeszwą. Już ubrana, pomknęłam do łazienki, gdzie zrobiłam lekki makijaż, a włosy upięłam w gładki, koński ogon. Przyjrzałam się sobie w lustrze. Szału nie było, ale nie chciałam zwracać na siebie uwagi. Zamierzałam jedynie wtopić się w tłum, by choć odrobinę posmakować normalności.

Po piętnastu minutach dołączyłam do chłopaków w holu i razem wyszliśmy na zewnątrz, gdzie już czekał na nas samochód. Rafael włączył się na miejsce pasażera, a my z Colem usiedliśmy do tyłu. Za kierownicą siedział jakiś mężczyzna.

– Dobry wieczór – bąknęłam nieśmiało, gdy w milczeniu wyjechaliśmy z posiadłości. Mężczyzna zerknął na mnie w lusterku wstecznym i lekko się uśmiechnął. Choć twarz miał raczej surową, to jego oczy błyszczały psotą.

– Dobry wieczór, panienko.

Cole odchrząknął.

– Aria, to jest Jonathan. Jest moim kierowcą.

– Tak, i chłopcem na posyłki – uściślił Jonathan. – Do usług!

Cole przewrócił oczami, na co tamten zarechotał. Uśmiechnęłam się mimowolnie. Już go lubiłam.

Podróż do klubu nietrwała długo; już po kilkunastu minutach byliśmy na miejscu. Cole pomógł mi wysiąść z auta – kładąc dłoń na moich plecach, poprowadził mnie do wejścia. Przeszedł mnie dreszcz. Jego dotyk był taki przyjemny.

We trójkę minęliśmy ciągnącą się na dobrych kilka metrów kolejkę i weszliśmy do klubu. Przeciskaliśmy się przez morze ciał wijących się do dudniącej z głośników muzyki, najprawdopodobniej zmierzając do baru. Klub był olbrzymi i wypełniony po brzegi. W kwestii kolorów królowały w nim błękit i czerń. Nad naszymi głowami wisiała niebotycznych rozmiarów kopuła, wokół której rozmieszczona była srebrna siatka, rozdzielająca piętra. Domyślałam się, że miała ona być swego rodzaju zabezpieczeniem.

W końcu udało się nam dotrzeć do obłożonego baru. Cole nachylił się do mnie i wyszeptał mi do ucha:



– Chcesz zostać tutaj czy posiedzieć na górze w łoży dla VIP-ów?

– Zostanę tutaj.

Cole skinął głową i podszedł do grupy siedzących przy barze ludzi. Nie miałam pojęcia, co im powiedział, ale już po chwili, zeszli ze swoich krzeseł i zniknęli na parkiecie. Przywołał mnie ruchem dłoni.

– Usiądź tutaj i poczekaj na mnie. Załatwię, co mam do załatwienia i zaraz do ciebie wracam.

– Dam sobie radę. Nie musisz się spieszyć.

Przez moment Cole wyglądał, jakby bił się z myślami, ale ostatecznie skinął głową na znak zgody. Rozejrzał się po barze i przywołał jednego z barmanów.

– Sergio, zostawiam ją pod twoją opieką. Zadbaj o to, by nikt jej nie niepokoił. Czy to jasne?

– Tak jest, szefie! – Młody mężczyzna z niebieskim irokezem zsalutował mu, by zaraz błysnąć mi uśmiechem swoich idealnie białych zębów. – Zaopiekuję się nią jak należy! – obiecał.

Cole wymamrotał coś pod nosem, po czym rzucając mi ostatnie spojrzenie, zniknął wśród tłumu.

Nie przestając się uśmiechać, Sergio nachylił się do mnie nad barem.

– To co ci podać?

Z głośników popłynęły pierwsze dźwięki „A sky full of stars” Coldplay. Po klubie rozniósł się pisk. Obróciłam się na krzesło. Ludzie skakali na parkiecie, tracąc się w muzyce. Byli jak zamknięci w bańce, nie obchodził ich świat na zewnątrz, tylko to, co było tu i teraz. Nie wiedziałam, czy to zasługa płynącego w ich żyłach alkoholu, czy też może czegoś innego, ale zazdrościłam im tego.

Odwróciłam się z powrotem w stronę baru i uśmiechnęłam się do Sergia.

– A co możesz mi polecić?

## Rozdział 15

*Six/Cole*

Six niechętnie zostawił Arię przy barze i poszedł z Rafaelem do biura, gdzie już czekał na nich manager klubów, Hunter.

– Mamy problem, Six. – Hunter wstał z fotela, obszedł biurko i podszedł do szefa, gdy ten tylko przekroczył próg biura. Wymienili uścisk dłoni i zajęli miejsca na skórzanych fotelach, przy stole usytuowanym w rogu pomieszczenia. – Tylko w tym miesiącu, który przecież jeszcze nawet się nie kończy, mieliśmy już cztery naloty federalnych w kasynie – ciągnął temat. – Ewidentnie czegoś szukają i...

– Niczego nie znajdują. – Six wszedł mu w słowo. – Dobrze o tym wiesz.

– Tak, wiem. Niemniej nie zmienia to faktu, że ktoś próbuje nas udupić. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Musimy się tym zająć. Podejść do tego na poważnie. Nigdy nic nie wiadomo. Mamy sporo wrogów, Six. Wrogów, którzy pragną się nas pozbyć.

– Uwierz mi, że jestem tego kurewsko świadomy – warknął poirytowany. Za kogo on go miał? – Ale zauważ, że moje kasyna są uzbrojone w najlepszych ludzi. Każdy nowy klient jest przez nich sprawdzany. Nikt nie zdoła nam niczego podłożyć, by móc nas potem wystawić. Bo rozumiesz, że to ta kwestia najbardziej cię niepokoi?

– A jak ci się wydaje?!

– W sumie to uważam, że obawy Huntera wcale nie są bezpodstawne – wtrącił się Rafael. – No bo skąd możemy mieć pewność, że nasi ludzie nie zawiodą w tej kwestii? Przecież już od kilku tygodni w kasynie mają miejsce kradzieże i jak dotąd nie udało się im znaleźć ich sprawcy.

Chciał czy nie chciał, Six musiał przyznać mu rację. Zanim jednak zdążyłby to zrobić, odezwał się Hunter.

– A propos kradzieży. Tak się składa, że znamy już tożsamość złodzieja. – Rozsiadł się na fotelu i skrzyżował ramiona na klatce piersiowej. Jego usta rozciągnęły się w diabelskim uśmiechu. – W życiu, kurwa, nie uwierzycie, kim jest ten skurwiel.

Six i Rafael wymienili zaskoczone spojrzenia, po czym obaj zwrócili się do Huntera.

– Gadaj!

Hunter wstał od stołu.

– Może lepiej od razu zejdźmy na dół.

– Chcesz powiedzieć, że masz go tutaj? – spytał z niedowierzaniem Rafael.

– Chodźmy – powiedział tylko i ruszył do drzwi, licząc na to, że mężczyźni pójdą jego śladem. – Myślę, że twój stary znajomy zdążył się już za tobą stęsknić, Six.

Sixa zżerała ciekawość. Miał ochotę wydusić z Huntera informację, ale ostatecznie wyszedł z założenia, że szybciej dowie się wszystkiego, gdy po prostu pójdzie za nim do podziemia.

Hunter wszedł do piwnicy i zapalił światło. Na środku pomieszczenia siedział związany na krześle jego pierdolony dłużnik, Connor. Six niedowierzał własnym oczom! To ten gnój okradał klientów jego kasyna?! Przez ten cały bajzel z Arią zupełnie zapomniał o tym ścierwie.

– No proszę, proszę. Kogo my tu mamy? – Six wszedł w głąb piwnicy i stanął przed złodziejem. Connor głośno przełknął ślinę. – Kiedy ostatnim razem się widzieliśmy, powiedziałem ci, co się z tobą stanie, jeśli nie spłacisz długu. A ty co zrobiłeś? – Six cmoknął, kręcąc głową. – Nie dość, że nie zwróciłeś mi kasy, to teraz jeszcze wychodzi na jaw, że okradałeś moich klientów, a co za tym idzie, również mnie.

– Six, błagam, ja...

– Przestań, kurwa, jęczeć! – wrzasnął. Zamachnął się i uderzył go pięścią w ten obleśny ryj. Po piwnicy rozszedł się nieprzyjemny odgłos łamanej kości. Z nosa Connora trysnęła krew. Zakwilił żałośnie, chcąc złapać się za niego, ale jego skrępowane ręce mu to uniemożliwiły. – A teraz mnie posłuchaj. Będę zadawał ci pytania, a ty mi na nie grzecznie odpowiesz i za każdym, gdy uznam, że kłamiesz, złamię ci pierdolonego palca. Czy to jasne?!

– Ale...

– Czy to jasne?! – ryknął mu w twarz, po czym dla potwierdzenia swoich słów, złapał go za kciuk i jednym szybkim ruchem wygiął go tak mocno, aż pękła kość. Connor wrzasnął z bólu. Z jego oczu popłynęły łzy.

– Powtórzę pytanie. Czy wszystko jest już dla ciebie jasne?

– Tak, tak. – Kiwał gorączkowo głową.

– Tak lepiej. – Six uśmiechnął się bezdusznie. – A teraz pierwsze pytanie. Miałeś współników?

– Nie – wychrypiął. Six chwycił za kolejny z jego palców i złamał go bez zawahania. Connor zawył, łkając jak małe dziecko.

– Przysięgam, że działałem sam!

Six złamał mu kolejny palec.

– Na Boga, przestań! Nie miałem, żadnego współnika! Chciałem tylko zdobyć kasę na spłatę długu!

– On chyba mówi prawdę – odezwał się Hunter, z trudem hamując śmiech.

– Mówisz? – spytał Six, nie odrywając oczu od Connora. – Może i masz rację, co nie zmienia faktu, że nas okradał i w dalszym ciągu nie spłacił długu.

– Oddam! Oddam wszystko, co do grosza!

– Jakoś już ci nie wierzę. Poza tym termin spłaty dawno minął, więc... – Zawiesił głos, nachylił się do niego, by się z nim zrównać i wyszczerzył zęby w uśmiechu. Następnie wyprostował się i zwrócił bezpośrednio do Huntera. – Niech ktoś zajmie się tym ścierwem.

– Six! Błagam! Przysięgam, że wszystko ci oddam! – Connor krzyczał za nim, ale on już go nie słuchał. Wyszedł z piwnicy i udał się na górę. Chciał jak najszybciej odnaleźć Arię i zabrać ją do domu.

– Six! – zawołał za nim Hunter. – A co z federalnymi?

Przystanął u szczytu schodów i zniecierpliwiony spojrzał na swojego managera.

– Zostaw to mnie. Tak się składa, że jeden z tych obszczymurków zaciągnął u mnie spory dług. Zadzwońię do niego i każę mu rozeznaczyć się w temacie. Na pewno uda mu się czegoś dowiedzieć. Nie mamy się czym martwić.

– Wierzę ci, ale musimy się spieszyć. Te jebane naloty szkodzą naszej reputacji i interesom!

– Powiedziałem, że to załatwię! – warknął, ucinając temat.

\*\*\*

Six po raz kolejny tego wieczoru był zmuszony przeciskać się między spoconymi ciałami, ignorując rozpalone spojrzenia półnagich kobiet, aż w końcu udało mu się dotrzeć do baru. Rozejrzał się za Arią, a kiedy już ją wypatrzył, opadła mu szczeka. Aria była kompletnie zalana. Ledwie siedziała na krześle. Six przyspieszył kroku, znalazł się przy niej dokładnie w chwili, gdy zachwiała się na krześle. Złapał ją szybko za ramię, ratując przed upadkiem, i ponad jej głową posłał Sergio zabójcze spojrzenie. Chłopak wzruszył niewinnie ramionami.

– No co? Mówiłeś, że mam mieć na nią oko. Nie wspomniałeś nic o tym, żeby nie podawać jej alkoholu.

– Cole? – Aria uniosła lekko głowę i uśmiechnęła się do niego niemrawo. – Chyba jestem pijana, Cole.

Six z trudem powstrzymywał śmiech. Pijana? To było pierdolone niedopowiedzenie roku!

– Tak, widzę. – Wsunął rękę pod jej tyłek, a drugą oplótł ją w pasie i podniósł z krzesła. – Chodź, małeństwo. Zabierzemy cię do domu.

Six wyniósł Arię z klubu i wsadził ją do auta. Zarówno Jonathan, jak i Rafael już na nich czekali.

– Oho! Ktoś tu nieźle zabalował! – Raf wetknął głowę między siedzenia i zarechotał. Aria wzruszyła tylko ramionami. Zatopiła twarz w piersi Cole'a i niemal natychmiast zasnęła.

Gdy dotarli do posiadłości, Six zaniósł śpiącą dziewczynę do jej pokoju, położył ostrożnie na łóżku i nakrył ją miękką kołdrą. Wyprostował się, gotów do wyjścia, a wtedy ciepła, drobna dłoń zacisnęła się na jego nadgarstku. Spojrzał na twarz dziewczyny. Aria wpatrywała się w niego przekrwionymi oczami.

– Przepraszam – wybełkotała. Six przysiadł na brzegu łóżka i nakrył jej dłoń swoją. – Ja tylko chciałam zapomnieć.

– Zapomnieć?

– Yhm – mruknęła. – No wiesz, o organizacji. – Westchnęła ciężko, spuszczać wzrok na ich złożone dłonie. – Wiesz, dlaczego tam się znalazłam? W ramach spłaty długu – prychnęła.

– O czym ty mówisz? Jakiego długu? – Six nie mógł uwierzyć w to, co właśnie usłyszał. Jakim cudem miała trafić na Cavariala i się u niego zadłużyć?

– No właśnie nie wiem. – Czknęła i zachichotała. – Podobno ktoś wystawił mnie im w zamian za umorzenie długu, czy coś.

– Że co?! – warknął wściekły. Kto u diabła mógłby zdobyć się na takie skurwysyństwo?!

– A no! Nie do uwierzenia, prawda? Nie mam pojęcia, komu mogłam aż tak zależeć za skórę, że posunął się do czegoś takiego. W końcu chyba nikt ot tak nie skazałby drugiej osoby na pobyt w takim miejscu, jakim była organizacja Cavariala. Przysięgam, że to zapomniane przez Boga miejsce, Cole. Siedlisko bezdusznych bestii. – Czknęła. – Nigdy nie zapomnę, jak obolała, wyziębiona i przerażona obudziłam się w tej śmierdzącej odchodami celi. Tego poniżania i maltretowania. Wyrazu twarzy Blizny, kiedy chłostał moje zziębnięte ciało. – Czknęła. – Ale w odróżnieniu od pozostałych dziewczyn miałam szczęście, wiesz?

Six obserwował, jak samotna łza spływa po jej policzku. Ciężko było mu tego słuchać, ale mimo to nie zamierzał jej przerywać. Chciał, żeby wyrzuciła z siebie to wszystko, nawet jeśli był to tylko pijacki bełkot i miałyby zapomnieć o tym, gdy już się obudzi i wytrzeźwieje.

– Co masz na myśli? – spytał cicho, ocierając jej łzę. Aria wtuliła się w jego dłoń i przymknęła oczy.

– Ja miałam Javiera. Miałam w nim sprzymierzeńca. Zawsze mi pomagał, na ile było to możliwe. Wbrew ojcu opatrywał moje rany, a nawet przynosił normalne jedzenie. Nie jestem pewna, dlaczego to robił. Dlaczego wybrał akurat mnie. – Westchnęła. – Ale jestem mu wdzięczna. Chciałabym, żeby i jemu kiedyś udało uwolnić się z tamtego miejsca. On jest tam więźniem w takim samym stopniu co ja.

Six nie miał cholernego pojęcia, co mógłby w takiej sytuacji powiedzieć. Miał świadomość, że przeżyła tam piekło, ale usłyszeć to od niej na własne uszy... Pałaca wściekłość po raz kolejny rozlała się po jego żyłach, docierając do wszystkich zakończeń nerwowych. Miał ochotę wrócić tam i spalić to pierdolone miejsce do gołej ziemi razem z tymi skurwielami. Zachodził w głowę, kto mógłby im ją wystawić. Rozważył chyba wszystkie możliwości, ale nikt nie przychodził mu na myśl.

Andrew nigdy w życiu nie zrobiłby czegoś takiego swojej małej siostrzyczce.

A wujstwo?

Six potrząsnął głową. Nie było możliwości, by zaciągnęli dług u kogoś pokroju Cavariala. Poza tym doskonale wiedział, że interesowali się tylko sobą i więcej ich nie było w Baltimore, jak byli. Six przypomniał sobie rozmowę z matką, która wyraziła swoje obawy odnośnie Liama. Podejrzewała, że wplątał się w jakieś szemrane interesy. Ale Liam? Jego brat od smarka był zadurzony w Arii, więc nie mógłby jej skrzywdzić. To było zwyczajnie niemożliwe. Poza tym, jak jego brat miałby dotrzeć do Cavariala? On i jego świta raczej nie rozsyłali ulotek po domach. Six podejrzewał, że było to ze strony Vincenta zwykłe kłamstwo, które miało namieszać dziewczynie jeszcze bardziej w głowie. Nie było cholerniej mowy, by ktoś z jej bliskiego otoczenia posunął się do czegoś podobnego i skazał ją na ten koszmar.

Six zerknął na Arię. Jej oddech był płytki i równomierny. Dziewczyna zasnęła. Westchnął ciężko, chciał wyswobodzić rękę z jej uścisku, ale wtedy jej palce zacisnęły się na jego nadgarstku. Aria uchyliła ciężkie powieki i ich oczy się spotkały. Jej wargi rozciągnęły się w lekkim, leniwym uśmiechu.

– Wiesz co? – zapytała chrapliwie.

– Co takiego? – zadał to pytanie, choć bał się tego, czego jeszcze mógł się od niej dowiedzieć.

– Muszę ci coś wyznać.

– W takim razie słucham. – Six obserwował, jak na jej policzkach wykwita rumieniec. Jego brwi powędrowały niemal pod samą linię włosów. To było ciekawe.

– Kochałam cię już od dziecka, wiesz? – przyznała. – A twoje zniknięcie kompletnie mnie załamało, Cole. – Uśmiech zniknął z jej twarzy, a jego miejsce zajął głęboki smutek. – A teraz ty wróciłeś, a ja... Ja jestem zepsuta. – Z tymi słowami zamknęła oczy i na powrót zapadła w sen.

Cole był wstrząśnięty. Pomimo tego, że była w sztok pijana, wiedział, że mówiła prawdę. A jej wyznanie złamało jego mroczne serce. Wpatrując się tę w śpiącą, złamaną dziewczynę, po-przysiągł sobie, że wynagrodzi jej te wszystkie lata rozłąki, a przede wszystkim ostatnie tygodnie. Zrobi wszystko, co w jego mocy, by pozostawiła przeszłość za sobą i zaczęła normalne życie. Nie przeszkodzi mu w tym nawet jego wyjęta spod prawa robota.

Dla jego małej Arii znów zaświeci słońce.

Już on się o to postara.

## Rozdział 16

### *Aria*

– Jezu przenaświęty – jęknęłam w poduszkę. Przycisnęłam palce do skroni i pomasowałam je okrężnymi ruchami. Miałam wrażenie, jakby głowa miała mi zaraz eksplodować! Nie przypomniałam sobie, kiedy ostatnim razem tak się schlałam. Tak naprawdę to chyba jeszcze nigdy nie doprowadziłam się do takiego stanu. Wczoraj siedziałam przy barze i obserwowałam tych wszystkich bawiących się na parkiecie ludzi, tak beztrojskich, jakby nie istniały na świecie żadne problemy. Jakby nie istniało czające się w odmętach mroku zło. Poczułam zazdrość. Zapragnęłam choć na krótką, nie wiem jak ulotną chwilę, poczuć to samo. Zapomnieć o wszystkim, przez co przesłam. Zapomnieć o tym, co zrobiłam. To dlatego poprosiłam Sergia, żeby nalał mi setkę czystej, potem kolejną i kolejną. Aż wszystko, co złe, rozmyło się, by już po chwili całkowicie zniknąć. Pamiętałam, że byłam tak pijana, że omal nie spadłam z barowego krzesła. Gdyby nie Cole, który pojawił się zupełnie znikąd, wylądowałabym twarzą na podłodze.

Boże, co za wstyd!

Miałam ochotę zapaść się pod ziemię!

Co on musiał sobie pomyśleć? Zostawił mnie dosłownie na chwilę, a ja zamiast grzecznie na niego poczekać, zalałam się w trupa, przez co musiał wynosić mnie z klubu! Jak przez mgłę pamiętałam podróż do domu i moment, gdy Cole kładł mnie do łóżka. A potem...

– Jasna cholera! – pisałam. Usiadłam na łóżku, zsunęłam nogi z materaca i ukryłam twarz w dłoniach, kiedy zalało mnie wspomnienie naszej rozmowy. W pijackim przypiływie opowiedziałam mu o organizacji i o tym, czego względem mnie dopuszczał się Blizna. Niemniej, i tak nie to było najgorsze, a fakt, że przyznałam się do moich uczuć.

Ja pierdolę, wyznałam Cole'owi miłość!

– Jak ja mu teraz spojrzę w oczy? – mruknęłam pod nosem. Zastanawiałam się gorączkowo, co powinnam w tej sytuacji zrobić. Pewne jak diabli, że nie będą mogła go unikać, w końcu mieszkałam w jego cholernym domu! – A może... – W mojej skacowanej, pulsującej głowie zaczął kiełkować pewien pomysł. Wczoraj doprowadziłam się do takiego stanu, iż bez problemu mogłabym udać przed nim, że urwał mi się film i niczego nie pamiętałam.

„Albo mogłabyś wziąć to na klatę i zmierzyć się z tym, jak dorosły, dojrzały człowiek” odezwał się cichy głosik w mojej głowie.

Tak, to byłoby najrozsądniejsze rozwiązanie. Zanim jednak przyjdzie mi się zmierzyć z konsekwencjami swojej głupoty, w pierwszej kolejności musiałam się wykapać. Śmierdziałam jak klasyczny menel.

Wyzuta z sił, poczłapałam do łazienki, gdzie nalałam do wanny sporo płynu do kąpieli i odkręciłam wodę. Podeszłam do umywalki, wyciągnęłam z szafki szczoteczkę i pastę, po czym zapaściłam zaczęłam szorować zęby. Musiałam pozbyć się tego kaptura z gęby. Przyprawiał mnie o wymioty. Gdy mi się już to udało, sprawdziłam wodę i zrzuciłam z siebie wczorajsze ubranie. Weszłam do wanny i zanurzyłam się po samą szyję. Pozwoliłam, by gorąca woda rozluźniła moje napięte, obolałe mięśnie. Przymknęłam na moment powieki, dając sobie czas na relaks i niedługo potem zasnęłam.

Nie miałam pojęcia, na jak długo odleciałam, ale w pewnym momencie poczułam ostre szarpnięcie za ramiona. Zbudzona ze snu, otworzyłam oczy i spojrzałam wprost w wypełnione strachem turkusowe tęczęwki.

– Cole! – pisałam przerażona. Rzuciłam się, by zasłonić nagie ciało przed jego widokiem i wtedy zdałam sobie sprawę, że zakrywała je piana.

– Przepraszam – wychrypiałam, pocierając twarz, mokrymi od wody rękami. – Normalnie bym tu nie wszedł. Pukałem i wołałem cię przez zamknięte drzwi, a ty nie odpowiadałaś! Przeraziłem się, że coś mogło ci się stać, dlatego wszedłem do łazienki.

– Och, rozumiem. Chyba musiałam przysnąć. – Spojrzałam na niego spod rzęs. Cole spuścił

wzrok na moje ukryte pod pianą ciało, po czym niespiesznie powrócił do moich oczu. Poczułam, jak coś bliżej nieopisanego przeskoczyło między nami, wywołując przyjemne ciepło w moim podbrzuszu. Ciężko przełknęłam ślinę. – Przepraszam, że cię wystraszyłam – mój głos był dziwnie ochryply, jakby należał do zupełnie innej osoby.

Cole potrząsnął głową.

– Daj spokój. Powiedz lepiej, jak się czujesz?

– Ja? – Ułożyłam się wygodniej w wannie. – Mam gigantycznego kaca i pęka mi głowa. – Przyznałam lekko zawstydzona. Choć tak naprawdę mój wstyd wcale nie wynikał z samego faktu, iż się naprułam, a z tego, co działo się po naszym powrocie do domu. Byłam cholernie wdzięczna, że nie poruszał tego tematu, w przeciwnym razie zapadłabym się pod ziemię.

Cole zarechotał.

– Tak też myślałem, dlatego przyniosłem ci tabletki. Są na twojej szafce nocnej.

– Dziękuję.

– Kazałem też podać śniadanie. Powinno być gotowe za parę minut.

Skrzywiłam się mimowolnie.

– Nie jestem pewna, czy cokolwiek w siebie wcisnę, ale z chęcią napiję się kawy – powiedziałam z uśmiechem. Tak po prawdzie, najchętniej zostałabym w łóżku, no ale przecież nie mogłam unikać Cole'a do końca życia. Tym bardziej że jak na razie mieszkaliśmy pod jednym dachem.

– Wspaniale! – odparł, niemniej nie wyglądało na to, by zbierał się do wyjścia.

– Cole?

– Tak?

– Muszę się osuszyć i ubrać. – Zerknęłam wymownie na moje ciało.

– Ach! No tak! – Zaśmiał się, po czym obrzucając mnie jeszcze jednym spojrzeniem, wstał z klęczek i ruszył do drzwi. – Do zobaczenia za parę minut.

Gdy tylko drzwi zamknęły się za nim, wyszłam z wanny i sięgnęłam po jeden z ręczników, a uśmiech nie schodził mi z twarzy.

Zeszłam na dół do jadalni, gdzie zastałam Cole'a w towarzystwie Rafaela.

– Dzień dobry – bąknęłam.

– Jak tam nasza imprezowiczka?

– Raf! – upomniał go Cole.

– O co ci chodzi?! – obruszył się.

Ignorując obu mężczyzn, wygładziłam lnianą sukienkę, sięgającą mi do kolan, i podeszłam do stołu, by zająć swoje miejsce. Nalałam sobie kawy i upiłam solidny łyk. Gorycz, która zaatakowała moje kubki smakowe, sprawiła, że się zakrztusiłam.

Rafael szybko ruszył mi z pomocą i zaczął poklepywać mnie po plecach.

– Jezu – wydusiłam, gdy już udało mi się opanować kaszel. Odchrząknęłam w dłoń. – Co to u diabła jest?!

– Kawa? – Zaśmiał się.

– Doprawdy? Przecież tego nie da się pić!

– Joli jest innego zdania – powiedział Cole.

– Joli?

– Yhm, to moja gosposia.

– I to ona robi ci zawsze kawę?

– No tak – odparł, marszcząc brwi.

– I jesteś pewny, że nie próbuje cię zabić? – zapytałam całkiem serio.

Cole roześmiał się, sięgając po swoją filiżankę.

– Szczerze mówiąc, już niejednokrotnie zadawałem sobie to pytanie.

– Och, dajcie spokój! – wtrącił Rafael. – To tylko kawa! A wy...

– Rafael, możemy już jechać. – Wszyscy odwróciliśmy się w stronę, z której doszedł nas męski głos. To Jonathan, kierowca Cole'a. – Aria. – Skinął mi głową i nie czekając na Rafaela, zniknął równie szybko, co się pojawił.

– Oho, ktoś tu chyba ma okres. – Rafael wstał od stołu i ruszył za Jonathanem.

Gdy tylko zostaliśmy sami, zapadła niezręczna cisza. Objęłam dłońmi filiżankę i uparcie

wpatrywałam się w znajdującą się w niej czarną ciecz, jakby znajdował się w niej przepis na życie. Przez cały czas czułam na sobie natarczywe spojrzenie Cole'a. W końcu zebrałam się na odwagę i uniosłam głowę, by napotkać jego wzrok.

– Chciałam cię przeprosić za wczoraj. Moje zachowanie było niedopuszczalne.

– Uwierz mi, że się nie gniewam. – Podniósł filiżankę i napił się kawy, w ogóle się przy tym nie krzywiąc. Serio? – Aria, każdy od czasu do czasu potrzebuje strzelić sobie porządnego kielosna... albo kilku. – Zarechotał. Zaśmiałam się wraz z nim, ale szybko spowaźniałam.

– Pewnie masz rację, tyle że mi chodziło bardziej o to, co działo się potem. – Zaczerpnęłam tchu. Dobra, teraz albo nigdy. – Nie powinnam była mówić ci tego wszystkiego. To moje brzemię i tylko ja powinnam dźwigać jego ciężar.

– Ach, więc to o tym mówisz! A już myślałem, że chodzi ci o twoje wyznanie miłości.

O. Mój. Boże!

Co za wstyd!

Miałam ochotę schować się spod stół i nigdy już stamtąd nie wychodzić. Poczułam jak na moje policzki wstępuje rumieniec i zaczyna trawić je ogień.

– A tak zupełnie poważnie – ciągnął Cole, najwyraźniej nieświadomy mojego zażenowania – zawsze możesz ze mną porozmawiać. O wszystkim. Chcę, żebyś to wiedziała.

– Dziękuję. Wiele to dla mnie znaczy.

Cole uśmiechnął się lekko i podniósł się z krzesła.

– Masz ochotę przejść się po ogrodzie?

– Jasne.

Poszłam za Colem do ogrodu. Przez kilka minut spacerowaliśmy w milczeniu. Zerkałam co jakiś czas na niego, miałam do niego tak wiele pytań, że nie wiedziałam od czego zacząć.

– Pytaj – odezwał się, kompletnie mnie tym zaskakując.

– Słucham? – udałam, że nie wiem o co mu chodzi.

Cole spojrzał na mnie, a kącik jego warg uniosł się w krzywym uśmiechu.

– Przecież widzę, jak pytania kłębią się w twojej głowie.

Przygryzłam dolną wargę, próbując powstrzymać cisnący mi się na usta uśmiech. Nigdy nic nie było w stanie mu umknąć. Nawet jako młody chłopak dostrzegał rzeczy, których nikt inny nie mógł, nawet gdyby chciał.

Kopnęłam nieistniejący kamyk i zadałam najbardziej nurtujące mnie pytanie.

– Dlaczego wyjechałeś z Baltimore i to nikomu nic o tym nie mówiąc? – Cole milczał przez dłuższą chwilę. Widziałam, że się waha. – Kazałeś pytać, więc pytam. I oczekuję szczerzej odpowiedzi.

Cole prychnął pod nosem.

– Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? Jesteś pewna, że będziesz w stanie udźwignąć prawdę? – Wlepił we mnie spojrzenie swoich turkusowych oczu, ewidentnie mnie wyzywając. Jednakże nie zamierzałam odpuszczać. Chciałam poznać prawdę bez względu na to, jaka by ona nie była.

– Tak, jestem pewna – odparłam dobitnie, nie pozostawiając miejsca na wątpliwości. – Po tym wszystkim, przez co przesłam, nic już nie jest w stanie mnie zszokować.

– Uważam, że jesteś w błędzie, ale niech ci będzie. Może lepiej usiądźmy. – Cole poprowadził mnie na taras przy basenie i poprosił, bym zajęła miejsce na jednym z wiklinowych krzeseł. Sam podszedł do krawędzi basenu i wpatrywał się w czystą wodę.

– Wiesz, że mój ojciec zostawił nas, gdy byliśmy jeszcze malutkimi dziećmi?

– Tak, wiem – odparłam. Akurat to nie było żadną tajemnicą. Liam nie raz żalił się na to, że ojciec porzucił ich jak niechciane śmieci. Zastawiałam się jednak, co miało to wspólnego ze zniknięciem Cole'a. – Dlaczego o nim wspominasz?

– Bo to z jego powodu musiałem wyjechać z Baltimore. Zjawił się po tych wszystkich latach, tylko po to, by zmusić mnie, bym przejął po nim pałeczkę. – Odwrócił się do mnie, patrząc pociemniałymi z gniewu oczami. Mimo iż wiedziałam, że ta złość nie jest wymierzona we mnie, to i tak moim ciałem wstrząsnął dreszcz. – Zrobił ze mnie pieprzonego przestępcę, Aria.

– Ale jak to? – zapytałam, nie do końca rozumiejąc. – Myślałam, że jesteś właścicielem klubu.



– I jestem, nawet kilku. – Westchnął ciężko. – Jestem też właścicielem kasyna. Jednak to coś więcej.

– Co masz na myśli.

– To, że zarówno kluby, jak i kasyno są tylko przykrywką dla mojej nielegalnej działalności.

– Nielegalnej działalności? – powtórzyłam głupio. Tego się nie spodziewałam. Cole skinął głową. Chciałam wypytać go o szczegóły, ale sądząc po jego minie, nie miał w tej chwili ochoty zagłębiać się w ten temat. Postanowiłam więc odpuścić. Przynajmniej na razie. Odchrząknęłam. – Dlaczego mu nie odmówiłeś? – Musiałam wiedzieć. Przecież musiał być jakiś powód.

– Chciałem chronić Liama – wyjaśnił. – Więc zawarłem z nim układ. Zgodziłem się zająć jego miejsce i wyjechać z Baltimore, a on w zamian miał zostawić w spokoju mojego brata i matkę.

– Och! – bąknęłam tylko. Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przez te wszystkie lata zastanawiałam się, jaki był powód jego wyjazdu, ale nigdy w życiu nie wpadałabym na to, że odpowiedzialnym za zniknięcie Cole'a może być jego ojciec. – Czyli jesteś przestępcą, tak? – Jakoś ciężko było mi w to uwierzyć.

– Tak, ale nie musisz się mnie obawiać. – Cole podszedł i wpatrując się we mnie z góry, wyciągnął rękę i pogłaskał mnie po pliczku.

Wstałam z krzesła i nakryłam jego dłoń swoją.

– Nie boję się ciebie – zapewniłam zgodnie z prawdą.

– To dobrze, bo nigdy bym cię nie skrzywdził. – Objął oburącz moją twarz i nie przestając patrzeć mi w oczy, nachylił się do mnie, trącąc nosem mój nos. W powietrzu można było wyczuć napięcie. Zacerpnęłam ostro tchu, kiedy poczułam na ustach jego gorący oddech. Cole przekrzywił głowę i delikatnie przygryzł moją dolną wargę, by już po chwili złączyć nasze usta w ognistym pocałunku. Ciepło rozlało się po całym moim ciele. Miałam wrażenie, że lada moment serce wyskoczy mi z piersi. Stałam na palcach i zarzuciłam mu ramiona na szyję, chcąc jeszcze bardziej pogłębić pocałunek. Nasze języki splatały się ze sobą w tym namiętym tańcu. Jęknęłam w jego usta, kiedy jego silne dłonie zacisnęły się na moich pośladkach. Boże, jak ja go pragnęłam. Chciałam poczuć go całego. Chciałam, by zawładnął moim ciałem i umysłem. By wziął mnie całą. Byłam bliska, żeby błagać go o zabranie mnie do łóżka, ale wtedy Cole przerwał pocałunek.

Oboje z trudem łapaliśmy oddech.

Uniosłam wzrok do jego twarzy, a to co na niej ujrzałam, spowodowało mnie z powrotem na ziemię. Cole wpatrywał się we mnie tak, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu. Jakby żałował tego pocałunku.

Zawstydzona i upokorzona odwróciłam wzrok.

Czułam się przez niego odrzucona.

Ale czy mogłam go za to winić?

To wszystko, co wydarzyło się w organizacji, odcisnęło na mnie swoje piętno.

Byłam zepsuta.

Skażona.

– Przepraszam Cole, ale nie czuję się najlepiej. – Nie potrafiąc spojrzeć mu w oczy, przeczesalam ręką zmierzwiłone włosy i zaczęłam się od niego odsuwać. Łzy napłynęły mi do oczu. – Jeśli nie masz nic przeciwko, pójdę do siebie się położyć – bąknęłam i nie czekając na jego odpowiedź, uciekłam do domu.

## Rozdział 17

*Six/Cole*

Six wstał jak wrośnięty w ziemię, patrzył za znikającą w domu Arią. Nie miał cholernego pojęcia, co też mu, kurwa, odjebało, żeby ją całować! Obiecał sobie, że będzie z nią ostrożny. Że nie zrobi nic głupiego. I co? Przyssał się do niej jak pierdolona pijawka! Nie potrafił się powstrzymać. Przez cały czas miał przed oczami jej mokre ciało. Aria wyrosła na piękną, seksowną kobietę. Była mokrym snem każdego faceta. Jednakże nie mógł zapominać o tym, przez co przeszła. Musiał okiełznać swoje żądze i być dla niej oparciem, którego w tej chwili potrzebowała. Tak naprawdę tylko to powstrzymało go przed zderzeniem z nią ubrań i uczynieniem jej swoją. Ten jeden pierdolony raz postanowił postąpić słusznie. Niemniej zawód i odrzucenie, jakie ujrzał w jej sarnich oczach, kiedy przerwał ich pocałunek...

Ona tego chciała.

Chciała jego.

Pragnęła go równie mocno, co on ją.

– Pieprzyć to! – mruknął. – Aria zawsze należała do mnie. – Przesunął palcem po nabrzmiałej wardze, po czym zdeterminowany poszedł za Arią. Cole wpadł do domu i biorąc po dwa stopnie naraz, wbiegł po schodach. Dogonił Arię na korytarzu wiodącym do jej sypialni, złapał za ramię, obrócił ku sobie i przyszpilił ją do ściany swoim ciałem. Dziewczyna pisnęła zaskoczona. Cole pochylił się do niej i musnął nosem jej mały, zadarty nos.

– Powiedz, że tego chcesz – poprosił. Przycisnął usta do jej policzka. Miał przyspieszony oddech.

– Chcę tego.

– Powiedz, że mnie pragniesz! – Przesunął koniuszkiem języka po jej dolnej wardze i lekko ją przygryzł. – Powiedz to, Aria – zażądał.

– Pragnę cię, Cole – wysapała. – Pragnę cię.

Właśnie to musiał usłyszeć. Więcej nie potrzebował.

Cole wpił się zachłannie w jej wargi, a jego dłonie rozpoczęły wędrówkę w górę jej ciała. Wsunął palce pod ramiączka sukienki, zsunął z jej ramion i pozwolił, by suknia opadła na podłogę. Cole oderwał się od niej, by móc się jej przyjrzeć. Warknął gardłowo na widok krągłych piersi i sterczących sutków. Była taka piękna. Cole poczuł, jak w jednej sekundzie opuściły go wszelkie zahamowania. Zamierzał wziąć Arię mocno i ostro. W tym momencie już nic nie mogło go powstrzymać.

Ujął jej piersi w dłonie i pochylił głowę, by zassać jeden z sutków. Aria jęknęła przeciągle. Cole poczuł jak zadrzała z rokoszy. Jego twardy kutas drgnął w spodniach, błagając o uwolnienie. Aria jakby to wyczuła; sięgnęła do paska jego spodni i odpięła go jednym szarpnięciem. Drżącymi rękoma zsunęła mu spodnie wraz z bokserkami i zacisnęła swoją małą dłoń na jego fiucie. Z jego gardła wyrwał się cichy pomruk. Chcąc jak najprędzej znaleźć się w niej, Cole powiódł językiem przez jej klatkę piersiową i długą smukłą szyję, by po raz kolejny zagarnąć jej usta w zachłannym pocałunku. Nie odrywając od niej warg, zarzucił sobie jej ramiona na szyję, zacisnął dłonie na jej pośladkach i uniósł do góry. Aria automatycznie oplótła go nogami w pasie, przyciskając się do jego ciała. Cole nawet przez materiał majtek, mógł poczuć, jaka jest gorąca i mokra. Gotowa, by przyjąć to, co chce jej dać. Nie zamierzał już dłużej zwlekać. Przytrzymując Arię jedną ręką, drugą odsunął na bok materiał jej majtek. Oderwał się od niej, by spojrzeć w jej rozpalone oczy, po czym wbił się jednym płynnym ruchem w jej ciasną cipkę.

– O mój Boże – jęknęła, zaciskając się na jego kutasie.

– Kurwa, Aria. Jesteś tak kurewsko ciasna! – Cole przygryzł jej dolną wargę, by po chwili ją zassać. – Powiedz to – wymruczał.

– Zerznij mnie, Cole. – Z trudem łapiąc powietrze, aż zadrzała w jego ramionach. – Zerznij mnie, proszę!

– Kurwa, tak! – Cole’owi więcej nie było trzeba. Wyciągnął z niej nabrzmiałego kutasa, by móc znowu się w niej zanurzyć. Wbijał się w jej cipkę szybkimi, ostrymi ruchami. Pieprzył ją bez opamiętania, pochłaniając jej słodkie jęki. Aria przyjmowała wszystko, co jej ofiarował.

– Jezu, Cole! – zawołała, zatapiając paznokcie w jego skórze. Jej oddech stał się nieregularny. Cole wyczuł, że była blisko. Sięgnął dłonią między ich ciała i potarł palcami jej nabrzmiałą łechtaczkę. Dziewczyna krzyknęła z rozkoszy, a ścianki jej cipki zacisnęły się boleśnie na jego kutasie. Cole miał wrażenie, że zaraz eksplodują mu jądra!

– Ja pierdolę – mruknął. Wbił się w nią jeszcze kilka razy, po czym jęknął gardłowo. Szczytował gwałtownie, zlewając ją swoją gorącą, gęstą spermą. Zwalił się na nią, przygniatając ją swoim ciałem do ściany i zatopił twarz w zagłębieniu jej szyi, próbując złapać oddech.

– Jezu, Cole... – wysapała. – To było...

Cole uniósł głowę, by spojrzeć w jej zarumienioną twarz.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – wymruczał i trzymając ją w ramionach, ruszył do jej po-koju, z wciąż pulsującym kutasem w jej słodkim wnętrzu. Teraz, kiedy już zaspokoił swoją żądzę, zamierzał delektować się każdym skrawkiem jej ciała. Chciał pieścić ją i smakować przez długie godziny!

## Rozdział 18

### Aria

Jeszcze nie doszłam do siebie po oszalamiającym orgazmie, kiedy Cole błyskawicznie pokonał drogę do mojego pokoju, podszedł do łóżka i delikatnie położył mnie na materacu. Wyprostował się, by pozbyć się koszuli, po czym wdrapał się na łóżko i zawisł nade mną. Złożył na moich wargach lekki jak piórko pocałunek, by po chwili wygłodniałymi ustami ruszyć w wędrówkę po moim ciele. Całował, lizał i przygryzał każdy najmniejszy skrawek mojej skóry, zostawiając na niej palące ślady. Wstrząsnął mną dreszcz, a mój oddech znowu przyspieszył. Zamknęłam oczy, rozkoszując się tym cudownym doznaniem. Niczego w tej chwili tak bardzo nie pragnęłam, jak znowu poczuć go w sobie. Nasz szybki numerek na korytarzu był niezmierny, ale chciałam poczuć jeszcze więcej.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, gdy poczułam na cipce jego gorący oddech. Z trudem łapałam oddech, a moje serce waliło jak oszalałe. Uchyliłam ociężałe powieki i natrafiłam na parę turkusowych oczu, wpatrujących się w mnie z pożądaniem. Napięłam się w oczekiwaniu na to, co miało nadejść. Moja cipka pulsowała, była nabrzmiąta, mokra, gotowa na to, by znów go przyjąć. Kącik jego ust uniósł się w krzywym uśmiechu. Drań doskonale wiedział, co ze mną robi.

Już byłam gotowa błagać go o litość, kiedy nie przestając patrzeć mi w oczy, rozchylił palcami moje delikatne wargi i opuścił głowę, by posmakować mojego pożądania.

Wygięłam się jak struna, kiedy poczułam na łechtaczce jego szorstki język. Jęczałam bezwstydnie, podczas gdy Cole lizał mnie łapczywie i spijał zachłannie moje soki jak spragnione zwierzę. W moim podbrzuszu zaczęło budować się napięcie, a po żyłach rozlał się żar. To wszystko, on, to, co ze mną robił – to było niemal nie do zniesienia. Moje ciało domagało się uwolnienia. Złapałam go za tył głowy i przycisnęłam do rozpalonej cipki, bez słowa prosząc o orgazm. Cole zaśmiał się pod nosem, będąc przy mojej kobiecości, co poczułam, aż u palców stóp. Zanim mogłabym zorientować w tym, co się dzieje, zarzucił sobie moje nogi na ramiona i gwałtownie wsunął we mnie język. Jęknęłam bezwstydnie, zaciskając palce na jedwabistej pościeli. Cole wpił się we mnie, jakbym była jakimś pysznym deserem, którym nie mógł się nasycić. Na przemian lizał mnie i eksploatował szybkimi ruchami języka. Doprowadzał mnie tym do obłędu!

– Cole! – padło błagalnie z moich ust, choć tak naprawdę nie byłam pewna, o co go prosiłam.

Pomrukując, sięgnął do moich piersi, zaczął ugniatać je i drażnić twarde sutki, nawet na sekundę nie przestając pożerać mojej ociekającej sokami cipki.

– O tak! – wysapałam. Moje biodra zaczęły poruszać się w rytmie ruchów jego języka. Byłam tak blisko. Cole otoczył ciepłymi wargami moją łechtaczkę i zassał ją do środka, jednocześnie wsuwając we mnie swój gruby, szorstki palec. Moje plecy wygięły się w łuk, a po ciele rozlał się nieznośny żar! – O mój Boże, Cole! – Z całych sił krzyknęłam, kiedy przetoczyła się przez mnie fala orgazmu. Cole odsunął się ode mnie z szelmowskim uśmiechem i oblizał usta, podczas gdy ja walczyłam o oddech. Byłam spocona i wykończona. – Jestem wyzuta z wszelkiej energii – przyznałam drżącym głosem.

– Och, słońce. – Cole wspiął się po mnie i ułożył między moimi rozchylonymi nogami. – To była jedynie rozgrzewka. – Nie byłam w stanie poruszyć ani jednym mięśniem, kiedy chwycił swojego wielkiego, żylastego kutasa w dłoń i nakierował go do wejścia mojej cipki. Patrząc mi w oczy, wsuwał się we mnie milimetr po milimetrze, aż schował się we mnie cały. Był taki wielki. Czulałam go wszędzie. Rozciągał mnie do granic możliwości. Cole przybliżył się do mojej twarzy i zawładnął moimi ustami w namiętym pocałunku. Nasze języki splatały się ze sobą w erotycznym tańcu, a jęki i pomruki łączyły się w przepełnionej pożądaniem melodii. Moja cipka znów zacisnęła się na jego kutasie. Cole wyczuwając to, zaczął się poruszać. Początkowo jego pchnięcia były spokojne i miarowe, jednak z każdą chwilą stawały się głębsze i mocniejsze.

– Cole... – dało się słyszeć z moich ust, kiedy przerywając pocałunek, zatopiłam zęby

w jego barku. Orgazm na nowo zaczął budować się w moim podbrzuszu.

– Kurwa, Aria – wydyszał w moją szyję, przyspieszając tempa. Cole poruszał biodrami coraz szybciej i szybciej. Jego ruchy stały się chaotyczne i nieskoordynowane. Wiedziałam, że zaraz dojdzie.

– Pieprz mnie, Cole. Pieprz mnie! – zawołałam, wpijając się ustami w jego napiętą szyję. Cole sięgnął ręką między nasze ciała i nie przestając się we mnie wbijać, zaczął pieścić palcami moją lechtaczkę. Wrzasnęłam na całe gardło, napinając wszystkie mięśnie. Orgazm, jaki się przeze mnie przetoczył, skradł mi oddech. Moje ciało zadrżało w spazmach rozkoszy. Cole napiął się cały, odchylił głowę do tyłu, po czym wbijając się we mnie po raz ostatni, doszedł z głębokim pomrukiem. Wyczerpany, zwałił się obok na materacu i oplatając mnie ramieniem w pasie, obrócił ku sobie. Nasze ciężkie oddechy mieszały się, kiedy dochodziliśmy do siebie.

– To było niezmiernie – wyszeptałam, wtulając się w jego spoconą pierś. Pachniał tak dobrze. – Jestem wykończona. I chyba nie jestem w stanie chodzić.

Cole zaśmiał się lekko, odgarniając mi z twarzy włosy.

– Masz rację. Jesteś cudowna. – Złożył na mojej głowie czuły pocałunek, a chwilę później nakrył nas kołdrą. – Prześpij się i odpocznij. Jestem przy tobie – wymruczał w moje włosy.

Z uśmiechem na ustach posłuchałam go i pozwoliłam sobie oddać się w objęcia Morfeusza.

Kiedy obudziłam się cudownie obolała, było późne popołudnie. Obróciłam się na drugi bok z leniwym uśmiechem, który jednak szybko spelzł mi z twarzy. Druga strona łóżka była pusta.

Byłam sama.

Cole zniknął.

Z westchnieniem przewróciłam się na plecy i wpatrzyłam w sufit. Po zeszłej nocy wszystko wydawało się jakieś inne. Nie obawiałam się już nawiedzających mnie demonów przeszłości, które, mimo trzymania je pod kluczem, to i tak bezustannie czały się gdzieś z tyłu mojej głowy. Jednak teraz już wiedziałam, że nie ma takiej siły, która pozwoliłaby mi cofnąć czas, bym mogła naprawić przeszłość. Nie mogłam też zwrócić życia Naomi. W końcu dotarło do mnie, że miałam dwa wyjścia. Mogłam poddać się swoim demonom i poczuciu winy, albo spróbować obrócić to wszystko na swoją korzyść. Mogłam sprawić, że te wszystkie zdarzenia, te wszystkie okropieństwa, jakie zaszewowała mi organizacja, uczynią mnie silniejszą niż kiedykolwiek przedtem albo też pozwolić, by zniszczyły mnie doszczętnie. Wybór należał tylko do mnie i wydawał się prosty.

A wszystko za sprawą mężczyzny, który pomimo tego, iż nie byłam idealna, zeszłej nocy uczynił mnie swoją.

Dzięki Cole'owi znowu poczułam, że żyję.

Naprawdę żyję.

Nie miałam bladego pojęcia, jak rozwinie się nasza relacja ani dokąd nas ona doprowadzi, ale chciałam dać nam szansę. Chciałam spróbować. I żywiłam wielką nadzieję, że Cole również tego pragnął.

Co prawda nic nie mogło wymazać tego, że z moich rąk zginęła niewinna dziewczyna, ale faktem było jedno – ja nadal żyłam.

Oddychałam.

Czułam.

I zamiast nieustannie się zadręczać, pragnęłam skupić się na tym, co było teraz. Na przyszłości. Oczywiście, nie byłam na tyle naiwna, by wierzyć, że wszystko, co złe, zniknie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. To, co wydarzyło się w murach organizacji Cavariala, odcisnęło na mnie swoje piętno. Poważnie nadszarpięło moją psychikę. Jeśli jednak chciałam ruszyć do przodu ze swoim życiem, musiałam zaakceptować swoją przeszłość oraz fakt, że się zmieniłam. Musiałam zaakceptować swoją nową mroczną i popieprzoną stronę. I nie wiem czemu, ale wiedziałam, że Cole mi w tym pomoże. Być może byłam zepsuta i rozbita, ale miałam wrażenie, że nie ma dla niego na świecie rzeczy, której nie byłby w stanie naprawić i złożyć do kupy.

Poza tym, w nim także dostrzegałam jakąś mroczną stronę i nie uszło mojej uwadze, że Cole się przede mną hamował. Miałam jedynie nadzieję, że nadejdzie kiedyś ten dzień, gdy przestanie przede mną udawać i pokaże mi, kim jest naprawdę.

Zerknęłam w stronę drzwi. Musiałam się z nim zobaczyć. Upewnić się, że to, co między nami zaszło, nie było tylko wytworem mojej wyobraźni, nawet jeśli moja obolała cipka mówiła mi,

że została porządnie zerżnięta.

Zdeterminowana czmychnęłam do łazienki, by doprowadzić się do porządku, po czym udałam się na poszukiwania Cole'a.

Na piętrze panowała kompletna cisza, więc stwierdziłam, że muszę poszukać go na dole. Byłam w połowie schodów, kiedy z korytarza wiodącego do jego gabinetu doleciały mnie podniesione głosy.

– Do reszty cię popierdoliło?! Dlaczego go tu, do chuja, przywiozłeś?! – zagrział Cole.

– Mówił szef, że chce go dostać w swoje ręce jak najprędzej i...

– Mówiłem wam też, że mam cholernego gościa i że przez najbliższy czas wszystkie tego typu sprawy będziemy załatwili w kasynie!

Nie miałam pojęcia, kim był jego rozmówca, ale szczerze mu współczułam. Cole brzmiał na ostro wkurwionego.

Ich głosy zaczęły cichnąć. Pokonałam szybko resztę schodów, przeszłam przez salon i wyjrzałam zza rogu na korytarz w chwili, gdy Cole wraz z jakimś mężczyzną znikali za niewielkimi drzwiami, których wcześniej tam nie widziałam. Dopiero gdy zamknęły się za nimi, zrozumiałam, dlaczego. To był pieprzony regał!

Prychnęłam pod nosem, myśląc, jakie to oklepane. Chociaż z drugiej strony, gdy po raz pierwszy go zobaczyłam i od razu wydał mi się bardzo nie na miejscu, nigdy bym się nie domyśliła, że kryje się za nim jakieś pomieszczenie.

Odczekałam dłuższą chwilę, po czym pchana ciekawością ruszyłam za mężczyznami. Obejrzałam dokładnie regał, aż znalazłam mały, srebrny guzik. Wcisnęłam go i mebel zaczął odsuwać się od „ściany”. Wstrzymałam oddech, modląc się, by Cole i jego towarzysz tego nie usłyszeli, ale na moje szczęście nie wydawał żadnych dźwięków.

Odetchnęłam z ulgą.

Zajrzałam za drzwi i znalazłam tam strome, betonowe schody prowadzące do piwnicy.

Przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz. Od razu przypomniały mi się podziemia organizacji Cavariala. Te cuchnące szczynami, małe cele.

Przełknęłam strach i na drżących nogach zesłam po schodach. Podążyłam za słabym snopem światła.

Wiedziałam, że powinnam zawrócić. Tak byłoby najrozsądniej. Mimo to brnęłam dalej. Chciałam dowiedzieć się czegoś więcej o Cole'u. I o tym, czym naprawdę się zajmował.

Dotarłam do drewnianych drzwi. Były lekko uchylone. Przez krótką chwilę wokół panowała cisza. W pewnym momencie usłyszałam czyjeś ciężkie kroki i łomot, jakby coś zważyło się na podłogę. Czyjeś zbolale jęki rozeszły się po ciemnościach, odbijając się echem od betonowych ścian piwnicy. Poczułam, że poca mi się dłonie, a włoski na moim ciele stają na baczność.

Zdusiłam strach i zbliżyłam się do drzwi. Zajrzałam przez ich szczelinę, a to, co tam ujrzałam, skradło mi oddech. Na ziemi leżał jakiś mężczyzna z przywiązanymi do krzesła kończynami, a nad nim stał Cole ubrany w wymięte ubranie i facet, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

– Wiem, że wszedłeś w posiadanie czegoś, co należało do mnie – odezwał się Cole. – Powiedz mi, gdzie to jest, a może okaże ci litość.

– Pierdol się, Six – warknął tamten w odpowiedzi. – Nie możesz mi nic zrobić. Masz za wiele do stracenia!

– Tak ci się wydaje? – Cole przykucnął przy mężczyźnie i wyszczerzył zęby w cynicznym uśmiechu. – Chyba jesteś niedoinformowany, Remi. Widzisz, tak się składa, że moja umowa z Giovanim wygasła już przed paroma tygodniami, kiedy to, tak jak ty, odważył się mnie wychujać i zagarnąć mój towar. Także wygląda na to, że nic mnie już nie powstrzymuje i mogę zrobić z tobą wszystko, cokolwiek zechcę. A mam kilka pomysłów. I wiesz co? Kurewsko jara mnie już sama myśl o tym. – Cole podniósł się z klęczek i zlustrował go nieprzychylnym wzrokiem. Mężczyzna zaczął miotać się na podłodze, próbując uwolnić się z więzów, ale bezskutecznie. Cole zarechotał na ten widok. Pochylił się do niego i łapiąc go za poły koszuli, wymierzył mu cios.

Wzdrygnęłam się.

Rozejrzałam się szybko po pomieszczeniu za jego towarzyszem i dojrzałam go, ukrytego w cieniu. Nie poruszał się, tylko obserwował. Jakby czekał na jakieś rozkazy. Przełknęłam ciężko ślinę i powiodłam wzrokiem z powrotem na Cole'a. W pokrytej krwią ręce trzymał duży, rzeźnicki

nóż. Obracał go przez chwilę w dłoni, nawet na sekundę nie spuszczał wzroku ze swojej ofiary, by następnie bez najmniejszego zawahania zamachnąć się i zatopić go w nodze mężczyzny.

Pisnęłam przerażona i szybko zakryłam usta dłonią. Odsunęłam się na palcach od drzwi, po czym odwróciłam się na pięcie i puściłam się biegiem przez ciemną piwnicę.

Przerażona uciekałam do swojego pokoju.

Usiadłam na łóżku i zaczęłam analizować to, czego byłam świadkiem, kiedy drzwi do pokoju otworzyły się i do środka wszedł Cole. Zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie plecami. Wpastrywał się we mnie zimnym, pozbawionym emocji wzrokiem. Nie byłam pewna, czy był na mnie zły, czy też może nie ochłonął jeszcze po tym, co wydarzyło się przed paroma minutami w jego piwnicy.

Cole nie przestawał się na mnie gapić. Poruszyłam się niezręcznie na łóżku. Nie miałam pojęcia, co mogłabym powiedzieć ani jak się zachować w tej sytuacji.

– Nie jestem dobrym człowiekiem, Aria – odezwał się ochrypłym głosem. – Robiłem i będę robił rzeczy, z których nie jestem dumny. Nie jestem tym, kim ci się wydaje. Nie jestem troskliwym facetem. Mam swoją mroczną stronę, którą przez wzgląd na ciebie trzymałem na uwięzi, ale której nigdy nie wypienię ze swojej głowy. To, co tam zobaczyłaś, to jest właśnie to, czym się zajmuję. To jest to, kim jestem. Wiedz jednak, że nie kłamałem, kiedy deklarowałem, że nigdy cię nie skrzywdzę. Bo nigdy bym tego nie zrobił. Nawet za cenę własnego życia.

Cole przeszedł przez pokój i usiadł obok mnie na materacu. Spuściłam wzrok na jego dłonie i aż zachłysnęłam się powietrzem na widok krwi. On podążył za moim spojrzeniem, by następnie zajrzeć mi w oczy.

– Jak widzisz, nie tylko ty masz krew na rękach. – Westchnął ciężko. – Prawda jest taka, że jestem popieprzony, Aria. Bardzo popieprzony.

Ujęłam jego przystojną twarz w dłonie iłożyłam na jego pełnych wargach delikatny pocałunek. Nie zastanawiałam się nad tym, co robię. Pozwoliłam, by władzę przejął instynkt.

– W takim razie jest nas dwoje – wyszeptałam i na chwilę znów przycisnęłam do niego usta. – Nie chcę, żebyś musiał przede mną udawać. Pragnę cię takim, jakim naprawdę jesteś.

Cole złapał mnie za kark i przysunął moją głowę, by zawładnąć moimi ustami w pełnym pożądania i pasji pocałunku. Ssał, przygryzał i drażnił moje wargi, połykając wychodzące ze mnie jęki. Zarzuciłam mu ramiona na szyję i wdrapałam się na jego kolana. Pragnęłam poczuć go każdym skrawkiem ciała.

Cole oderwał się ode mnie gwałtownie, ale tylko po to, by ściągnąć ze mnie koszulkę. Nie przestając patrzeć mi w oczy swoim rozpalonym spojrzeniem, wsunął kciuki pod ramiączka stanika i zsunął je z moich ramion. Sięgnął za moje plecy i odpiął zapięcie, uwalniając moje nabrzmiałe, ciężkie piersi. Z gardłowym pomrukiem ujął je w swoje duże dłonie, rozsmarowując na nich krew, po czym pochylał głowę i chwycił między zęby mój sterczący, błagający o uwagę sutek. Jęknęłam lubieżnie i wygięłam plecy w łuk. W moim ciele eksplodowała czysta rozkosz.

– Cole – stęknęłam. Poruszyłam biodrami, ocierając się o jego schowanego za materiałem spodni kutasa. Sięgnęłam do zamka, rozsunęłam go i drżącymi palcami uwolniłam z niego potężną erekcję. Zaciśnęłam na niej palce i zaczęłam poruszać dłonią. Cole syknął, wgrzyzając się brutalnie w moją pierś. Zawylałam z przyjemności i ukłucia bólu. Pragnęłam poczuć go w sobie. Zdesperowana odsunęłam go od mojej piersi i zagarnęłam jego usta w łapczywym pocałunku. Nie przestając pieścić jego języka, wolną ręką podciągnęłam spódnicę i odsunęłam pasek majtek na bok. Naprowadziłam jego kutasa do wejścia mojej cipki i zsunęłam się po nim, aż znalazł się we mnie cały.

Jęknęliśmy oboje.

Moja wyglodniała cipka zacisnęła się na nim. Cole przerwał nasz pocałunek i zrzucił mnie na łóżko. Zdarł ze mnie majtki, by już po chwili umościć się między moimi udami. Wbił się we mnie jednym płynnym ruchem, trafiając w ten najczulszy punkt. Wpijając się w moją szyję, zrzucił sobie moje nogi na plecy i zaczął się we mnie poruszać. Szybko. Mocno. Niepohamowanie.

– Zamierzam porządnie zerznąć twoją słodką cipkę, Aria – wychrypiał, nie odrywając warg od mojej skóry. – Wypieprzę cię do nieprzytomności i ty mi na to pozwolisz...

Chciałam krzyknąć: „tak! Boże, tak!”, ale wtedy jego palce zawędrowały na moją lechtaczkę, odbierając mi zdolność myślenia. Każda komórka i każde zakończenie nerwowe w moim ciele

zostały pobudzone przez narastające we mnie pożądanie.

Cole przesunął nosem w górę po mojej szyi i przygryzł mi płatek ucha.

– Taka piękna – wymruczał, nie przestając mnie posuwać – i tylko moja.



## Rozdział 19

### *Aria*

Mój związek z Colem nabierał tempa. Spędzaliśmy ze sobą mnóstwo czasu, poznając się na nowo. Zarówno w sensie duchowym, jak i fizycznym. Z niewielkim naciskiem na to drugie. Zdarzyło się nawet, że parę razy zabrał mnie ze sobą do któregoś ze swoich klubów, gdzie miałam okazję poznać jego znajomych i najbliższych pracowników. Nie kłamałam, gdy mówiłam, że nie chcę, by udawał przede mną kogoś, kim w rzeczywistości nie jest. Pragnęłam poznać Cole'a. Tego prawdziwego. Mimo to, wiedziałam, że on w dalszym ciągu się przede mną hamował. Jakby obawiał się, że jego mroczna strona może mnie odstraszyć i wówczas od niego ucieknę.

Nie mógł się bardziej mylić.

Tak naprawdę, nie sądziłam, by istniało na tym świecie cokolwiek, co mogłoby sprawić, że bym się od niego odwróciła. I żywiłam ogromną nadzieję, że prędzej czy później Cole sobie to uzmysłowi. Że zaufa mi na tyle, by pokazać mi swoje prawdziwe oblicze.

Upiłam łyk kawy i rozejrzałam się po pustym salonie. Cole musiał pilnie wyjechać na całe dwa dni. Nie dopytywałam o szczegóły, ale miało to coś wspólnego z jego „pracą”. Zostałam sama w tym wielkim, pustym domu i nie miałam bladego pojęcia, co miałabym ze sobą zrobić. Bez niego tuż obok nie potrafiłam się tu odnaleźć. Miałam wrażenie, jakby bańka, która otaczała mnie, gdy był w pobliżu, pękła – dając drzemiącym we mnie demonom miejsce do popisu.

Pomyślałam o Andrew i ogarnęły mnie wyrzuty sumienia. Mój biedny braciszek zapewne umierał ze strachu o mnie, podczas gdy ja zabawiałam się w najlepsze z jego starym kumplem.

Byłam okropnym człowiekiem.

I jeszcze gorszą siostrą.

Musiałam się z nim w końcu spotkać. Pokazać mu, że jestem cała i zdrowa.

Dopiłam kawę i poszłam na górę się wyszykować. Nie dałam sobie czasu na rozmyślenia; w przeciwnym razie mogłabym stchórzyć.

Już po dwudziestu minutach byłam gotowa do wyjścia. Zeszłam na dół do przestronnego garażu i zapaliłam światło. Stało w nim kilka wypasionych, drogich fur. Marzenie każdego faceta. Tylko gdzie Cole trzymał do nich kluczyki?

– Co ty tu robisz?

Podskoczyłam, wrzeszcząc na całe gardło. Odwróciłam się z dziko bijącym sercem i spojrzałam na Huntera, managera klubu Cole'a.

Miałam okazję poznać go podczas jednego z naszych wypadów do Black Rose. Pamiętałam, jakby to było wczoraj, gdy wraz z dwoma ochroniarzami zjawił się w strefie VIP, by wywalić stamtąd jednego z gości.

Hunter był facetem bezkompromisowym, wiecznie czujnym, przerażającym. Już swoją samą posturą budził respekt. Niemniej, miał też delikatniejszą stronę, która ujawniała się za każdym razem, gdy tylko w pobliżu znajdowała się jedna z barmanek.

Kerri była drobnutką dziewczyną o kruczoczarnych włosach, sniadej cerze i wielkich, ciemnych jak noc oczach. Była niezwykłą, precudowną osobą. Za każdym razem, gdy Cole musiał zająć się swoimi sprawami, dotrzymywała mi towarzystwa. Jednakże, im dłużej ją znałam, tym bardziej stawało się dla mnie jasne, że ona również ma jakąś zadrę na duszy. W tych roześmianych oczach czaił się mrok. Myślałam nawet, by poruszyć delikatnie ten temat, ale ostatecznie zdecydowałam się tego nie robić. Sama nie chciałam z nikim rozmawiać o swoich przeżyciach, więc dlaczego ona miałaby mieć na to ochotę? Poza tym, nie znałyśmy się na tyle dobrze, by móc zaufać sobie aż do tego stopnia.

– Wystraszyłeś mnie! – syknęłam, łapiąc się pod boki.

Hunter założył ramiona na klatce piersiowej i uniósł brew.

– Za to ty nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Co tu robisz?

– Ja? – bąknęłam głupio. Szlag by to! Musiałam szybko coś wymyślić! Byłam bardziej niż

pewna, że Hunter bez najmniejszych skrupułów sprzedałby mnie swojemu szefowi. Teraz spojrzał na mnie wymownie, jakby chciał zapytać, czy widziałam tu kogoś jeszcze. Odchrząknęłam, po czym zaczęłam łączyć jak z nut. – Trochę mi się nudziło, więc pomyślałam, że pojedę do Central Parku, pobyc wśród ludzi i takie tam.

– I to tak zupełnie sama?

Wzruszyłam ramionami. A co byłoby w tym takiego dziwnego?

– Prawdę mówiąc, nawet się nad tym nie zastanawiałam. To była spontaniczna decyzja. – Hunter przypatrywał mi się podejrzliwie, jakby wyczuwał moją ściemę. „Myśl, Aria! Myśl!”, zgaśniłam się w myślach. – Ale wiesz, co? – Udałam teraz, że nad czymś się zastanawiam. – Chyba masz rację. Zadzwoń do Kerri, by dołączyła do mnie! Na pewno też zechce się na chwilę wyrwać.

Na wzmiankę o dziewczynie coś bliżej nieokreślonego przemknęło przez jego niebieskie oczy.

Hunter wyminął mnie bez słowa, podszedł do wiszącej na ścianie półki z haczykami i wziął jeden z kluczyków. Nacisnął przycisk i niebieskie lamborghini obudziło się do życia. Wtedy wrócił do mnie.

– Ten będzie dla ciebie jak znalazł. – Wyszczrzył się, po czym podał mi kluczyki. Odważemniłam mu się równie szerokim uśmiechem, podeszłam do auta i zajęłam miejsce za kierownicą.

Zaczerpnęłam głęboko tchu.

Baltimore, nadchodzę.

\*\*\*

Dotarłam na miejsce późnym popołudniem. Zatrzymałam się przed naszym starym domem i zgasłam silnik. Moje serce waliło jak szalone, a dłonie na kierownicy były lepkie od potu.

Zacząłam myśleć, iż pojawienie się tu nie było dobrym pomysłem. Powinnam była najpierw zadzwonić. Porozmawiać z nim. Upредить go. Cokolwiek.

Siedziałam tak przez kilka minut, bijąc się z myślami. Już miałam podkulić pod siebie ogon i odjechać stamtąd w cholerę, kiedy drzwi domu otworzyły się i wyszedł Andrew.

Jego widok złamał mi serce. Był tak chudy, że wisiały na nim ubrania. Andrew wyglądał jak kupka nieszczęścia. W ogóle nie przypominał mojego brata.

Nie mogłam go tak zostawić. Zasługiwał na wyjaśnienia. Zasługiwał na to, by móc ruszyć dalej ze swoim życiem. Wiedziałam, że dopóki nie będzie miał pewności, iż ze mną wszystko w porządku, nie zazna spokoju i będzie tkwił w tym mrocznym miejscu, w którym się znajdował.

Wysiadłam z samochodu i zatrasnęłam drzwi.

Andrew uniósł zaskoczony głowę i spojrzał wprost na mnie.

– Aria? – wypowiedział tylko to jedno słowo, ale było w nim tyle cierpienia, że aż ścisnęło mnie w piersi.

Łzy napłynęły mi do oczu i już po chwili spłynęły po moich policzkach. Niewiele myśląc, biegiem pokonałam dzielącą nas odległość i rzuciłam się mu w ramiona. Boże, jak ja za nim tęskniłam!

Andrew odsunął mnie od siebie, by na mnie spojrzeć. On także płakał.

– Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę ty!

Spuściłam wzrok na ziemię. Czułam się winna. Winna jego cierpienia.

– Przepraszam cię za to, że pojawiając się dopiero teraz. Powinnam była chociaż zadzwonić. Dać ci znać, że nic mi nie jest...

– Hej! – Andrew ujął delikatnie mój podbródek i uniósł mi głowę, bym spojrzała mu w oczy. – Nie masz mnie za co przepraszać. Najważniejsze, że jesteś już bezpieczna, nic innego się nie liczy. Poza tym, cały czas jestem w kontakcie z Cole'em. – Uśmiechnął się do mnie lekko, by już po chwili porwać mnie w swoje objęcia. – Kocham cię, siostrzyczko. Mam tylko ciebie.

– Wiem. – Chlipnęłam. – Ja też cię kocham, Andrew.

Nie miałam pojęcia, ile czasu tak staliśmy, ale w końcu Drew zaproponował, żebyśmy przeszli do domu.

– Ciotka z wujem są w domu?

– Nie. Gdzieś wyjechali.

Odetchnęłam z ulgą. Jakoś nie miałam ochoty się z nimi widzieć.

Usiedliśmy z Andrew w niewielkim salonie. Jak można się było tego spodziewać, zaczął wypytywać mnie o to, co się ze mną działo. Niechętnie opowiedziałam mu o mojej kłótni z Liamem i o tym, co wydarzyło się po moim wyjściu z klubu. Opowiedziałam mu okrojona wersję mojego porwania, pomijając wszystkie drastyczne szczegóły. Mimo że nie powiedziałam mu całej prawdy, rozmowa z nim była cholernie oczyszczająca. Odnosiłam wrażenie, jakbym zrzuciła z siebie olbrzymi ciężar, o którego istnieniu nie miałam nawet pojęcia.

– Boże przenajświętszy. To musiało być potworne! – Andrew ujął moją dłoń i lekko ją ścisnął. – Dzięki Bogu, że Cole’owi udało się ciebie odnaleźć. Gdyby nie on...

– Tak, wiem. – Uśmiechnęłam się do niego. Doskonale rozumiałam, co miał na myśli.

Spędziliśmy z Andrew jeszcze długie godziny, na przemian śmiejąc się i płacząc. Cudownie było go znów zobaczyć. Porozmawiać z nim. Powspominać. Niestety, nie mogłam tam zostać. Musiałam wracać do Nowego Jorku.

– Jak to musisz wracać?! Twój dom jest tutaj, Aria! – Andrew wstał z sofy i podszedł do okna. Poszłam za nim i położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Andrew, proszę, zrozum.

– Co mam zrozumieć? – Zerknął na mnie przez ramię. Smutek w jego oczach mnie zabijał. Mimo to nie mogłam tu zostać. I on musiał to zrozumieć.

– To, przez co przesłam, mocno popieprzyło mi w głowie. – Westchnęłam. Drew odwrócił się do mnie i spojrzał na mnie z góry. – Muszę odnaleźć siebie na nowo, by móc wrócić do normalnego życia. Muszę uporać się z tym wszystkim, a Baltimore mi w tym nie pomoże.

– No tak – mruknął nadąsany. – Jakby nie było, to właśnie tu rozpoczął się twój koszmar.

– No właśnie. Cieszę się, że rozumiesz.

– Ale chyba możemy do siebie dzwonić, co?

– Nawet musimy! – Zaśmiałam się i wyciągnęłam z kieszeni spodni iPhone’a. Podarek od Cole’a. Wybrałam numer brata i puściłam mu strzałkę. – Teraz masz mój numer i życzę sobie, żebyś często z niego korzystał. – Poglądziłam go po roztrzepanych włosach. – Będę cię odwiedzała, okej?

– A tylko spróbuj tego nie zrobić! – Przytulił mnie mocno, całując w czubek głowy. – Już za tobą tęsknię...

Andrew odprowadził mnie do samochodu.

– Chciałbym, żebyś poznała moją dziewczynę – wymamrotał pod nosem.

– Dziewczynę? – pisnęłam, przytrzymując drzwi auta. – Masz dziewczynę?!

– Tak, to Mila. Była dla mnie ogromnym wsparciem przez te wszystkie miesiące.

– Mila? Mila Biel?

– Tak, dokładnie ta Mila. Możesz przestać po mnie cały czas powtarzać? – Zarechotał.

– Och, Andrew! To cudownie! Nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę! Ta dziewczyna bujała się w tobie od zawsze!

– Przestań pierzyć głupoty! – Zaśmiał się, uciekając wzrokiem. Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Mój brat się rumienił!

– Obiecuję, że niedługo się z wami spotkam. – Próbowałam powstrzymać cisnący mi na usta uśmiech. Nie chciałam go jeszcze bardziej zawstydząć. Spojrzałam w niebo. Słońce już zachodziło. – Robi się późno. Muszę jechać. – Objęłam go najmocniej jak potrafiłam i wyszeptaliśmy do ucha. – Już nie musisz się o mnie martwić. Wszystko będzie dobrze. Ciesz się swoją dziewczyną. I do zobaczenia wkrótce, okej?

– Okej – mruknął. Odsunęliśmy się od siebie, a na naszych twarzach gościł uśmiech. Wsiadłam do auta. Andrew przytrzymał drzwi, uniemożliwiając mi ich zamknięcie. – Tylko jedź ostrożnie.

– Jasne! – Zatrzasnęłam drzwi, puściłam do niego oczko przez szybę i ruszyłam z piskiem opon. Zerknęłam w lusterko wsteczne i zobaczyłam, jak ze śmiechem potrząsał głową. Teraz już miałam pewność, że Andrew ruszy ze swoim życiem. Decyzja o przyjeździe do Baltimore bez wątplenia była najlepszą, jaką do tej pory podjęłam. Uśmiechnęłam się pod nosem i skierowałam się do Nowego Jorku.

Do domu.

\*\*\*

Będąc już z powrotem w Nowym Jorku, zajechałam do Starbucksa po normalną kawę, a nie tak zabójczą, jaką serwowała pani Joli. Właśnie miałam wsiąść do auta, kiedy po drugiej stronie ulicy dostrzegłam znajomą twarz.

Zamarłam z ręką na klamce.

To był Liam.

On również mnie zauważył. Gapił się na mnie wytrzeszczonymi oczami. Wyglądał jakby nie dowierzał własnym oczom. Jakby ujrzał ducha. Nawet z tej odległości mogłam dojrzeć w nim strach.

Skamieniała patrzyłam, jak potrząsa głową, krok po kroku cofając się, by następnie odwrócić się na pięcie pośród tłoczących się na chodniku ludzi.

Początkowo jego dziwna reakcja mnie zaskoczyła, jednak już po chwili w mojej głowie rozbrzmiały dzwonki alarmowe. Przyspieszył mi puls, a po moim karku spłynęła strużka zimnego potu, przyprowadzając mnie o nieprzyjemny dreszcz.

*To nie musiało się tak kończyć. Wybacz mi, Ari. Mam nadzieję, że kiedyś zrozumiesz. Musisz wiedzieć, że nie miałem wyjścia.*

Słowa Liama odbijały się echem w mojej głowie. Jego drogie auto. Rozrzutność. A teraz jeszcze jego dziwna reakcja na mój widok. Ewidentnie byłam ostatnią osobą, jaką spodziewał się zobaczyć.

A co takiego powiedział Cavariál, kiedy po raz pierwszy pojawił się w mojej celi?

*Trafiłaś tu w ramach spłaty długu i zamierzam na tobie dobrze zarobić!*

Zrobiło mi się niedobrze.

Nie mogłam już dłużej zaprzeczać tej brutalnej prawdzie.

To Liam zdradził mnie w najgorszy możliwy sposób. To on wystawił mnie Cavariálowi.

To przez niego trafiłam w tamto przeklęte miejsce.

To Liam Bennett zgotował mi piekło na ziemi i uczynił ze mnie morderczynię!

Wsiadłam do samochodu, zatrasnęłam drzwi i zacisnęłam dłonie na kierownicy.

Ogarnęła mnie pałaca wściekłość. Tu i teraz poprzysięgam sobie, że Liam Bennett zapłaci mi za wszystko.

Będzie cierpiał, po stokroć bardziej, niż ja cierpiałam!

Przysięgam na Boga, że zniszczę tego gnoja i nic ani nikt mnie przed tym nie powstrzyma!

## Rozdział 20

*Aria*

Dochodziła już północ, kiedy wróciłam do domu. Byłam wyczerpana i wściekła. Nie mogłam przestać rozmyślać o Liamie. Przez cały czas miałam przed oczami jego wstrząśniętą twarz, a w głowie gonitwę myśli. Z każdą kolejną mijającą sekundą coraz bardziej rozpalało się we mnie pragnienie zemsty. Pragnęłam stanąć z nim oko w oko. Wydusić z niego prawdę. Sprawić, by poczuł to wszystko, co ja czułam po tym, jak za jego sprawą trafiłam do tamtego piekła. Chciałam, by cierpiał. I prędzej czy później, tak się właśnie stanie, jednak na razie musiałam uzbroić się w cierpliwość. Obmyślić dobry plan.

Przeszłam przez pograżony w ciszy hol, zmierzając do schodów. Chciałam czym prędzej znaleźć się w swoim pokoju, pójść do łazienki i zmyć z siebie zakończenie tego dnia. Zdążyłam postawić stopę na pierwszym stopniu, gdy gdzieś za mną odezwał się ostry jak brzytwa, męski głos.

– Po jaką, kurwa, cholere pojechałaś do Baltimore?!

Po raz kolejny tego dnia wrzasnęłam jak opętana, łapiąc się za serce. Jezu przenajświętszy, co ci faceci mieli z tym zachodzeniem ludzi od tyłu?!

Powoli odwróciłam się do Cole'a.

Stał tam, wielki i potężny, ze skrzyżowanymi na klacie rękami i zaciśniętymi zębami, wpatrując się we mnie pociemniałymi z gniewu oczami. Nic nie mogłam na to poradzić, ale na jego widok zrobiło mi się przyjemnie ciepło. Cole był uosobieniem męskości w każdym calu. Już sama jego bliskość wyrabiała z moim ciałem niewiarygodne rzeczy.

Nie odpowiedziałam mu.

Nie przestając patrzeć mu w oczy, podeszłam do niego, złapałam go za tył głowy i przyciągnęłam do siebie, by wpić się w jego kuszące, wprawne wargi. W tym momencie potrzebowałam go bardziej niż kiedykolwiek. By sprawił, że choć na chwilę zapomnę o jego młodszym bracie oraz o tym, jak wielką wyrządził mi krzywdę.

Cole odsunął mnie gwałtownie od siebie, przerywając pocałunek. Oboje ciężko oddychaliśmy.

– Nie odpowiedziałas mi – warknął, wpatrując się w moje nabrzmiałe od pocałunku usta. W dalszym ciągu się na mnie wściekał, jednak teraz i mnie zaczęła ogarniać złość.

– Skąd wiesz, gdzie byłam? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie. – Chyba nie kazałeś mnie śledzić, co? – Nie wiedziałam, skąd przyszło mi to do głowy, ale jakie mogłoby być inne wytłumaczenie? Przecież nikt nie wiedział, dokąd tak naprawdę się wybieram.

– Nie, mała. Nie kazałem cię śledzić. Wszystkie moje samochody są wyposażone w lokalizatory. Kiedy Hunter powiedział mi o tym, że pojechałaś do Central Parku, uderzyło mnie jakies dziwne przeczucie, dlatego sprawdziłem lokalizację auta. – Złapał mnie mocno za ramię i ostrym szarpnięciem przyciągnął ku sobie. Zaskomlałam z bólu, ale Cole nic sobie z tego nie zrobił. – A teraz odpowiedz na moje pytanie – zażądał.

– Pojechałam spotkać się z bratem – przyznałam, prosząc go spojrzeniem o zrozumienie. Oparłam głowę o jego twardą, jak skała klatkę piersiową i zaciągnęłam się męskim zapachem. Poczulałam, jak drży i zrozumiałam, że Cole wcale się na mnie nie złościł, a jedynie się o mnie martwił. – Przepraszam, że nic ci nie powiedziałam o swoich planach, ale to była spontaniczna decyzja. Po prostu musiałam się z nim spotkać, Cole. Musiałam się upewnić, że nic mu nie jest i że mam się dobrze. Zasługiwał na to.

Cole złapał mnie za kucyk, pociągnął za niego i odchylił mi głowę do tyłu, tak bym na niego spojrziała.

– Jestem na ciebie wkurwiony, Aria. Powinnaś była powiedzieć mi o wyjeździe. Wysłałbym tam kogoś z tobą! Ludzie Cavariala w dalszym ciągu mogą polować w Baltimore. Nawet nie chcę myśleć, co by się stało, gdybyś wpadła na któregoś z nich!

Zanim Cole mógł się rozkręcić, stanęłam na palcach, przygryzłam jego dolną wargę i wy-

mruczałam swoje przeprosiny. Cole warknął z głębi piersi, aż poczułam to w palcach u stóp. Zawładnął moimi ustami w głębokim, szorstkim pocałunku, podczas gdy nasze dłonie rozpoczęły wędrówkę po rozpalonych ciałach. W zaledwie kilka sekund pozbyliśmy się naszych ubrań i zupełnie nadzy przesunęliśmy się w stronę schodów.

Szybkiem ruchem Cole odwrócił mnie tyłem do siebie i nakazał, bym złapała się barierki. Wypięłam tyłek i wygięłam plecy. Czekałam niecierpliwie na jego kolejne posunięcie. Chwilę później Cole stanął za mną, a jego gorący oddech owiał mi szyję. Poczułam na pośladkach jego dłoń. Liczyłam na głębokie pieszczoty. Z całą pewnością nie spodziewałam się jego nagłego wtargnięcia.

Krzyknęłam zaskoczona, kiedy wbił się we mnie jednym, ostrym pchnięciem. Cole zawsze pilnował, bym była przygotowana na przyjęcie jego wielkiego kutasa, jednak tym razem było inaczej. Miałam wrażenie, że w jakiś sposób mnie karał. Na moje szczęście, już sam dotyk i smak jego warg sprawiał, że stawałam się mokra i gotowa na niego. Moja cipka zacisnęła się na jego penisie, pulsując wokół niego. Zaczęłam poruszać biodrami. Na moim tyłku wylądował mocny klaps.

– Nie ruszaj się – warknął mi do ucha.

– Cole, proszę – zaskomlałam, łapiąc się kurczowo barierki.

Cole wymamrotał pod nosem coś niezrozumiałego, zacisnął palce na mojej skórze i zaczął się we mnie posuwać. Przycisnął mnie do barierki i chociaż wydawało mi się to niemożliwe, wszedł we mnie jeszcze głębiej. Pieprzył mnie jak szalenciec, bez opamiętania wbijając się we mnie raz po raz, dając mi to, czego tak bardzo potrzebowałam. Sięgnął do przodu i zaczął pocierać moją łechtaczkę, ani na chwilę nie przestając penetrować mojej cipki szybkimi, głębokimi pchnięciami. Nasze jęki wypełniły cały hol. Nie minęło dużo czasu, jak doszłam z krzykiem. Pot zrosił moją skórę. Nogi zaczęły mi drżeć i ugięły się pode mną kolana. Cole przytrzymał mnie w pasie, wbił się we mnie jeszcze kilka razy, po czym ryknął gardłowo, doganiając swoje własne spełnienie. Po kilku sekundach wyszedł ze mnie i poczułam, jak po moich udach spływa jego ciepła sperma. Wyczerpana, zawisłam bezwładnie nad barierką. Za cholerę nie będę w stanie wejść teraz po schodach.

Jakby czytając mi w myślach, Cole wziął mnie na rękę i bez słowa zaniósł na górę. Skierował się do mojej sypialni, gdzie położył mnie na łóżku.

Leżeliśmy wtuleni w siebie, odpoczywając po naszej szybkiej, gorącej sesji. Nie rozmawialiśmy, po prostu cieszyliśmy się swoją bliskością, jednak po jakimś czasie Cole postanowił prze-rwać błogą ciszę.

– Przepraszam, że na ciebie naskoczyłem – wymruczał. – Jestem dość wybuchowy i mam problemy z hamowaniem złości. – Przesunął dłoń w górę mojego biodra, a jego wzrok wylądował na moim ramieniu, gdzie już zaczął formować się paskudny siniak. – Kurwa mać?! – Uniósł się na łokciu i spojrzał mi w twarz z marsową miną. – Przepraszam cię za to, Aria, to nigdy nie powinno było się wydarzyć.

– To nic takiego.

– To nie jest nic, Aria – syknął przez zaciśnięte zęby. – Obiecałem ci, że...

Szybko poderwałam głowę z poduszki i zamknęłam mu usta pocałunkiem. Nie chciałam, żeby teraz o tym myślał.

– Chyba wiem, jak możesz mi to zrekompensować – wyszeptałam, nie odrywając warg od jego ust.

– Hmm – mruknął. Jego dłonie zaczęły błądzić po moim nagim ciele. Doskonale wiedziałam, co chodziło mu po głowie.

– Zabierz mnie pod prysznic. – Przesunęłam koniuszkiem języka po jego dolnej wardze, po czym zassałam ją do ust. Odsunęłam się od niego z kokieteryjnym uśmiechem na twarzy i nie przestając patrzeć mu w oczy, wymruczałam: – Śmierdzą potem.

Cole spojrzał na mnie z taką miną, że musiałam się roześmiać. Z całą pewnością nie tego spodziewał się ode mnie usłyszeć.

– Jak pani sobie życzy. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu, po czym wziął mnie na rękę i zaniósł do łazienki.

Cole posadził mnie na umywalce, a sam poszedł przygotować dla nas wodę. Gdy już miała odpowiednią temperaturę, wrócił po mnie i wniósł mnie do kabiny. Stanęłam pod natryskiem, a on wziął z półki gąbkę i żel. Z delikatnością, o jaką nigdy bym go nie podejrzywała, zaczął myć moje ciało. Oparłam się o wykafelkowaną ścianę prysznicową, zamknęłam oczy i cieszyłam się jego uwagą.

Cole nie pominął żadnego miejsca. Jęknęłam, kiedy przejechał namydloną gąbką po mojej kobiecości. Uchyliłam ciężkie powieki, a moje spojrzenie automatycznie powędrowało do jego kutasa. Stał, twardy i gotowy, by się we mnie zanurzyć. Niewiele myśląc, ujęłam go i zaczęłam poruszać dłońią w górę i w dół po całej jego długości. Z piersi Cole'a wydobył się niebezpieczny pomruk. Przybliżył się, złapał mnie za udo i uniósł moją nogę. Nie przestając patrzeć mu w oczy, naprowadziłam jego kutasa do wejścia mojej cipki i bardzo powoli opuściłam się na niego, aż wszedł we mnie cały, po same jądra. Jęknęliśmy oboje. Po chwili złapał mnie za pośladki i uniósł do góry. Oplotłam go ramionami za szyję i objęłam nogami w pasie.

– Jezu, Aria. Twoja cipka jest taka ciasna. Chyba nigdy do tego nie przywyknę – wychrypiał mi do ucha, nieznacznie mnie unosząc, by zaraz opuścić z powrotem. Cole nadziewał mnie na siebie niespiesznymi ruchami, jakby miał cały czas tego świata. W porównaniu do naszego szybkiego numerku to była słodka tortura. Cole zawładnął moimi ustami w równie niespiesznym pocałunku, ani na chwilę nie przestając się ze mną kochać.

Poczułam w podbrzuszu przyjemne ciepło, które w mgnieniu oka rozeszło się po całym moim ciele. Jęknęłam, wewnętrznie rozpadając się na maleńkie kawałeczki. Doszłam mocniej niż kiedykolwiek wcześniej.

Cole ukrył twarz w zagłębieniu mojej szyi i wgryzł się w skórę, również osiągając swoje spełnienie.

Tym razem wszystko było jakieś inne. Miałam wrażenie, że w tym momencie coś się między nami zmieniło. To nie był zwyczajny seks, ale najbardziej intymne połączenie dwojga ludzi.

Cole opuścił mnie na podłogę i wpatrywał się we mnie nieodgadnionym wzrokiem, by już po chwili wyjść bez słowa z kabiny. Nie wiedziałam, co mam o tym myśleć.

Niepewna wyszłam za nim. Cole wytarł się, po czym sięgnął po drugi ręcznik i zaczął osuszać moje ciało. Gdy byłam już sucha, w milczeniu wróciliśmy do sypialni.

Cole nakrył nas kołdrą i kładąc się na wznak, zaczął wpatrywać się w sufit.

– Opowiedz mi o wizycie u Andrew. Jak zareagował na twój widok? – odezwał się cichym głosem, przerywając niezręczne milczenie.

Odetchnęłam z ulgą. Naprawdę zaczęłam się już bać, że może mnie od siebie odsunąć. Nie wiedziałam, jakbym to zniosła, gdyby mnie odtrącił.

Przysunęłam się do niego i położyłam głowę na jego piersi; czułam mocne i równomierne bicie jego serca.

Przez najbliższą godzinę opowiadałam mu o wizycie u brata, naszej rozmowie i o targających mną wątpliwościach. Cole wymógł na mnie obietnicę, bym informowała go o każdym swoim wyjeździe. Zgodziłam się bez słowa protestu, ponieważ wiedziałam, że jego apodyktyczność wynikała wyłącznie ze strachu i troski o mnie. Moje porwanie nie tylko na mnie wywarło wpływ. Nie byłam jedyną, na której organizacja odcisnęła swoje piętno.

– Cole? – wyszeptalam po pewnym czasie.

– Hmm? – mruknął sennie.

Zastanawiałam się, czy wie, że Liam jest w Nowym Jorku. Chciałam wypytać go o niego, ale ostatecznie doszłam do wniosku, że nie był to dobry pomysł. Cole mógłby zacząć dociekać, dlaczego akurat teraz zainteresowałam się jego bratem, a nie miałam na to sensownej odpowiedzi. Cole na pewno wiedział od Andrew, że nasze stosunki popsuły się już dawno temu. A jeżeli chciałam go dopaść, nie mogłam zdradzić się z niczym przed Colem, bo wówczas musiałbym powiedzieć mu prawdę.

Prawdę, która mogła go zniszczyć.

Westchnęłam ciężko i mocno objęłam go ramieniem.

– Nic takiego. Chciałam ci tylko powiedzieć dobranoc.

– Dobranoc, mała.

## Rozdział 21

*Six/Cole*

Cole zbudził się skoro świt. Przewrócił się na bok i spojrzał na śpiącą u jego boku dziewczynę. Wczoraj, kiedy zadzwonił do niego Hunter, by poinformować go o planach Arii oraz o tym, że do tej pory nie wróciła, od razu sprawdził jej lokalizację. Gdy ujrzał, że była w Baltimore, obleciał go strach. Domyślił się, że Aria pojechała spotkać się z bratem i prawdę mówiąc, nie miał jej tego za złe. Niemniej uznał to za lekkomyślne z jej strony. Przecież to właśnie tam została porwana. To tam rozpoczął się jej koszmar. Musiała zdawać sobie sprawę z tego, że po raz kolejny mogła paść ofiarą ludzi Cavariala. Te szumowiny w dalszym ciągu działały i mogła wpaść w ich łapy. Wówczas byłaby dla Cavariala pieprzonym trofeum!

To dlatego zareagował tak impulsywnie. Za pierwszym razem udało im się ją odbić tylko dzięki pomocy Javiera. Drugi raz mogłoby się to nie udać.

Cole zaczął rozmyślać o Javierze. Od tamtego dnia nie miał od niego żadnych wieści. Miał ogromną nadzieję, że chłopak nie został zdemaskowany, w przeciwnym razie nie pomógłby mu nawet fakt, że był synem samego szefa tych zbiegów. Cole polubił tego gówniarza i będzie mu wdzięczny do końca swojego pieprzonego życia. Nie tylko za to, że pomógł im w uwolnieniu Arii, ale również za to, że opiekował się nią podczas jej pobytu w tamtym miejscu, ryzykując przy tym własnym życiem. Bez względu na to, co myślał o sobie Javier, nie był taki jak oni, jak jego ojciec. W rzeczywistości był dobrym człowiekiem, lepszym nawet niż Cole i zasługiwał na szansę, by rozpocząć normalne życie. Z dala od tamtych pojebów. Z dala od tamtego zapomnianego przez Boga miejsca.

Cole odgarnął włosy z twarzy Arii i nachylił się, by złożyć na jej czole lekki pocałunek, kiedy na szafce nocnej odezwał się jego telefon. Zaklął pod nosem, rzucił się po niego i szybko go wyciszył, żeby nie obudził Arii. Spojrzał na wyświetlacz.

To Liam.

Kurwa, była piąta rano!

Cole domyślił, że gnój przejechał już całą kasę, którą dostał od niego zaledwie wczoraj i pewnie nie ma jak wrócić do chaty.

Liam zadzwonił do niego przed paroma tygodniami. Chciał wyrwać się z Baltimore. Cole nie mógł mu odmówić – w końcu był jego młodszym bratem. Znalazł mu niewielką kawalerkę, a nawet załatwił pracę, ale to było dla niego za mało. Liam zamiast na siebie zarabiać, wolał ciągnąć kasę od brata i rozbijać się za nią po klubach.

Cole miał już serdecznie dość niańczenia tego nieodpowiedzialnego gówniarza. Czas najwyższy, żeby Liam dorósł i wziął odpowiedzialność za swoje życie.

Wyszedł z sypialni i oddzwonił.

– Cole? – Liam był pijany. A jakżeby inaczej.

– Czego znowu? Wiesz, która jest, kurwa, godzina.

– Przepraszam, ale zabalowałem trochę w klubie i teraz nie mam na taksówkę, by wrócić do domu – bełkotał do słuchawki.

– A obchodzi mnie to, bo... – Cole z trudem powstrzymywał złość.

– Mógłbyś mi jeszcze pożyczyć... – zaczął, ale brat nie zamierzał pozwolić mu skończyć.

– Nie dostaniesz już ode mnie zjebanego centa, Liam – warknął. – Pomogłem ci przenieść się do Nowego Jorku. Kupiłem ci pierdolone mieszkanie i znalazłem pieprzoną pracę! A ty co zrobiłeś? Zrezygnowałeś z niej po pierwszym dniu! Nie będę cię utrzymywał. Od teraz sam dbasz o własną dupę! Zrozumiano?

– Tak. I masz rację.

Cole przewrócił uszami, słysząc jego markotny głos. Liam był dobrym aktorem. Potrafił grać ofiarę jak mało kto. Tyle że na Cole'u nie robiło to już najmniejszego wrażenia.

– Cóż... – odparł zdawkowo. – Cieszę się, że się zrozumieliśmy. A teraz jeśli pozwolisz,



chciałbym wrócić do łóżka.

– Ale ja nie mam jak wrócić do domu – zaskomlał jeszcze raz do słuchawki Liam.

Cole zamarł z ręką na klamce i uśmiechnął się pod nosem.

– Możesz się przejść. Dobrze ci to zrobi. – Nie czekał na jego odpowiedź, tylko się rozłączył. Całe szczęście, że nigdy nie przyprowadził go do swojego domu i nie wiedział, gdzie mieszkał.

Cole wrócił do Arii. Kołdra zsunęła się z łóżka na podłogę, odsłaniając jej nagie, kuszące ciało. Była taka piękna. Nie potrafił się powstrzymać.

Wspiął się na materac i delikatnie rozsunął jej nogi. Zanurkował głową w dół i przesunął nosem po jej wzniesieniu, zaciągając się jej słodkim zapachem. Była odurzająca. Uzależniająca.

Rozchylił palcami wargi jej cipki i przeciągnął po niej koniuszkiem języka. Aria drgnęła przez sen. Jej oddech przyspieszył. Jego kutas zrobił się twardy jak skała. Cole mruknął gardłowo i zaczął penetrować ją językiem, na przemian z zasysaniem jej guziczka.

– O mój Boże! – jęknęła przeciągle, zbudzona ze snu. Cole spojrzał w górę na jej zaspaną twarz, ani na chwilę nie przerywając swoich pieszczot. – To takie dobre! Proszę, nie przestawaj! Zaraz dojdę, Cole! Kurwa, zaraz dojdę!

Cole sięgnął do jej piersi i zaczął drażnić jej wrażliwe, sterczące sutki. Wsadził w nią dwa duże palce i penetrował jej cipkę powolnymi, głębokimi ruchami, jednocześnie ssąc łąchaczkę.

Aria wygięła się na łóżku, zaciskając pięści na prześcieradle i już po kilku sekundach doszła z krzykiem. Cole spijał jej soki, aż nie została ani kropelka. Mógłby ją smakować całymi godzinami.

– Zdradzę ci pewien sekret. – Popatrzył w jej zamglone oczy i po raz ostatni przeciągnął językiem po nabrzmałej łąchaczce. – Ja też cię kochałem. I nawet te wszystkie lata rozłąki tego nie zmieniły.

## Rozdział 22

*Aria*

– Mogłabym budzić się w ten sposób każdego ranka! – Przeciągnęłam się leniwie, a moje wargi rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

*Ja też cię kochałem i nawet te wszystkie lata rozłąki tego nie zmieniły.*

Słowa Cole'a bezustannie dźwięczały mi w uszach i robiły ze mną niestworzone rzeczy. Nigdy, nawet w najśmielszych snach, nie spodziewałabym się usłyszeć od niego podobnego wyznania.

Przysunęłam się do niego i ułożyłam głowę na jego nagiej, muskularnej klatce. Westchnęłam błogo, chłonąc jego bliskość.

– Nie mam nic przeciwko temu. Mało tego, bardzo mi się podoba ten pomysł. – Cole zaśmiał się cicho, pogładził mnie po plecach i pocałował w czubek głowy. – Poza tym, prawdę mówiąc, nigdy wcześniej nie jadłem równie dobrego śniadania. Chyba mógłbym przywyknąć.

Poczułam rumieniec na policzkach. Zawstydzona ukryłam twarz w jego piersi. Roześmiał się jeszcze bardziej i obrócił nas na łóżku tak, że znowu leżałam na plecach, a on zawisł nade mną.

– Jesteś kurewsko słodka, kiedy się rumienisz. Niemal tak słodka, jak twoja mała, ciasna cipka.

Poczułam na brzuchu jego twardą erekcję. Moje biodra drgnęły w górę, unosząc się z materaca. Cole rozsunął kolanami moje nogi, by zrobić sobie miejsce, po czym umościł się między nimi. Korona jego penisa napierała na moje śliskie wejście.

Zamknęłam oczy.

Czekałam, aż wypełni mnie całą i da mi to, o co bezgłośnie go prosiłam.

Dźwięk telefonu Cole'a sprowadził nas z powrotem na ziemię.

Jęknęłam niepocieszona, a Cole zaklął siarczyście.

– Klnę się na Boga, że jeśli to znowu ten gnojek, zajebię sukinsyna – mruknął pod nosem. Zszedł ze mnie i sięgnął do szafki nocnej po telefon. Już chciałam go błagać, żeby olał połączenie i mnie zerznął, ale powstrzymał mnie widok wyrazu jego twarzy, gdy zerknął na wyświetlacz. – Ja pierdołę! – Cole wyskoczył z łóżka jak oparzony i jeszcze szybciej wybiegł z pokoju. Patrzyłam za nim, zaskoczona jego reakcją. Nie miałam pojęcia, o co mogło chodzić, ale wyglądało na to, że sprawa była poważna. Cole zazwyczaj wykazywał się stoickim spokojem i mało co potrafiło wyprowadzić go z równowagi. Albo też może dobrze przede mną udawał.

Westchnęłam.

Zgarnęłam z podłogi kołdrę i się nią nakryłam.

Czekałam.

Cole wrócił po paru minutach i bez słowa zaczął szukać swoich ubrań. Odnalazł na podłodze bokserki i wsunął je na tyłek. Spojrzał na mnie tęsknym wzrokiem, po czym wdrapał się na materac i złożył na moich wargach przeciągły pocałunek.

– Przepraszam, Aria, ale znowu muszę wyjechać.

– Dokąd? – zapytałam z nadąsaną miną. Już za nim tęskniłam.

– Mam do załatwienia pewną palącą sprawę. I niestety, ale muszę zająć się nią osobiście. – Trącił nosem mój nos, a kącik jego ust uniósł się w zawadiackim uśmieszku. – Nie dąsaj się. Wrócę jutro nad ranem i obiecuję, że wtedy zajmę się tobą jak należy.

– Trzymam cię za słowo – wychrypiałam. Ujęłam jego policzki i spojrzałam głęboko w jego turkusowe tęczówki. Ogarnęło mnie jakieś dziwne, nieprzyjemne uczucie, które w żadnym stopniu mi się nie podobało.

Cole zmarszczył brwi.

On też to poczuł.

– Muszę już iść. – Pochylił głowę i pocałował mnie. Delikatnie. Niespiesznie. Niemal z nabożnością. – Do zobaczenia, mała...

\*\*\*

Leżałam na leżaku przy basenie i popijając wino, cieszyłam się ostatnimi promieniami słońca. Po tym, jak Cole wyjechał, przeleżałam w łóżku jeszcze długie godziny, a to dziwne, niepokojące uczucie nie opuszczało mnie ani na chwilę. W końcu postanowiłam zwalić to na frustrację, wywołaną brakiem seksu, dlatego też zwlokłam się z wyra i poszłam pod prysznic, by sobie ulżyć. Nie chciałam już dłużej o tym rozmyślać, gdyż im dłużej o tym myślałam, w tym większą wpadałam paranoję.

Teraz z kolei, moje myśli wędrowały wokół Liama, przez co pragnienie zemsty na tym gnój rozgorzało we mnie na nowo i to ze zdwojoną siłą.

Przez głowę przemknęła mi pewna myśl.

Cole'a nie było i nie wróci, aż do rana. Mogłam to wykorzystać i zwabić tu jakoś Liama, bez wzbudzania jego podejrzeń.

Pozostawało tylko pytanie, jak miałam to zrobić?

Sfrustrowana, sięgnęłam do stolika po kieliszek, ale ten okazał się pusty.

– Potrzebuję więcej wina – wymamrotałam do siebie i zwlokłam się z leżaka. Przeszłam przez taras i weszłam do pogrążonego w ciszy, pustego domu. Usłyszałam jakieś dźwięki dobiegające z korytarza prowadzącego do gabinetu Cole'a. Ruszyłam przez salon, kiedy zauważyłam mknącego przez hol Jonathana z naręczem teczek i segregatorów.

W mojej głowie zaczął kiełkować plan.

– Dzień dobry, Jona! – zawołałam śpiewnie.

Jonathan drgnął zaskoczony, po czym odwrócił się do mnie z uprzejmym uśmiechem.

– Dzień dobry, Aria! Było tu tak cicho, iż sądziłem, że nie ma cię w domu.

– Wylegiwałam się na patio. – Jonathan był naprawdę fajnym facetem i miałam nadzieję, że nie napytam mu biedy swoim szatańskim planem. – Słuchaj... – zaczęłam niepewna, jak to rozebrać. – Rozmawiałeś dzisiaj z C... Sixem? – Poprawiłam się szybko. W dalszym ciągu nie wiedziałam, dlaczego tak nazywali Cole'a. Będę musiała w końcu go o to zapytać.

– Z Sixem? Nie. Pojechał z Rafaelem, a ja miałem zająć się... czymś innym.

– Och, cholera. To niedobrze! Cole wyjechał w takim pośpiechu, pewnie wyleciało mu to z głowy. – Udałam przejęcie. Od zawsze byłam kiepską aktorką, więc musiałam bardzo się postarać, by wypaść jak najbardziej przekonująco. Jonathan musiał mi uwierzyć, w przeciwnym razie mój plan spali na panewce.

– Wiesz może, o co mogło chodzić? – zapytał, marszcząc brwi.

– No tak. – Ciężko przełknęłam ślinę. Podskórnie już czułam, że jestem coraz bliżej celu. Coraz bliżej zaspokojenia swojej zemsty. Nie mogłam tego zawalić. – Cole... to znaczy Six, chciał, żebyś sprowadził tu jego brata. Nie mam pojęcia, o co dokładnie chodzi, ale wydawało mi się, że to dla niego ważne.

Jonathan jeszcze bardziej zmarszczył brwi. Zaczęłam się obawiać, że nie kupił mojej ściemy.

– Mam go tu przywieźć? Do jego domu? Jesteś pewna?

– Nooo tak. A co w tym takiego dziwnego? – Nie rozumiałam, o co mu chodzi.

– Six nigdy nie zaprosił tu swojego brata. Nie chciał, by ten wiedział, gdzie mieszkał.

– Och, doprawdy? – Byłam cholernie ciekawa, jaki miał ku temu powód. Niemniej stosunki braci nie były moją sprawą. Miałam do wykonania plan i to na jego realizacji musiałam się w tym momencie skupić. – No cóż... – Wzruszyłam ramionami. – W takim razie, musi to być poważna sprawa, skoro jednak Cole chce go tu mieć.

– Na to wygląda. – Jonathan rozejrzył się po holu, ewidentnie się nad czymś zastanawiając. Jego twarz wykrzywił grymas. – Założę się, że ten niewyrośnięty obszczymurek znowu władował się w jakieś gówno. – Prychnął pod nosem, po czym spojrział na mnie z determinacją w oczach. – Dobra, pojedę po niego, ale najpierw skoczę do klubu dorzucić Hunterowi dokumenty. Tylko uprzedzam cię, że nie będę go niańczył, nie mam na to czasu ani ochoty.

– Żaden problem! – Machnęłam lekceważącą ręką, robiąc co w mojej mocy, by powstrzymać cisnący mi się na usta szeroki uśmiech. Dokładnie o to mi chodziło! – Możesz być spokojny. Już ja się nim zajmę.

## Rozdział 23

### *Aria*

Jonathan wrócił po niespełna godzinie, a wraz z nim pojawił się Liam. Obserwowałam ich z ukrycia, gdy o czymś cicho dyskutowali. Już na sam widok fałszywej, zdradzieckiej gęby Liama zalewała mnie krew i wiele mnie to kosztowało, bym pozostała w ukryciu. Niemniej czekałam niecierpliwie.

Jonathan zaprowadził Liama do salonu i chwilę później opuścił dom.

Odczekałam minutę, może dwie, by zyskać pewność, że nie wróci i dopiero wtedy wyszłam z kryjóWKi.

Weszłam do salonu. Liam stał zwrócony plecami do mnie. Wyglądał przez wychodzące na patio okno.

– Witaj, Liam – odezwałam się wypranym z jakichkolwiek emocji głosem.

Odwrócił się gwałtownie na pięcie i spojrzał na mnie wielkimi jak spodki oczami. Błysnął w nich strach.

Stałam w miejscu, bacznie go obserwując. Czekałam na jakąkolwiek reakcję z jego strony.

Nie doczekałam się żadnej.

Po prostu stał tam jak wrośnięty w ziemię.

Nawet nie mrugnął.

Pomyślałam nawet, że być może brał mnie za wytwór swojej wyobraźni albo, co bardziej prawdopodobne, ducha. W końcu, jakby nie było, musiał się liczyć z tym, że mogłam zginąć w tamtym miejscu.

Zrobiłam krok w jego kierunku. Liam mrugnął raz, drugi.

– To niemożliwe – wyszeptał drżącym głosem. Potrząsnął energicznie głową, po czym spanikowany zaczął rozglądać się, szukając drogi ucieczki. Liam zerwał się w stronę drzwi tarasowych. Jednak zanim miał szansę do nich dobiec, sięgnęłam za pasek spodni i wyciągnęłam pistolet. Dźwięk odblokowywanej broni sprawił, że zastygł w miejscu z ręką na klamce.

– Nie tak szybko, mój stary, dobry przyjacielu – zakpiłam, wymierzając w niego bronią. Po tym, jak Jonathan pojechał z teczkami do klubu, udałam się do gabinetu Cole'a i zaczęłam szukać czegoś, co mogłoby mi się przydać podczas naszej rozmowy. Czegoś, czym mogłabym się nie tylko obronić, ale także, co dawałoby mi nad nim władzę. Kiedy w jednej z szuflad znalazłam pistolet, bez wahania sięgnęłam po niego. Ręka mi nawet nie drgnęła, tak jak teraz. Wiedziałam, że jeśli zajdzie taka potrzeba, pociągnę za spust. I chyba Liam również był tego świadomy, ponieważ porzucił swój plan ucieczki i posłusznie się do mnie odwrócił. – Tak lepiej. – Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu. Skinęłam na fotel. – Siadaj.

– Aria, proszę... – wychrypiął, powoli zajmując miejsce.

– O nie. Teraz ja będę mówiła. – Zbliżyłam się do niego, nie przestając do niego celować. – Zrobimy tak, najpierw ja opowiem ci pewną historię, a potem ty posłusznie odpowiesz na moje pytania.

Przysiadłam na brzegu stolika i przez kilka najbliższych minut opowiedziałam mu o wszystkim, przez co przeszłam, będąc więźniem Vincenta Cavariala z każdym najdrobniejszym szczegółem. Nie pomijałam niczego. Powiedziałam, co robił mi Blizna, do czego mnie zmusił. O tym, jak z zimną krwią poderżnęłam niewinnej dziewczynie gardło. Chciałam, żeby w pełni zdał sobie sprawę z tego, na jakie skazał mnie piekło.

Przez cały czas mojej opowieści, Liam uparcie wpatrywał się w swoje dłonie. Ani razu na mnie nie spojrzał. Mimo to, nie umknęła mi samotna łza spływająca po jego policzku.

Poważnie?

Miałam ochotę roześmiać się na jej widok.

Nie ruszało mnie to w najmniejszym stopniu. Miałam głęboko w dupie to, czy żałował. Wszystkie ciepłe uczucia, którymi go niegdyś darzyłam, zniknęły bezpowrotnie. Teraz jedyne, co

do niego czułam, to nienawiść i pogarda.

Nienawidziłam go całą sobą!

– Wiesz, co w tym wszystkim było najgorsze? – spytałam. Oczywiście Liam się nie odezwał, ale nie liczyłam na to. To było pytanie retoryczne. – Najgorsza była chwila, kiedy dotarło do mnie, że zostałam zdradzona przez bliską mi osobę. Człowieka, który był mi jak brat. Z którym nie tylko dorastałam, ale też dzieliłam swoje dobre i złe momenty. Człowieka, któremu ufałam bardziej niż sobie samej.

Liam w dalszym ciągu uparcie unikał mojego wzroku, co doprowadzało mnie do szału.

– Wyjaśnij teraz! Spójrz mi w oczy i powiedz, dlaczego to zrobiłeś?! – wrzasnęłam. Podniosłam się i stanęłam nad nim, patrząc na niego z góry.

– Nie wiem, o czym mówisz – wymamrotał, czym tylko jeszcze bardziej mnie rozwścieczył. Niewiele myśląc, zamachnęłam się i uderzyłam go w głowę ręką pistoletu. Z jego skroni trysnęła krew. Liam stęknął z bólu.

– Przestań, kurwa, kłamać! Wiem, że to ty wystawiłeś mnie Cavarielowi w ramach spłaty długu. Wiem, że ty mnie zdradziłeś! – Przystawiłam mu lufę do czoła. Z moich oczu popłynęły łzy. – Nienawidzę cię! Nienawidzę cię za to, co mi zrobiłeś! Rozumiesz?!

Liam w końcu podniósł na mnie wzrok.

– Nie zrobisz tego, Aria. Ty taka nie jesteś – jego głos drżał. Liam się bał. Bał się o swoje życie.

I bardzo dobrze.

Ja też się bałam.

– Nie masz pieprzonego pojęcia, jaka jestem. Nie znasz mnie już. Szczerze mówiąc, sama siebie nie poznaję. – Uśmiechnęłam się do niego diabolicznie. Jedyne, czego w tej chwili pragnęłam, to wymierzyć mu należytą zapłatę. Nie obchodziło mnie to, że był bratem Cole'a, ani jak tamten zareaguje na to wszystko. Chęć zemsty na tym sukinsynie przysłała mi zdrowy rozsądek.

Popatrzyłam mu w oczy, w których dojrzałam panikę.

– Och, nie bój się. Nie strzelę ci od razu w głowę. To byłoby za proste. – Cofnęłam się o krok i skierowałam broń w jego kolano, zamierzałam się z nim trochę zabawić. Właśnie miałam pociągnąć za spust, kiedy czyjeś ramię oplotło się wokół mojej tali, a duża, męska, silna ręka chwyciła mnie za nadgarstek

– Aria, stop! – odezwał się zza mnie męski głos.

Cole.

– Zostaw mnie! On musi mi za to wszystko zapłacić! – ryknęłam, próbując mu się wyrwać.

– Uspokój się, Aria. To nie jest rozwiązanie. – Cole starał się mnie uspokoić, ale ja nie zamierzałam słuchać.

Zaczęliśmy szarpać się między sobą.

W pewnym momencie broń wystrzeliła.

Padł strzał.

Wszystko wokół zamarło.

Spojrzeliśmy na siebie z Colem.

W jego szeroko otwartych oczach widniał strach.

Dopiero po chwili poczułam palący ból.

Spojrzałam na swój brzuch i obserwowałam, jak czerwona plama na mojej koszulce powiększa się wraz z każdą mijającą sekundą. Wtedy to do mnie dotarło.

Dostałam.

Odsunęłam się chwiejnie od Cole'a.

Zaczęło dzwonić mi w uszach. Oddychanie stawało się coraz trudniejsze.

Chyba upadłam.

Ktoś krzyczał.

Cole?

Nie wiedziałam, co się ze mną działo, nie czułam już żadnego bólu. Nie czułam już zupełnie nic.

Walczyłam, żeby utrzymać otwarte oczy, ale byłam tak cholernie zmęczona.

Zamrugałam powoli i ujrzałam przed sobą jego twarz. Widziałam, jak poruszał ustami, ale

nie wydostawał się z nich żaden dźwięk.

A potem...

...a potem nie było już nic.

## Rozdział 24

*Cole/Six*

Cole czekał już dobrych kilka godzin w poczekalni. Był śmiertelnie przerażony. Po tym, jak przywiózł ranną Arię do szpitala, od razu przejął ją zespół medyków. Na jego szczęście dzisiaj w nocy dyżur miał jego zaufany lekarz, który zaalarmowany przez Rafaela czekał na nich w pogotowiu.

Do tej pory nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Kiedy dostał wiadomość od Jonathana, w której poinformował go, że przywiózł już Liama wedle jego życzenia i że Aria się nim zajmie, od razu uderzyło go złe przeczucie. Przez pół godziny próbował dodzwonić się do któregoś z nich, ale żadne nie odbierało. Domyślił się, że był to pomysł Arii, niemniej za cholerę nie mógł rozgryźć powodu, dla którego chciałyby ściągnąć Liama do jego domu i to za jego plecami. Dlatego też, pchany złym przeczuciem, rzucił wszystko, zgarnął Rafaela i udali się do domu. Po drodze zadzwonił jeszcze do Jonathana i Huntera, mając nadzieję, że uda im się dotrzeć wcześniej na miejsce.

Cole nie miał pojęcia, czego powinien spodziewać się po przyjeździe. I choć jego umysł podsuwał mu najprzeróżniejsze scenariusze, jednak to, co zastał po powrocie do domu przeszło jego najśmielsze oczekiwania.

Aria mierzyła do jego brata z broni, gotowa oddać strzał. Zadziałał instynktownie. Rzucił się do niej, chcąc ją obezwładnić, ale sprawy przybrały nieoczekiwany obrót. Wywołała się między nimi ostra szarpanina, którą przerwał dopiero huk wystrzału. Wtedy czas stanął w miejscu. Cole jeszcze nigdy wcześniej nie czuł takiego wielkiego przerażenia, jakie poczuł w tamtej chwili. Do tej pory miał przed oczami wykrzywioną strachem i bólem twarz Arii. Ten moment, kiedy osunęła się na podłogę. Gdy z jej oczu zniknęła świadomość. Te obrazy będą nawiedzały go do końca życia.

Czuł, jakby znowu ją zawiódł.

Gdzieś w pobliżu skrzypnęły drzwi. Cole uniósł gwałtownie głowę, spodziewając się lekarza, ale zamiast niego, ujrzał Rafaela.

Przyjaciel usiadł na krześle obok niego i poklepał go po nodze.

– Jakież wieści?

– Jeszcze nie. Cały czas czekam. – Cole westchnął ciężko. – Jeśli coś jej się stanie... – wychrypiął.

– Nic jej nie będzie, stary. Aria to twarda laska; nic jej nie złamie.

– Obyś miał rację.

Rafael pokręcił się nerwowo na krześle. Cole to wyczuł i spojrzał na kumpla.

– O co chodzi?

Rafael odchrząknął. Nie był pewny, czy był to dobry pomysł, żeby poruszać teraz ten temat. Cole był załamany i zamartwiał się o Arię, nie potrzebował teraz więcej zmartwień.

– No dalej! – ponaglił, kiedy przyjaciel dalej milczał.

– Wiesz, dlaczego Aria chciała sprzątnąć twojego małego braciszka? – wypalił Raf. Niestety, ale nie należał do ludzi z wycuciem i plótl, co ślina mu na język przyniosła.

– Dlaczego?

– Kiedy pojechałeś z Arią do szpitala, Jonathan i Hunter zajęli się Liamem, tak jak prosiłeś. I cóż... znasz Huntera.

– Kurwa, Raf. Gadaj, czego się dowiedzieliście i przestań grać ze mną w pieprzone podchody. – Cole już tracił cierpliwość. Nie miał ochoty na pierdolone zgadywanki.

– No dobra. – Rafael zerknął na przyjaciela. Bał się jego reakcji. – Hunter przycisnął Liama i w końcu udało mu się go złamać. Chłopak przyznał, że to on wystawił Arię Cavarielowi.

– Że co? – Cole nie mógł uwierzyć własnym uszom. – A niby skąd mój brat miałby znać tego typa? Przecież Liam to mała pizda.

Rafael wzruszył ramionami.

– Liam nie zdradził mi, w jakich okolicznościach, go poznał, ale zaciągnął u Cavariala spory dług, którego nijak nie miał jak spłacić, więc poszedł z nim na układ. W zamian za umorzenie długu, miał znaleźć mu młodą, skorą do uległości dziewczynę. No i znalazł.

– Arię.

– Przykro mi, stary. Wiem, że...

– Gdzie on teraz jest? Dalej u mnie? – Cole wszedł mu w słowo. Z trudem hamował swoją wściekłość. Gdyby nie to, że tuż za ścianą Aria walczyła o życie, pojechałby do domu i dokończył to, w czym sam jej przeszkodził.

– Tak, chłopaki go pilnują. Nigdzie nie pójdzie.

– Niech wypierdala! – syknął przez zaciśnięte zęby.

– Co takiego? – Rafael spojrzął na niego zaskoczony. – Myślałem, że będziesz chciał się z nim rozmówić.

– Jeszcze chwilę temu chciałem, ale teraz... – Zacisnął dłonie w pięści. – Zrozum, że jeśli go zobaczę, zapierdole go z miejsca, a nie mogę tego zrobić przez wzgląd na naszą matkę.

– No tak... Ale pojebana sytuacja.

– Zrób coś dla mnie. Pojedź do domu i każ mu się wynosić. Ma zniknąć z naszego życia na dobre. W przeciwnym razie pozwolę Arii, by skończyła to, co zaczęła.

– Okej, jak chcesz. – Rafael podniósł się z krzesła i ruszył do wyjścia. – Wszystkim się zajmę, a ty zajmij się swoją dziewczyną. Dzwon, gdybyś czegoś potrzebował.

– Tak zrobię. Dzięki, Raf.

Cole oparł głowę o ścianę i zamknął oczy. Nie chciał teraz myśleć o Liamie. Musiał skupić się na Arii.

Gdzieś znowu skrzypnęły drzwi. Cole uchylił powieki i ujrzał przed sobą lekarza. Wyprostował się szybko i przetarł dłońmi zmęczoną twarz.

– Co z Arią, doktorze?

– Spokojnie, panie Bennett. Operacja się udała i jej życiu nie zagraża żadne niebezpieczeństwo. Miała sporo szczęścia, bo kula ominęła wszystkie ważne narządy.

– Dzięki Bogu. – Cole odetchnął z ulgą. Gdyby ją stracił, nie przeżyłby tego. – Mogę ją zobaczyć?

– Oczywiście. Tylko będziesz musiał włożyć odzież ochronną i zdezynfekować ręce. Chodź za mną.

Corez zaprowadził go do niewielkiego pomieszczenia, gdzie Cole mógł się przebrać, po czym wskazał mu salę, w której leżała Aria.

– Jest pod wpływem narkozy i szybko się nie obudzi – uprzedził go, kiedy stanęli przed drzwiami jej sali. Cole wyciągnął do niego dłoń.

– Dziękuję. Dziękuję za wszystko, co dla niej zrobiłeś.

Cortez ujął jego wyciągniętą dłoń i lekko nią potrząsnął.

– Taka moja praca, panie Bennett.

Cole popatrzył za odchodzącym lekarzem, a następnie złapał za klamkę. Wziął głęboki oddech i wszedł do środka.

Aria leżała na szpitalnym łóżku, podpięta do jakiejś aparatury. Po chwili wahania podszedł do niej na chwiejnych nogach i nakrył jej małą dłoń swoją.

– Tak mi przykro, kochanie. Przysięgam, że zaopiekuję się tobą najlepiej, jak będę potrafił. Już nic ci nie grozi – wyszeptał łamiącym się głosem, po raz pierwszy w życiu pozwalając sobie na łzy. Pochylił się nad nią i przyłożył wargi do jej zimnego czoła. – Kocham cię, Aria – dodał. – Kocham cię najbardziej na świecie.



## Rozdział 25

*Aria*

Minęło już kilka dni od tamtych feralnych zdarzeń. Kiedy wybudziłam się z narkozy, Cole siedział przy moim łóżku. Wyglądał na potwornie wyczerpanego. Szczerze mówiąc, obawiałam się, że nie będzie chciał mnie więcej znać. Jakby nie było, usiłowałam zabić jego brata. Jednakże Cole nie był na mnie nawet zły. Wyznał mi, że o wszystkim wie i zapewnił, że nie wini mnie za to, że chciałam sama, własnoręcznie wymierzyć sprawiedliwość. Ucieszyło mnie to – nawet zdobyłam się na odwagę i przyznałam się przed nim, iż nie było mi przykro z powodu tego, co się stało. Naprawdę chciałam skrzywdzić Liama i nawet pomimo tego, jaki obrót przybrały te sprawy, chęć, by się na nim zemścić, nie zmaląła w najmniejszym stopniu.

Spędziliśmy na rozmowie sporo czasu, ale nadal byłam osłabiona, przez co szybko się męczyłam i co jakiś czas musiałam uciąć sobie drzemkę. Poprosiłam go, by pojechał do domu i sam odpoczął, jednak nawet nie chciał o tym słyszeć. Spędzał ze mną wszystkie dni i noce. Wychodził tylko po to, by się odświeżyć, przebrać i przywieźć nam coś do jedzenia, bo jak twierdził, szpitalne żarcie było do dupy.

Teraz też leżałam w szpitalnej koszuli i czekałam na Cole'a, który przed paroma minutami pojechał po rzeczy dla mnie. Okazało się bowiem, że mogłam już wrócić do domu. Nareszcie. Miałam już dość zamknięcia w sterylnie białych ścianach szpitala. Czułam się na tyle dobrze, by móc z niego wyjść. Jeśli tylko nie wykonywałam gwałtownych ruchów, mogłabym zapomnieć o tym, że w ogóle miałam w brzuchu dziurę.

Ziewnęłam i zerknęłam na zegarek. Cole nie wróci prędzej jak za godzinę. Mogłam się jeszcze troszeczkę zdrzemnąć.

Nie miałam pojęcia, ile czasu spałam, ale dźwięk zamykanych drzwi zbudził mnie ze snu. Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu i spojrzałam w tamtym kierunku, przekonana, iż to Cole wrócił z moimi rzeczami, ale przy drzwiach sali zamiast niego, stała jego starsza wersja.

Był to mężczyzna, który przez lata nawiedzał mnie w koszmarach.

– Dzień dobry, Aria – odezwał się niskim głosem. Przeszywał mnie spojrzeniem swoich turkusowych oczu, tak podobnych do tych należących do mężczyzny, którego kochałam.

Poczułam smród eteru dietylowego, który już raz na mnie użyto i w tym samym momencie dostrzegłam białą chustę w dłoni mężczyzny.

Zaczęłam panikować.

Podskórnie wiedziałam, że nie przyszedł w odwiedziny.

Sięgnęłam ręką do szafki, by włączyć przycisk alarmowy. Byłam bardziej niż pewna, że nie miał dobrych intencji i zjawił się tu, by zrobić mi krzywdę.

Mężczyzna zauważył mój ruch i szybko pokonał dzielącą nas odległość. Sięgnął po alarm, wyrwał jego kabel i odrzucił go poza mój zasięg, a jego wargi wykrzywiły się w szatańskim uśmiešku.

Coraz bardziej przerażona otworzyłam usta do krzyku, jednak on uciszył mnie, przykładając nasączoną eterem chustę do mojej twarzy, zanim w ogóle zdążyłabym wydobyć z siebie jakikolwiek dźwięk.

Próbowałam z nim walczyć. Miotalam się, drapałam go po rękach, ale był dla mnie zbyt silny i już po chwili poczułam, że odpływam.

– Czas wrócić do domu, Aria. – Usłyszałam jeszcze, zanim wszystko wokół mnie zniknęło.

\*\*\*

Zamrugałam powoli, bolała mnie głowa i było mi niedobrze.

Moim ciało przeszył chłód.

Przekręciłam się na bok z jękiem i uchyliłam ciężkie powieki.

Moim oczom ukazała się brudna, betonowa ściana.

A do moich nozdrzy doleciał smród stęchlizny i moczu.

Co do...

Usiadłam powoli na łóżku.

Zaraz.

To nie było łóżko.

Tylko materac.

Stary, brudny, śmierdzący materac.

Z dziko bijącym sercem, rozejrzałam się po celi.

Mojej celi.

– Nie. – Potrząsnęłam głową i mocno zacisnęłam powieki. – To tylko zły sen. To tylko zły sen – powtarzałam jak mantrę, ale gdy ponownie otworzyłam oczy, nadal tam byłam. Cella nie zniknęła.

Bliska paniki, wstałam z materaca i na miękkich nogach podeszłam do drzwi. Za niewielką kratą ujrzałam szczerzącą się do mnie twarz mężczyzny ze szpitala.

– Witaj z powrotem w domu, laleczko. – Roześmiał się upiornie, po czym, jak gdyby nigdy nic, obrócił się na pięcie i odszedł.

Otępiąła, odwróciłam się plecami do drzwi i zsunęłam się po nich na zimną podłogę. Uniosłam głowę, a mój wzrok wylądował na gołej żarówce, zwisającej z popękanego sufitu, z której sączyło się nikłe światło.

Serce biło mi tak mocno, iż miałam wrażenie, że zaraz eksploduje mi w piersi.

Łzy potokiem spływały po moich chłodnych policzkach.

Nie mogłam oddychać.

– TO NIE MOŻE BYĆ PRAWDA!!!

**Ciąg dalszy nastąpi...**